

 HARLEQUIN®
The background of the cover features a romantic scene of a man and a woman in a desert setting. The man is wearing a white cowboy hat, a green quilted vest over a plaid shirt, and jeans. The woman is wearing a white lace-up cardigan and jeans. They are sitting on a wooden bench with a red blanket, holding hands and looking at each other. The background shows a desert landscape with cacti and mountains under a soft, hazy sky.

GWIAZDY ROMANSU

MISJA DLA
DWOJGA

DIANA PALMER

Diana Palmer

Misja dla dwojga

Tłumaczenie:
Wanda Jaworska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W Whitehorn w Montanie już wczesną wiosną panowała dość wysoka temperatura. Z tego powodu w gabinecie szeryfa^[1] Judda Hensleya rozlegał się dyskretny szum wentylatora. Zastępca szeryfa, Sterling McCallum, zajmował krzesło stojące po drugiej stronie biurka szefa i patrzył na niego z wyraźnym niezadowoleniem.

– Dlaczego policja nie może się zająć tą sprawą? – spytał. – Dysponuje dwoma detektywami, a ja jestem jedynym śledczym w naszym zespole, w dodatku zawalonym robotą.

Hensley zastanawiał się chwilę, mechanicznie obracając w palcach długopis. Miał surową twarz i z reguły zachowywał spokój. Nie mówił dużo, ale kiedy zabierał głos, nie rzucał słów na wiatr.

– Wiem, ale akurat teraz jesteś jedynym, który zasługuje na to, żeby mu trochę uprzykrzyć życie – odrzekł nie bez odrobiny złośliwości.

McCallum odchylił się w krześle i westchnął ciężko. Miał za sobą lata służby w amerykańskiej marynarce wojennej, którą zakończył w randze kapitana. Był bardziej przyzwyczajony do wydawania rozkazów niż do ich wykonywania, co często doprowadzało do kontrowersji z szeryfem.

– Zrobiłem to, czego wymagała sytuacja – oświadczył, nie wdając się w szczegóły. – Po prostu reaguję, gdy facet grozi mi bronią, to wszystko.

– Z jego strony to była tylko brawura – stwierdził Hensley – a ty wybiłeś mu ząb. Biuro szeryfa musi pokryć koszty leczenia. Komisja hrabstwa zmyła mi głowę, a mnie się to wcale nie podoba – podkreślił, pochylił się do przodu i utkwiał w podwładnym badawcze spojrzenie. – Dugin Kincaid znalazł na swoim progu porzucone dziecko.

– Może swoje – zauważył z kpiącym uśmiechem McCallum.

– Jak powiedziałem – kontynuował szeryf, nie reagując na tę uwagę – dziecko zostało znalezione poza granicami miasta, w obrębie rejonu, który nam podlega. Trzeba jak najszybciej odszukać jego rodziców, a obecnie jednak nie rozpracowujesz żadnej pilnej sprawy. Chcę, żebyś porozmawiał z Jessicą Larson z Ośrodka Opieki Społecznej.

– Dlaczego od razu mnie nie zastrzelisz?!

– Daj spokój, po co aż tak się jeżysz. – Hensley wydawał się zaskoczony. – To miła kobieta, jej ojciec był dobrym lekarzem... – Urwał, bo nagle głos odmówił mu posłuszeństwa.

McCallum wiedział, że syn szeryfa zginął w wypadku na polowaniu. Ojciec Jessiki robił, co mógł, aby uratować chłopca, ale okazało się to niemożliwe. Żona Hensleya, Tracy, rozwiodła się z nim w rok po pogrzebie ich syna. Do tragedii

doszło wiele lat temu, na długo przed odejściem McCalluma z wojska.

– Nawiasem mówiąc, Jessica jest jedną z najbardziej oddanych osób w kwestii niesienia pomocy potrzebującym – podjął Hensley.

– Z pewnością, ale od kiedy została szefową ośrodka, stała się wprost nie do wytrzymania. – Czarne oczy McCalluma, spadek po indiańskim przodku, rozbliły gniewnie. – Gdziekolwiek się pojawi, na prawo i lewo rozdaje uśmiechy. Nie jest w stanie oddzielić odpowiedzialności zawodowej od odruchów serca.

– Zastanawiam się, czy to uczciwe, żeby karać ją współpracą z tobą. – Szeryf głośno wyraził swoje wątpliwości. – Cóż, będziesz musiał zrobić dobrą minę do złej gry i jakoś to przetrzymać. To wszystko, co miałem do powiedzenia. Nie mogę spędzić całego dnia na dyskusji z tobą.

McCallum wstał. Ze swoimi ponad stu osiemdziesięcioma centymetrami wzrostu był tylko o włos wyższy od szeryfa. Ubrany w dzinsy, bawełnianą koszulę i sztruksową marynarkę, nie zwracał na siebie szczególnej uwagi, ale tylko osoby spoza Whitehorn mogło zmylić jego cywilne ubranie. Prawie każdy mieszkaniec miasta wiedział, że McCallum jest jednym z zastępców szeryfa, detektywem, i to uzbrojonym w automatyczną czterdziestkę piątkę.

– Nie zastrzel nikogo – przestrzegł go Hensley. – Kiedy ktoś będzie ci groził bronią, najpierw sprawdź, czy jest nabita, zanim go uderzysz. – Skierował spojrzenie na ogromny sygnet z turkusem, który McCallum nosił na środkowym palcu prawej dłoni. – To cud, że nie złamałeś mu szczęki – dodał.

– Tą ręką go uderzyłem. – McCallum uniósł lewą dłoń.

– Jessica Larson czeka na ciebie w biurze Ośrodka Opieki Społecznej – dorzucił Hensley i na tym definitywnie zakończył rozmowę.

Jessica Larson przeglądała zawałające jej biurko dokumenty i prowadziła rozmowy telefoniczne z pozornym spokojem. Stała się mistrzynią w prezentowaniu obojętnego wyrazu twarzy, nawet jeśli w środku aż się gotowała. Od czasu awansu na szefową ośrodka przekonała się, że w ciągu dnia potrafi jeść przy biurku, a wieczorem po pracy zapomnieć o życiu prywatnym. Uprzytomniła sobie również, dlaczego jej poprzedniczka przeszła na wcześniejszą emeryturę. Do ośrodka zgłaszało się mnóstwo osób szukających pomocy.

Podobnie jak resztę kraju, Montanę dotknęły problemy ekonomiczne. Wielu mieszkańcom z coraz większym trudem przychodziło związać koniec z końcem. Rancza albo bankrutowały, albo przejmowały je duże korporacje. Praca fizyczna, na którą kiedyś w sektorze rolniczym było duże zapotrzebowanie, stała się teraz obciążeniem dla systemu. Osobom niewykwalifikowanym brakowało umiejętności, które pozwoliłyby im znaleźć zatrudnienie na odmienionym rynku pracy – już nie tylko zmechanizowanym, lecz także korzystającym z najnowszych technologii. Nawet sekretarki musiały teraz umieć korzystać w pracy z komputerów, podobnie policjanci.

Pukaniu do drzwi gabinetu Jessiki zawtórował wysoki głos jej sekretarki Candy.

– Nie można wejść, jest zajęta!

– W porządku! – zawołała Jessica. – Oczekuję zastępcy szeryfa!

W jej ocenie rosły Sterling McCallum niejako uosabiał siłę natury. Był niczym dziki ogier, który wędrował samotnie i rządził się własnymi zasadami. Podziwiała go jako przystojnego mężczyznę, a jednocześnie czuła przed nim swego rodzaju respekt ze względu na jego wieloletnią służbę w marynarce wojennej USA. To on sprawił, że zapragnęła być olśniewającą modelką o idealnych kształtach i pięknej twarzy – może z jasnymi włosami zamiast jej własnych brązowych. Dobrze, że przynajmniej mogła zastąpić okulary w dużej oprawce soczewkami kontaktowymi, które nieco poprawiały jej wygląd. Niestety, kiedy dopadał ją atak alergii, musiała z powrotem wkładać okulary tak jak właśnie teraz.

Nie czekając na zaproszenie, McCallum zajął krzesło stojące po drugiej stronie jej biurka i skrzyżował długie nogi.

– Okej, miejmy to za sobą – zaczął bez wstępów, nie kryjąc znudzenia.

Jessica objęła spojrzeniem jego gęste ciemne włosy, równie ciemne brwi, czarne oczy oraz oliwkową cerę. Pomyślała, że nos jest zakrzywiony prawdopodobnie po złamaniu, a pełne i zmysłowe usta wprost stworzone do pocałunków. Ten potężny mężczyzna miał duże dłonie i stopy, lecz nie sprawiał wrażenia topornego. Na nienaganną sylwetkę składały się szerokie barki, wąskie biodra, płaski brzuch oraz długie nogi. Jessica skończyła dwadzieścia pięć lat, a niekiedy czuła się w obecności McCalluma jak nastolatka, i to nawet na gruncie zawodowym.

– Znowu podziwiasz bohatera? – zagadnął prowokująco Sterling, rozbawiony rumieńcem widocznym na twarzy Jessiki.

– Przestań ze mnie kpić, mamy się zająć poważną sprawą – napomniała go łagodnie.

– W porządku. – McCallum wzruszył ramionami i westchnął. – Co zrobiłaś z dzieckiem?

– To dziewczynka o imieniu Jennifer – wyjaśniła Jessica.

– To porzucone dziecko!- rzucił gniewne Sterling.

Poddała się. Wiedziała, że McCallum z zasady traktuje bezosobowo tych, z którymi ma do czynienia jako zastępcą szeryfa. Chłopcy, których musiał zatrzymywać, byli młodocianymi przestępcami. Porzucone dzieci – porzuconymi dziećmi. Wszyscy bez imion, bez tożsamości. Ten samotny i, jak się domyśliła, wrażliwy mężczyzna chronił się, przybierając maskę i pozę twardziela. Nie pozwalał nikomu się do siebie zbliżyć, w związku z tym nie otaczało go grono przyjaciół czy nawet znajomych, chociaż nie miał rodziny. Jessice było mu go szczerze żal, ale starała się tego nie okazywać.

W Whitehorn wszyscy wiedzieli, że miał matkę alkoholicką, a po jej aresztowaniu, a potem śmierci przerwano go z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Skryty, ostrożny, pełen zahamowań po przejściach z matką, jedynie z zewnątrz obserwował życie rodzinne, które i on mógłby mieć w innych okolicznościach.

– Znowu to robisz! – rzucił poirytowany.

Jessica spojrzała na niego pytająco łagodnymi brązowymi oczami.

– Szufladkujesz mnie – dodał. – Biedny sierota odsyłany od drzwi do drzwi.

– Chciałabym, żebyś przestał czytać w moich myślach. To bardzo denerwujące.

– A ja chciałabym, żebyś przestała się nade mną użalać – odgryzł się Sterling.

– Nie potrzebuję litości. Jestem zadowolony ze swojego życia, takiego, jakie ono jest. Miałem trudny okres. I co z tego? Nie ja jeden. Jestem tu, żeby omówić sprawę, a nie dyskutować o mnie.

– Dobrze. – Jessica sięgnęła po dokumentację. – Dziecko zostało zabrane do miejskiego szpitala w Whitehorn i przebadane. Jest zdrowe, czyste i zadbane, liczy zaledwie dwa tygodnie. Zatrzymano je na obserwacji do jutra, potem zostanie podjęta decyzja w sprawie zapewnienia mu opieki do czasu zlokalizowania miejsca pobytu rodziców. Jutro wybieram się do tej dziewczynki i chciałabym, żebyś mi towarzyszył.

– Nie muszę go widzieć...

– Jej – wpadła mu w słowo Jessica. – Jennifer.

– ...żeby zacząć poszukiwania jego rodziców – dokończył McCallum.

– Jej rodziców – skorygowała Jessica.

McCallum nawet nie mrugnął.

– Coś jeszcze? – spytał.

– Koło dziewiątej wyjdę z biura, żeby pojechać do szpitala – odparła. – Możesz się ze mną zabrać.

– Tym żółtym gruchotem?

– To jest furgonetka! – obruszyła się Jessica. – W dodatku bardzo przydatna, zważywszy na to, gdzie mieszkam.

McCallum wolał nie myśleć o zajmowanym przez Jessicę domu na pustkowiu, w dodatku położonym nad zatoczką, która wylewała przy każdym oberwaniu chmury. Nie do niego należało martwienie się o nią, dlatego że nie miała rodziny. Pod tym względem byli do siebie podobni, natomiast pod innymi...

– Możesz pojechać ze mną – zaproponował lekko zniecierpliwiony, podnosząc się z krzesła.

– Nie cierpię jeździć wozem patrolowym!

– To samochód jak każdy inny – zauważył Sterling.

– Oczywiście, z wystającymi antenami i migającym punktowo światłem.

Każdy, kto nie jest ślepy, rozpozna w nim nieoznakowany wóz patrolowy.

Jessica wstała zza biurka. Czowała się nieswojo, kiedy siedziała przy górującym nad nią roslym McCallumie. Naturalnie, i tak był znacznie od niej wyższy. Odgarnęła niesforny kosmyk, który wysunął się z węzła upiętego na czubku głowy. Beżowa garsonka dobrze leżała na jej szczupłej sylwetce, jednak nie podkreślała kształtów.

– Dlaczego upinasz włosy w ten sposób? – spytał zniecka McCallum.

– Rozpuszczone, opadałyby mi na oczy, kiedy pochylam się nad dokumentami – odpowiedziała, wskazując piętrzący się na biurku stos papierów. – Oprócz Candy mam tylko dwoje pracowników, a mimo to jednego chcą mi zabrać z powodu ostatnich cięć finansowych. Jestem zmuszona pracować w soboty, by nadrobić zaległości, i wciąż słyszę zarzuty, że wyrabiam za dużo nadgodzin.

– Brzmi znajomo – zauważył McCallum.

– Wiem. Wszyscy mają kłopot ze zmieszczeniem się w okrojonym budżecie. To jedna z wątpliwych przyjemności pracy w sektorze publicznym.

– Dlaczego nie wyjdiesz za mąż i nie pozwolisz, aby jakiś mężczyzna cię utrzymywał? – zapytał prowokacyjnie McCallum.

Jessica przechyliła zalotnie głowę i posłała mu uśmiech.

– Oświadczasz mi się, zastępczo szeryfa? Czy ktoś cię mamił opowieściami o chlebie, który sama wypiekam?

– Nie nadaję się do żeniaczki. Nie potrzebuję żony ani dzieci.

Radosny wyraz twarzy Jessiki przygasł, ale resztki uśmiechu pozostały.

– Nie każdy chce mieć rodzinę – przyznała.

Nie kontynuowała rozmowy, bo jej uwagę zwrócił głośny dzwonek telefonu w sekretariacie, po którym odezwał się sygnał interkomu.

– Dzięki, że wpadłeś, do zobaczenia jutro rano – dodała, podnosząc słuchawkę.

Dom, w którym mieszkał McCallum, znajdował się na końcu szerokiej ślepej ulicy. Sąsiedzi go nie niepokoili swoimi sprawami, ale zdawał sobie sprawę, że czuli się bezpieczniej, wiedząc, że obok nich mieszka funkcjonariusz służby porządkowej. Niekiedy siadywał na ganku z puszką piwa w dłoni, napawając się pięknem okolicy i obserwując bawiące się i jeżdżące rowerami dzieci. Bywał mimowolnym świadkiem ich smutków i radości. Dostrzegał czułość jednych rodziców i zdumiewającą obojętność innych. Pozostawał jednak postronnym obserwatorem.

W jego własnym życiu także były wzloty i upadki, tyle że nie był za nikogo odpowiedzialny, jedynie za siebie. Był wolny, ale i sam. Ostatniej zimy zachorował na grypę. Rozpalony gorączką, leżał w łóżku przez ponad dobę, nie mając siły wstać, nie mówiąc o pójściu do kuchni i przygotowaniu sobie posiłku. Wtedy pomogła mu Jessica. Zaopiekowała się nim, mimo że burczał i marudził, iż nie

chce, żeby baba kręciła się po domu i bałaganiła. Podała mu jedzenie i posprzątała, a przestała go doglądać codziennie dopiero wówczas, gdy się przekonała, że jest zdolny wstać z łóżka. Gdy wrócił do pracy, nie przestała się nim interesować i przywiozła mu rosół, aby się wzmocnił, jak stwierdziła.

Koledzy pokpiwali, że Jessica go żywi, więc poczuł się głupio i zamiast podziękować jej za starania, okazał irytację. Niezależnie od tamtego incydentu, zachowywał wobec Jessiki dystans i był szorstki, ponieważ nie chciał ujawnić słabości, jaką do niej żywił. Trzeba przyznać, że dobrze mu to wychodziło.

Popijał piwo, oddając się wspomnieniom i głaszcząc dużego brązowo-czarnego dobermana Macka. Blisko rok temu na mieliźnie pobliskiej rzeki znalazł związany gruby worek, a w nim popiskującego rozpaczliwie szczeniaka. Wziął go do siebie, choć nie planował zatrzymać. Nie zdołał jednak znaleźć nikogo, kto chciałby się nim zaopiekować, a że nie miał serca go wyrzucić, nie pozostało mu nic innego, jak go zaadoptować.

Początkowo szczeniak okazał się nie lada wyzwaniem. Gdy podrośł, nauczył się po psiemu załatwiać potrzeby fizjologiczne. W domu nie odstępował swojego wybawcy na krok i Sterling szczerze go polubił. Zabierał go nawet do pracy, a także na polowania i wędkarskie wyprawy. Stali się nierozłączni.

Rozsiadł się wygodnie. Słońce już zaszło, dzieci poszły do domów. Panowała cisza, w której słychać było jedynie odgłosy spokojnego wiosennego wieczoru. Z ganku zszedł dopiero o jedenastej wieczorem. Właśnie zapalał światło, gdy rozległ się dzwonek telefonu.

– Tu Hensley – usłyszał, gdy podniósł słuchawkę. – Dostaliśmy zgłoszenie od Milesów, znowu awantura. To nasz rejon, więc musisz się tym zająć.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie ma sensu tam jechać, prawda? – spytał McCallum. – Jerry Miles tłucze Ellen dwa razy w miesiącu, ale ona ani razu nie wniosła oskarżenia. Ostatnim razem pobił ich dwunastoletniego syna i nawet wtedy...

– Wszystko to wiem – wpadł mu w słowo szeryf.

– Oczywiście pojedę – zgodził się McCallum. – Cholernie szkoda, że nie możemy go zamknąć, dopóki jego żona nie złoży skargi, a nie zrobi tego, bo się go boi. Jeśliby go zostawiła, to prawdopodobnie pojechałby za nią i nie wiadomo, czym to by się skończyło. Znam takie przypadki, ty też.

– Pozostaje nam mieć nadzieję, że jednak otrzyma pomoc.

– Jessica próbowała interweniować, ale nic z tego nie wyszło – poinformował szeryfa McCallum. – Nie możesz wesprzeć ludzi, dopóki nie są gotowi zaakceptować zarówno pomocy, jak wynikających z tego konsekwencji.

Odłożył słuchawkę i udał się do domu Milesów, znajdującego się w odległości blisko pięciu kilometrów od Whitehorn. Nie uruchomił syreny, zajechał na podwórze i szybko wyłączył światła. Ze środka domu nie dochodził

hałas. Obrzucił czujnym spojrzeniem posesję i spostrzegł zaparkowaną żółtą furgonetkę. Zmroziło go na myśl, że w środku jest Jessica.

Przyspieszył kroku, wszedł na ganek i zapukał do drzwi.

– Otwierać! – zawołał.

Po krótkiej chwili na progu stanęła Jessica; wyglądała na zmęczoną.

– Wszystko w porządku – powiedziała. – Padł nieprzytomny na łóżko. Ellen i Chadowi nic się nie stało.

McCallum wszedł do środka. Poczuł się niezręcznie na widok ludzi, których życie było zniszczone tak jak tania lampa, która leżała połamana na podłodze. Sofa była poplamiona, dywan miał wystrzępione brzegi. W oknach wisiały wyblakłe zasłony, a na ekranie małego telewizora, nastawionego na cały regulator, widać było popularny program rozrywkowy. Ellen siedziała na sofie, obejmując płaczącego syna, na którego policzku widniał świeży siniak.

– Jak długo jeszcze zamierza pani pozwalać, żeby chłopiec tak cierpiał? – zwrócił się do niej Sterling.

– Mąż zagroził, że jak przeze mnie trafi do więzienia, to zabije mnie, zanim tam wyląduję. Na pewno to zrobi. Kiedy ostatnim razem próbowałam uciec, zastrzelił naszego psa.

– On jest chory – zwróciła jej uwagę Jessica, zerkając z lękiem w stronę sypialni. – Bardzo chory. Alkoholizm może go zabić.

– Wiem, ale jest silnym mężczyzną – powiedziała beznamiętnym tonem Ellen, bezwiednie gładząc włosy syna. – On mnie kocha. Za każdym razem potem jest mu przykro.

– Nie jest mu przykro – oświadczył kategorycznie Sterling. – Lubi patrzeć, jak pani płacze. Rajcuje go, że pani się go boi.

– McCallum! – rzuciła ostro Jessica.

Zignorował ją i ukląkł przed Ellen, żeby móc patrzeć jej w oczy.

– Proszę mnie posłuchać. Moja matka była alkoholiczką. Kiedy trzeźwiała, zapewniała, że jej przykro. Raz rzuciła we mnie butelką i złamała mi rękę, a mimo to się śmiała. Tego dnia przestałem jej wierzyć. Wezwałem policję i zamknęli ją w więzieniu. Bicie skończyło się na dobre.

– Nie żałował jej pan? – Ellen otarła oczy. – Przecież to matka.

– Nie bije się z całej siły kogoś, kogo się kocha – odparł chłodno McCallum.

– Będzie pani tak długo usprawiedliwiać męża, aż w końcu zabije pani syna?

– Nie robi tego! – Ellen przytuliła do siebie chłopca. – Kocha Chada. Mnie też. Zapomina o tym, jak sobie mocno popije, to wszystko.

– Jeśli coś zrobi dziecku, pójdzie pani do więzienia za współudział – ostrzegł McCallum. – Osobiście tego dopilnuję.

Ellen zbladła.

– Chad nie chce widzieć, jak jego tatuś idzie do więzienia – oświadczyła

zdecydowanie. – Prawda, synku?

Chłopiec uniósł głowę.

– Niech idzie – odrzekł zdławionym głosem, patrząc wprost na zastępcę szeryfa. – Nie chcę, żeby dalej bił mamę. Próbowałem go powstrzymać i mnie uderzył. – Wskazał podbite oko.

– Zrobi nam coś naprawdę złego, jeśli pozwolę zabrać go do więzienia. – Ellen zaczęła się trząść. – Boję się go, potwornie się go boję!

– Są specjalne domy dla maltretowanych kobiet – wyjaśniła Jessica. – Załatwię pani tam miejsce. On nie zbliży się ani do pani, ani do Chada, a gdyby próbował, zostanie i za to aresztowany.

– Mam ciotkę w Lexington, w Kentucky – odparła po dłuższym zastanowieniu Ellen. – Jestem przekonana, że pozwoli mnie i Chadowi ze sobą zamieszkać. Mąż nie wie o ciotce, nigdy nas tam nie znajdzie.

– Czy tego właśnie pani chce? – spytała zdezorientowana Jessica.

Ellen obrzuciła taksującym spojrzeniem pokój, szacując szkody. W końcu jej wzrok spoczął na Chadzie.

– Już dobrze, synku – powiedziała. – Wszystko będzie dobrze. Zabiorę cię stąd. – Przeniosła spojrzenie na McCalluma i ruchem głowy wskazała sypialnię. – Nie mogę wnieść przeciwko niemu oskarżenia. Muszę uciec.

– Proszę się nie martwić – uspokoił ją Sterling. – On będzie długo spał, a potem nie będzie wiedział, gdzie panią znaleźć. Zanim rozpocznie poszukiwania, znowu się upije. Jak tylko w tym stanie siądzie za kierownicę, zaprowadzę go przed sędziego. Spędzi pewien czas w więzieniu, mając za sobą trzy wcześniejsze wyroki za jazdę po pijanemu.

– Dobrze. – Ellen wstała niepewnie z sofy. – Muszę tylko wziąć rzeczy...

McCallum radiowozem zawiózł Chada i Ellen na dworzec. Jessica pojechała za nimi furgonetką. We dwojkę dopilnowali, żeby matka i syn znaleźli się bezpiecznie w autobusie, i zaczekali, aż autobus zniknie im z oczu.

Sterling spojrział na zegarek. Minęła północ, ale nie czuł się senny, ponieważ wciąż był podenerwowany niedawną interwencją. Tymczasem Jessica podeszła do furgonetki, żeby ją uruchomić, ale auto nie odpaliło.

– Dzięki za pomoc – zwróciła się do McCalluma. – Zrobiło się bardzo późno. Pora wracać do domu. Mógłbyś mnie podwieźć? Furgonetka znowu odmówiła posłuszeństwa.

– Oczywiście. Rano wyślę kogoś, żeby ją naprawił i przyprowadził pod ośrodek.

– Dzięki – odparła i odetchnęła z ulgą.

McCallum wziął ją za łokieć i milcząc, skierował w stronę czynnego przez całą noc budynku dworca. Wiedział, że wewnątrz znajduje się niewielki lokal, gdzie można się napić kawy i zjeść pączka. Weszli do środka. Na widok barku

Jessicę ogarnęło zdziwienie. Zwykle McCallum nie mógł się doczekać, żeby się jej pozbyć, a teraz zaproponował wspólne wypicie kawy. Nie miała pojęcia, czego się w tej niecodziennej sytuacji spodziewać, niemniej się ucieszyła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jessica usiadła przy stoliku w małym boksie, a McCallum poszedł do bufetu i po chwili wrócił z dwoma kubkami parującej kawy.

– A gdybym nie piła kawy? – spytała.

– Ty? Zbyt często widziałem cię z kubkiem w dłoni- odparł z uśmiechem Sterling. – Cukier?

Przecząco pokręciła głową i uważnie spojrzała mu w oczy.

– Nie przepadasz za moim towarzystwem na tyle, żeby zaprosić mnie na kawę, o ile czegoś nie potrzebujesz. O co tym razem chodzi?

Sterling zdębiał. Czy ona naprawdę ma tak zaniżoną samoocenę? Przypatrywał się jej spod lekko przymrużonych powiek. Jessica wygląda inaczej niż zwykle, i to nie dlatego, że nie zrobiła makijażu, z pewnością chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu Ellen, ani nie z tego powodu, że założyła okulary z grubymi soczewkami, które nosiła rzadko. O zmianie zdecydowały brązowe włosy, które, nieskręcone w ścisły kok, opadały falami na ramiona i plecy. Aż go zaświerbiły palce, tak bardzo zapragnął wsunąć je w długie i gęste pasma.

– Nie potrafię czytać w cudzych myślach – dodała Jessica, nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Co? – Sterling zmarszczył czoło, jakby nie zrozumiał, w czym rzecz, ale po krótkiej chwili przypomniał sobie, co ona chciała wiedzieć. Oparł się o ciemnoczerwoną winylową ściankę boks i nie odrywając wzroku od twarzy Jessiki, zapytał:

– Skąd wzięłaś się u Milesów podczas rodzinnej awantury?

– Ach, to.

– To istotne. Wierz mi, więcej policjantów zostało rannych w czasie interwencji w domach prywatnych niż w specjalnych akcjach.

– Wiem, czytam statystyki. Pojechałam do nich, bo Ellen do mnie zatelefonowała.

– Następnym razem w takiej sytuacji najpierw zadzwoń do mnie. Jasne? – rzucił szorstko.

– Przecież nic mi nie groziło.

– Czyżby? Miles waży ze sto kilo, a ty zapewne góra sześćdziesiąt, i to kiedy jesteś całkiem mokra.

– Potrafię sobie poradzić! – stwierdziła stanowczo Jessica. Zdecydowała, że nie przyzna się, jak bardzo się bała, kiedy Ellen zadzwoniła, błagając, aby przyjechała. Musiała zebrać całą odwagę, by wejść do domu Milesów.

– Odbyłaś kurs sztuk walki? – zapytał kpiąco Sterling.

Zawahala się i z irytacją pokręciła głową.

– Nosisz broń?

– Co bym robiła z naładowaną bronią?! – zachnęła się. – Jak nic odstrzeliłabym sobie nogę.

– W takim razie jak chciałaś się uporać z pijanym facetem ważącym o kilkadziesiąt kilogramów więcej niż ty? Zdajesz sobie sprawę, na co się narażałaś?

– Ellen błagała mnie o przyjazd. Nie mogłam odmówić, przecież zajmuję się opieką społeczną. Pomoc w takiej sytuacji to mój obowiązek.

– Nic podobnego – zaprzeczył stanowczo Sterling. – Twoim obowiązkiem jest wspierać ludzi, którzy znaleźli się na dnie, wyciągać ich z kłopotów, ułatwiać im wyjście na prostą, otoczyć opieką zaniedbane lub skrzywdzone dzieci. Natomiast z pewnością nie powinnaś wyręczać policji. – Mówiąc to, nie odrywał wzroku od twarzy Jessiki.

Domyślała się, że to ciężkie nieruchome spojrzenie musi działać na przestępców, którzy są przez niego przesłuchiwanie.

– Okej. – Westchnęła, unosząc szczupłą dłoń bez pierścionków. – Dałam się ponieść emocjom. Postąpiłam nierozważnie, ale na szczęście nic mi się nie stało.

– Imponujące, że to przyznajesz.

– Jesteś nie do wytrzymania.

– Zabawne. – Roześmiał się Sterling. – Dziś rano to samo powiedziałem Hensleyowi o tobie.

– Och, wiem, że nie pochwalasz mojego postępowania. – Jessica wzruszyła ramionami. – Myślisz, że pracownicy ośrodka pomocy społecznej powinni tak jak ty traktować ludzi z dystansem, nie angażować się emocjonalnie w ich sprawy i...

– Trafiłaś w sedno! – wpadł jej w słowo McCallum.

Jessica odstawiła kubek.

– Sto lat temu większa część kraju na południe stąd należała do Indian Crow^[2] – powiedziała, patrząc na niego znacząco, gdyż znała jego pochodzenie. – Mieli jeden z najlepiej działających systemów społecznych, jaki kiedykolwiek wypracowano. Nikt nie przedkładał własności prywatnej ponad potrzeby grupy. Co roku wszystkim członkom plemienia rozdawano prezenty. Kiedy mężczyzna zabił jelenia, niezależnie od jego potrzeb, nie do pomyślenia było, żeby zatrzymał go dla siebie. Spory rozstrzygano, wręczając sobie podarki. Każdy troszczył się o każdego w wiosce, a ludzie byli akceptowani takimi, jacy są. Nikt nie był samotny, każdy należał do jakiejś rodziny.

– Z wyjątkiem Szalonego Konia^[3], który trzymał się na uboczu.

– Tak – przyznała Jessica.

– Ktoś ci powiedział, że miałem przodka Indianina – domyślił się Sterling.

– W Whitehorn nie sposób niczego ukryć. W każdym razie prawie niczego – dodała.

Była pewna, że McCallum nie ma pojęcia o tym, co ją spotkało, i jakie są tego konsekwencje. Incydent wyciszono ze względu na charakter przestępstwa i udział w nim osoby nieletniej. Zdawała sobie sprawę, że z powodu obciążeń psychicznych i emocjonalnych nie może wejść w stały związek z mężczyzną. Nie odważyłaby się na taki krok nawet wobec McCalluma, który odpowiadał jej pod każdym względem.

– Jestem z pochodzenia bardziej francuskim Kanadyjczykiem niż Indianinem Crow – wyjaśnił Sterling, nie odrywając zachwyconego wzroku od twarzy Jessiki.

Śliczne usta, prosty nos, duże ciemne oczy ocienione długimi, gęstymi rzęsami czyniły ją uroczą. Nawet okulary nie szkodziły urodzie.

– Jesteś krótko- czy dalekowidzem? – spytał.

– Krótko. – Z zakłopotaniem poprawiła okulary. – Zwykle noszę soczewki kontaktowe, ale ostatnio oczy mi łzawią z powodu alergii. Bez okularów jestem ślepa jak kret. Bez nich nie byłabym nawet w stanie przejść przez ulicę. Zamierzasz aresztować Milesa? – spytała, obrzucając McCalluma baczny spojrzeniem.

– A jak myślisz?

– Ellen nie wniesie oskarżenia – przypomniała mu.

– Nie możemy jej do tego zmusić. Zresztą to nie jest konieczne. Miles ma już trzy wyroki za prowadzenie po pijanemu i stale wszczyna awantury w knajpach. Dopadnę go bez pomocy Ellen. Upicie się nie jest usprawiedliwieniem dla brutalności.

Jessica pamiętała, co McCallum powiedział Ellen o swojej matce. Odruchowo dotknęła rękawa jego niebieskiej koszuli w kratę.

– Która to była ręka? – spytała ze współczuciem.

Lata dręczenia i poniewierki nauczyły Sterlinga podejrzliwości wobec wszelkich przyjaznych gestów. Zresztą, wcześniej praktycznie nie zaznał ani troski, ani życzliwości ze strony innych ludzi, a teraz ich nie chciał. Cofnął rękę.

– To, co usłyszałaś, nie było przeznaczone dla twoich uszu – stwierdził. – W ogóle nie powinno cię tam być.

Jessica zdążyła się nauczyć, jak reagować na zachowanie swoich podopiecznych. Dzieci, które wiele w życiu przeszły, w podobny sposób odpowiadały na okazywaną im życzliwość. Nie ufały nikomu, ponieważ osoby, które kochały najbardziej, zdradziły je w ten czy inny sposób.

– Nie zamierzałem być niegrzeczny – dodał po chwili Sterling.

– Wiem – odparła z uśmiechem. – Przez minione trzy lata miałam do czynienia z maltretowanymi dziećmi.

McCallum zaklął pod nosem. Wiedział, że Jessica wie aż za dużo o takich ludziach jak on, i dlatego w jej obecności z zasady przyjmował obronną postawę i przywdziewał maskę, co sprawiało, iż nieraz sprawiał jej przykrość swoim szorstkim zachowaniem. Nie pozwalał sobie jednak na sarkastyczne uwagi ani tym

bardziej jej nie atakował. Patrząc na opanowaną Jessicę, zastanawiał się, czy kiedykolwiek dawała upust swoim emocjom. On, po latach samodyscypliny, na ogół je kontrolował.

– Nie lubisz się wzruszać ani okazywać uczuć, prawda? – zagadnęła nagle.

– Chcesz mnie poddać psychoanalizie? – spytał obcesowo. – Nie jestem jednym z twoich podopiecznych.

– Nie było nikogo, kto próbowałby ci pomóc?

– Pomagali mi, a jakże. Umieszczano mnie w kilku domach, w większości na ranczach.

– Nikt cię nie kochał? – uparcie dążyła Jessica.

– Jeśli pytasz, czy miałem kobiety, to owszem – odparł z rozmyślnym okrucieństwem Sterling. – Całą masę!

Skapitulowała. Uznała, że nie powinna się wtrącać w nie swoje sprawy, tym bardziej że rozmowa zvekslowała na niebezpieczny temat. Nie chciała słuchać o intymnych związkach McCalluma. Sama myśl o tym była zbyt niepokojąca. Dopiła kawę i wyjęła z kieszeni portmonetkę, żeby zapłacić za siebie.

– Zostaw to mnie – powiedział McCallum.

– Wykluczone – odrzekła.

Wstała i uregulowała rachunek, po czym wyszła z baru przed McCallumem. Pojawił się na parkingu, gdy otwierała drzwi furgonetki, żeby zabrać sweter. Następnie zamknęła sfatygowane auto.

– Zamykasz na klucz tego grata? – rzucił sarkastycznie Sterling. – Ktoś, kto by go ukradł, wyświadczyłby ci przysługę.

– Nie mogę sobie pozwolić na ubezpieczenie od kradzieży – wyjaśniła szczerze Jessica. – Utrzymanie rodzinnej posiadłości pochłania wszystkie moje zasoby finansowe.

McCallum wiedział, gdzie kiedyś mieszkała – po drugiej stronie zatoki, na obrzeżach miasta, na ogromnym terenie liczącym setki akrów. Prowadziła hodowlę bydła, choć nie miała o tym pojęcia. Zatrudniła zarządcę, ale ceny spadały i jej wysiłki utrzymania rancza były skazane na niepowodzenie.

– Dlaczego nie sprzedasz domu i ziemi i nie przeniesiesz się do jednego z nowych osiedli mieszkaniowych?

– To moje dziedzictwo – odparła. – To był jeden z pierwszych domów, jaki ponad sto lat temu zbudowano w Whitehorn. Nie mogę go sprzedać.

– Dziedzictwo jest tutaj – zauważył, kładąc rękę na jej obojczyku, w okolicy serca.

Zadrżała i chciała się cofnąć, ale przeszkodziła jej furgonetka.

Na widok tej reakcji Sterling zapewnił:

– Nie masz powodu do niepokoju, nie było w tym niczego intymnego.

Jessica oblała się rumieńcem.

– Z powodu obowiązków zawodowych odwiedzałaś ludzi, którzy chcieli uzyskać pomoc – zaczął. – Najwyraźniej zetknęłaś się z mężczyznami pokroju męża Ellen, którzy byli pijani albo myśleli, że kobieta z własnej woli przychodząca do ich domu sama się prosi o odpowiednie potraktowanie. Z tego powodu jesteś niespokojna w obecności mężczyzn. Zauważyłem to w domu Milesów. Zajmowałaś się Ellen, ale nerwowo zerkałaś w stronę sypialni, gdzie leżał jej pijany mąż.

Zakłopotana Jessica opuściła wzrok i mimowolnie spojrzała na szeroką pierś McCalluma. W rozcięciu koszuli ujrzała gęsty czarny zarost. Nie miała pojęcia, dlaczego nie bała się tego potężnego mężczyzny, chociaż na ogół inni przedstawiciele męskiego gatunku napawali ją lękiem.

– Nie chcesz rozmawiać, co? – zagadnął.

– McCallum... – Mimowolnie chwyciła jego dużą dłoń i natychmiast poczuła jej siłę i ciepło. Chciała ją odsunąć, ale palce najwyraźniej odmówiły posłuszeństwa.

– Niezależnie od tego, co cię spotkało – kontynuował Sterling, oddychając trochę szybciej – mnie jednak się nie boisz.

– Muszę się zbierać do domu. – Jessica mimowolnie oparła dłoń na jego piersi. Od razu zorientowała się, że to błąd, i się speszyła. – Oj, ale masz futerko – dodała, śmiejąc się nerwowo.

– Futerko? – powtórzył, rozpinając dwa guziki i odsuwając tkaninę koszuli. Poprowadził jej palce w dół i przycisnął je do stwardniałego sutka.

Już otworzyła usta, by zaprotestować, ale zrezygnowała zafascynowana jego ciałem. Pachniał mydłem i wodą kolońską.

– Sutki mężczyzny są tak samo wrażliwe jak u kobiety – wyjaśnił McCallum. – Podniecasz mnie, kiedy ich dotykasz tak jak teraz.

Te słowa natychmiast otrzeźwiły Jessicę. Uświadomiła sobie, że pięści mężczyzny w miejscu publicznym, na wprost dworca autobusowego. Szybko cofnęła rękę.

– Szokuje cię, że możesz coś odczuwać jak kobieta? – spytał Sterling, zapinając koszulę. – A może myślisz, że nie wiem, iż ukrywasz własne emocje? Empatia, którą okazujesz podopiecznym, nie jest niczym innym, jak tarczą, za którą się chowasz, aby nie ujawnić swoich potrzeb i pragnień.

– Nie próbuj poddawać mnie psychoanalizie! – Jessica rzuciła mu w twarz słowa, które wcześniej wypowiedział pod jej adresem.

– Zarzucasz mi, że nie jestem otwarty. Ty też, kotku, zamykasz się w sobie – zauważył.

– Nic ci do mojego życia prywatnego i nie nazywaj mnie kotkiem! – zirytowała się Jessica, usiłując się odwrócić.

Sterling na to nie pozwolił, chwytając ją za ramię. Utkwił w niej przenikliwe

spojrzenie.

– Zostałaś zgwałcona? – spytał bez ogródek.

– Nie! – rzuciła gniewnie. – To wszystko, co powinienes wiedzieć!

McCallum rozluźnił uścisk, zastanawiając się, jak postąpić w zaistniałej sytuacji.

– Puść mnie! Chcę iść! – parsknęła.

– Nigdzie nie pójdziesz – oznajmił. Pomógł jej wsiąść do swojego wozu, nie pytając nawet, czy chce z nim jechać, włączył silnik i ruszył prosto do swojego domu.

Jessica zaniemówiła ze zdumienia, siedziała w fotelu pasażera jak otępiała. Otrząsnęła się dopiero, kiedy zajechali na miejsce i McCallum wyłączył silnik i światła.

– Och, nie. Muszę wracać do siebie! – powiedziała z naciskiem.

Nie zważając na jej protest, McCallum wysiadł, otworzył drzwi z jej strony i podprowadził ją do domu. Ze środka dobiegało szczekanie Macka, ale gdy tylko znaleźli się wewnątrz, od razu się uspokoił.

– W czasie kiedy będziecie odnawiać znajomość z Mackiem – zwrócił się do Jessiki – zaparzę kawę. Jeśli chciałabyś umyć twarz, to łazienka jest tam – dodał, wskazując drzwi między pokojem dziennym a kuchnią.

Mack warknął. Jessica uznała, że później spróbuje się z nim zaprzyjaźnić. Na razie chciała jak najszybciej przemyć twarz. Nie pojmowała, dlaczego pozwoliła, żeby McCallum ją tutaj przywiózł. Przecież gdyby ktoś zobaczył ją po północy samą w jego towarzystwie, natychmiast miasto obiegiłyby plotki.

Po powrocie do pokoju zauważyła na stoliku dzbanek z kawą i zwykłe czarne kubki z wyblakłymi emblematami.

– Nie mam porcelany – powiedział McCallum, kiedy próbowała odczytać napis na swoim kubku.

– Ja też nie. Nie powinnam tutaj być.

– Bo jest późno i zostaliśmy sami? – domyślił się.

Skinęła głową.

– Jestem funkcjonariuszem porządku publicznego – przypomniał jej.

– Hm... tak.

– Nie martw się o swoją reputację. Wszyscy wiedzą, że żaden ze mnie podrywacz. Nie utrzymuję bliskich znajomości z kobietami.

– Mówiłeś, że miałeś wiele kobiet – bąknęła Jessica.

– Kiedyś tak, ale nie od czasu powrotu do Whitehorn. Małe miasta są wylęgarnią plotek, a ja dostatecznie często byłem ich obiektem. Dla zaspokojenia czasowego pożądanego nie będę ryzykował, że sytuacja się powtórzy.

Jessica szybko dopiła kawę, starając się nie okazywać zakłopotania, w jakie wprawiły ją te słowa, szczególnie wzmianka o plotkach. W jej przeszłości tkwiła

pewna kłopotliwa sprawa, o czym on najwyraźniej nie wiedział. Szeryf Judd Hensley znał prawdę, ale potrafił trzymać język za zębami i był jej głównym sprzymierzeńcem w czasie, kiedy rozpaczliwie potrzebowała wsparcia kogoś życzliwego.

McCallum odstawił kubek na stolik, to samo zrobił z kubkiem Jessiki, po czym wygodnie rozparł się na sofie.

– Zdradź mi swój sekret – rzekł, zwracając się do niej twarzą.

– Nigdy o tym nie opowiadałam – zastrzegła. – Zresztą on nie żyje, więc co to teraz da?

– Chcę wiedzieć.

– Nie mogę zaspokoić twojej ciekawości.

– A w ogóle komuś się zwierzyłaś?

Jessica skuliła szczupłe ramiona i ukryła twarz w dłoniach. Westchnęła ciężko.

– Powiedziałam mojemu opiekunowi. Mieszkałam sama, rodzice już nie żyli.

– Mów dalej – zachęcił Sterling. – Pewnie nie jestem ideałem powiernika, ale obiecuję, że nigdy nie pisnę słowa nikomu o tym, co usłyszę od ciebie. Rozmowa działa terapeutycznie, w każdym razie tak twierdzą psycholodzy.

Jessica zerknęła na McCalluma. Odniosła wrażenie, że jest skłonny czekać całą noc, o ile okaże się to konieczne. Ostatecznie, zdecydowała, może choć trochę opowiedzieć o tym, co się wydarzyło.

– Wprawdzie miałam dwadzieścia lat – zaczęła – ale w domu byłam trzymana pod kloszem i dlatego całkiem zielona. Nic nie wiedziałam o mężczyznach. Odbywałam praktykę jako opiekunka społeczna. Pewnego razu wysłano mnie do rodziny, w której mężczyzna znęcał się nad żoną i córeczką. Miałam wypytać jego żonę, dlaczego nagle wycofała oskarżenie, lecz jej nie zastałam. Był tylko jej mąż. Zaczął mnie obwiniać o to, że żona wniosła sprawę do sądu, po czym uderzył mnie raz i drugi, aż się przewróciłam i nie mogłam wstać, a wtedy on zdarł ze mnie... – Urwała, ale po chwili zmusiła się, żeby dokończyć: – Nie zgwałcił mnie, choć myślę, że by to zrobił, gdyby akurat nie zjawił się jego szwagier. W rezultacie został aresztowany i oskarżony, ale obrońca i prokurator zawarli ugodę pozwalającą złagodzić wyrok.

– Nie został oskarżony o próbę gwałtu? – zdziwił się McCallum.

– Jego brat był w owym czasie jednym z najbardziej wpływowych radnych miejskich – odparła Jessica, darując sobie opowieść o tym, jakie katusze przeżywała w ciągu tamtych tygodni. – Kiedy tamten mężczyzna przebywał na zwolnieniu warunkowym, zginął w wypadku samochodowym, a jego brat przeniósł się do innego miasta.

– W sumie uszło mu to na sucho – zauważył gniewnie McCallum. – Przypuszczałem, że byłaś rozpieszczana i chroniona przez rodziców.

– Do pewnego momentu tak – przytaknęła Jessica. – Rodzice mojej najlepszej przyjaciółki za dużo pili. Taiła to i dobrze maskowała swoje obrażenia. To z jej powodu zdecydowałam się na pracę opiekunki społecznej. – Uśmiechnęła się gorzko. – Zdumiewające, jakie szkody wyrządza w naszym społeczeństwie alkohol, prawda?

– Dlaczego, na litość boską, nie rzuciłaś tej roboty po tam, jak zostałam zaatakowana?

– Owszem, po tamtym incydencie zastanawiałam się, czy się nie wycofać, ale żona tego mężczyzny przyszła do mnie, przeprosiła za niego i dziękowała mi za próbę pomocy. Wtedy sobie uzmysłowiłam, że jednak coś osiągnęłam. Wraz z córką wyjechała do swojej matki. Poza tym za bardzo przejmowałam się skrzywdzonymi lub zaniedbanymi dziećmi, żeby rzucić tę pracę – ciągnęła Jessica. – Wciąż tak jest. Tamten incydent jednak czegoś mnie nauczył. Wysyłając opiekunów w teren, pilnuję, żeby pracowali we dwójkę, nawet jeśli przez to sprawy się ciągną. Niektóre dzieci nie mają innych adwokatów oprócz nas.

– Rzeczywiście ktoś musi się o nie troszczyć – stwierdził McCallum. – Dzieci nie są sprawiedliwie traktowane na tym świecie.

Jessica skinęła głową i dopiła kawę. Z zainteresowaniem rozejrzała się po pokoju. Nie dostrzegła ani jednej fotografii czy przedmiotów mających charakter pamiątki. Na ścianach wisiały sztychy przedstawiające sceny myśliwskie.

– Szukasz akcentów osobistych? – zakpił Sterling. – Nie znajdziesz ich tutaj. Nie jestem sentymentalny.

– Ale na swój sposób troskliwy. Byłeś miły dla Ellen i Chada.

– Opieka nad osobami skrzywdzonymi należy do moich obowiązków zawodowych. Jeszcze raz ci przypominam, że nie potrzebuję uwielbienia ze strony opiekunki społecznej o ograniczonym libido.

– Nie wiedziałam, że znasz takie uczone słowa – odparła zgryźliwie Jessica. – Czyżbyś czytał słowniki w wolnym czasie? Myślałam, że spędzasz go na polerowaniu pistoletu.

McCallum zachichotał. Kiedy się śmiał, jego głęboki głos brzmiał inaczej. Jessice przemknęło przez myśl, że może dlatego, iż rzadko się mu to zdarzało.

– A co ty porabiasz w wolnym czasie? – zapytał.

– Nadrabiam domowe zaległości oraz przeglądam dokumentację przypadków, którymi zajmuje się ośrodek. Nie potrafię siedzieć beczynnie, wciąż muszę być zajęta.

– Jeszcze kawy? – McCallum wstał.

Przecząco pokręciła głową i podniosła się z fotela.

– Muszę jechać do domu. Jutro jest dzień pracy.

– Poczekaj, tylko otworzę Mackowi zasuwę u drzwi, żeby mógł wyjść na tylne podwórze, i cię odwiozę.

– Nie ucieknie? – spytała Jessica.

– Ma ogrodzony teren i własne wyjście – wyjaśnił McCallum. – Zamykam je, żeby nie dostał się tutaj cholerny kot sąsiada. Wchodzi i zabiera się do psiego jedzenia, kiedy nie ma mnie w domu. Wyobraź sobie, że przełazi przez płot!

Jessica stłumiła śmiech. Podniosła się z sofy i skierowała w stronę Macka, który znowu na nią warknął. Zatrzymała się natychmiast. To był duży pies i z bliska wyglądał naprawdę groźnie.

– Przepraszam. – McCallum pchnął Macka w stronę jego wyjścia. – Nie jest przyzwyczajony do kobiet. – Wyjął z kieszeni klucze i zamknął frontowe drzwi.

Wyszli na zewnątrz. Nocne niebo było ciemne, ale usiane gwiazdami. W tej części kraju wydawało się nie mieć końca i Jessica w tym momencie zrozumiała, dlaczego McCallum wrócił w rodzinne strony. Ona też nie potrafiłaby wyjechać stąd na dobre. Wszędzie tęskniłaby za Montaną. Wsiadli do samochodu. Kiedy zbliżyli się do jej domu, w oknie, w którym paliło się światło, było widać sylwetkę ogromnego kocura.

– To Rudzielec – poinformowała McCalluma. – Przywędrował przed dwoma laty i został na dobre. Jest pręgowany i ma uszy z bliźniami po kocich bójkach.

– Nie cierpię kotów – oświadczył Sterling, zatrzymując samochód przed wejściem.

– To mnie nie dziwi – odparła Jessica. – Dziwi mnie natomiast, że w ogóle masz w domu zwierzę. Mało tego, wpuszczasz błąkającego się kota na swoją posiadłość.

– Z sarkazmem ci nie do twarzy, panno Larson.

– Skąd możesz wiedzieć? Oprócz tych kilku dni, kiedy byłeś chory, widzisz mnie tylko przy okazji służbowych spotkań.

– Tak jest bezpieczniej. – McCallum skrzywił się lekko. – Samotne panny są groźne.

– Nie ja! – zaprotestowała Jessica. – Zamierzam być samotną panną do końca życia. Nie planuję małżeństwa.

– Nie chcesz mieć dzieci? – zdziwił się McCallum.

Jessica otworzyła torebkę i wyjęła klucze do domu.

– Odpowiada mi moje życie takie, jakie jest – odrzekła. – Dzięki za odwiezienie i za wysłuchanie. – Popatrzyła na niego niepewnie.

– Nie pisnę słowa. Nie kolportuję sekretów – ani własnych, ani cudzych.

– Przypuszczam, że dlatego pracujesz dla Judda Hensleya. On jest taki sam.

– Domyślam się, że on poznał prawdę?

Jessica przytaknęła.

– Jest tutaj szeryfem od kilku kadencji. On i jego żona przyjaźnili się z moimi rodzicami. Przykro mi z powodu ich rozvodu. Jest teraz bardzo samotny.

– Samotność to nie choroba, chociaż wy, kobiety, lubicie ją tak traktować.

– Wciąż jesteś zły, że przyniosłam ci kubek gorącego rosółu? – spytała. – Chorowałeś i nikt inny nie miał ochoty cię nakarmić. W końcu jestem opiekunką społeczną.

– Nie umarłbym z głodu. Zamknij drzwi na klucz.

– Mam dwadzieścia pięć lat. – Wysiadła z radiowozu i poszła w stronę domu. Nie odwróciła się nawet wtedy, kiedy McCallum odjeżdżając, włączył syrenę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jessica otworzyła frontowe drzwi i weszła do zacisznego wnętrza. Długi korytarz prowadził obok zapasowej sypialni do kuchni. Na drewnianej podłodze leżały sfatygowane dywaniki. Na froncie znajdował się pokój dzienny z aneksem jadalnym. Na końcu korytarza obok kuchni została umiejscowiona łazienka.

Zimą, kiedy w tym letnim domu z trudem dawało się przetrwać, instalacja wodno-kanalizacyjna doprowadzała ją do szału, latem natomiast było tu gorąco niczym w piekle. Jessica nie zainstalowała klimatyzacji, a system ogrzewania często zawodził. Musiała dogrzewać pomieszczenia kominkiem i piecykami na naftę. Pocieszała się, że na razie, z wyjątkiem sporadycznych przeziębień, cieszyła się dobrym zdrowiem. Marzyła jednak o domu, który nadawałby się do zamieszkania przez cały rok.

Z pokoju dobiegło miauczenie i Rudzielec przybiegł truchtem, żeby ją przywitać. Kocur nienawidził mężczyzn. Na wszystkich fukał i prychał, a raz nawet zaatakował pracownika wodociągów, który dokonywał odczytu z licznika.

– Witaj. – Jessica uśmiechnęła się do kocura ocierającego się o jej nogę. – Chcesz usłyszeć, co robiłam? – Wzięła go pod pachę i weszła na schody. – Muszę ci powiedzieć, że zdarzało mi się spędzać przyjemniejsze wieczory.

Później, kiedy kot zwinąwszy się obok niej w kłębek, położył głowę na jej ramieniu, zasnęła, ale dawne demony wróciły wskrzeszone przypuszczalnie przez przemoc, której była świadkiem. Obudziła się zlaną zimnym potem. Z ulgą stwierdziła, że znajduje się we własnym domu. Rudzielec otworzył oczy, a kiedy zapaliła światło, zobaczyła, że na nią patrzy.

– Nic się nie stało – powiedziała. – Śpij dalej. Chwilę poczytam. – Wzięła z półki ulubiony romans i usiadła oparta o poduszkę. Już po paru minutach lektura tak ją wciągnęła, że na jakiś czas rzeczywistość przestała dla niej istnieć.

Nazajutrz punktualnie o dziewiątej rano McCallum zjawił się w biurze Jessiki. Miał na sobie beżowe džinsy i sportową marynarkę, narzuconą na koszulę z krótkimi rękawami. Był bez krawata. Chyba ich nie lubił, bo Jessica widziała go w krawacie tylko raz. Tego dnia włożyła szary kostium, włosy upięła w węzeł na czubku głowy, na twarz nałożyła dyskretny makijaż.

Patrząc na nią, McCallum pomyślał, że bardziej mu się podobała poprzedniego wieczoru ze wspaniałymi włosami, spływającymi na ramiona i plecy.

– Pojedziemy moim wozem – oznajmił, wkładając okulary przeciwsłoneczne, kiedy wyszli na zewnątrz.

– Czy z rozmysłem zmuszasz innych, żeby robili to, co chcesz, czy przychodzi ci to całkiem naturalnie? – spytała Jessica, gdy samochód ruszył w kierunku szpitala.

– Spędziłem lata na wydawaniu rozkazów – odrzekł Sterling. – Trudno wyzbyć się starych nawyków. Wciąż zapominam, że Hensley jest moim zwierzchnikiem.

Jessica mało spała i źle się czuła, nie miała więc ochoty ciągnąć rozmowy. Skupiła wzrok na krajobrazie za oknem. Wiosną w Montanie było pięknie. Łagodne wzgórza ciągnęły się aż po horyzont. Wzdłuż strumieni rosły topole kanadyjskie i wierzby, ale dominowały rozległe puste przestrzenie. To była jej mała ojczyzna.

Budynek szpitala miejskiego otaczały topole. Przed wejściem stał pomnik Meriwethera Lewisa i Williama Clarka^[4]. Autograf Clarka, wyryty w kamieniu formacji skalnej Pompey's Pillar w pobliżu Hardin w Montanie, wciąż przyciągał fotografów. Ekspedycja Lewisa i Clarka przechodziła akurat przez Whitehorn.

Jessica przedstawiła siebie i McCalluma pielęgniarce oddziałowej, która zaprowadziła ich na oddział dziecięcy.

Jennifer czy Jenny, jak nazwała dziewczynkę Jessica, leżała w łóżeczku. Miała duże niebieskie oczy i małą kępkę jasnych włosów na czubku głowy. Jessica odłożyła na bok teczkę z dokumentami i zerknąwszy pytająco na pielęgniarkę, ostrożnie wzięła dziewczynkę na rękę.

– Mały aniołek – szepnęła z westchnieniem

Dotknęła malutkiej dłoni i poczuła, jak zaciska się wokół jej palca. Zamrugwała powiekami, żeby ukryć łzy. Nigdy nie będzie miała dziecka. Nie zazna radości macierzyństwa, nie będzie przeżywać porodu ani karmić piersią...

McCallum cofnął się i zwrócił do pielęgniarki:

– Chciałbym zobaczyć rzeczy, które znaleziono przy dziecku.

Pielęgniarka podała mu niewielkie zawiniątko. Znalazł w nim stary różowy kocyk, prawdopodobnie domowej roboty, sądząc po wykończeniu, sukieneczkę z koronki z metką zagranicznej firmy, najwyraźniej używaną, a także zrobione na drutach włóczkowe buciczki i plastikową butelkę, jakich pełno. Żadnych wskazówek mogących ułatwić odnalezienie rodziców dziecka, pomyślał ze złością McCallum.

– Ach, jest coś jeszcze, inspektorze – przypomniała sobie pielęgniarka, podając mu niewielką broszkę z kameą. – Była przyczepiona do sukienki. Dziwne prawda? Zostawiać przy dziecku coś tak cennego. Wygląda na prawdziwe złoto.

Sterling wziął broszkę, po czym obejrzał ją dokładnie. Rzeczywiście została wykonana ze złota i wyglądała na bardzo starą. To musi być pamiątka rodzinna, uznał w duchu. Przeszła przez ręce zbyt wielu osób, żeby warto było szukać na niej odcisków palców, niemniej stanowiła punkt wyjścia w poszukiwaniach rodziny niemowlęcia. Wrzucił broszkę do plastikowej torebki, zamknął ją szczelnie i włożył do kieszeni.

Wcześniej Hensley sprawdził rzeczy pozostawione przy porzuconym

dziecku. Okazało się, że z butelki starannie usunięto odciski palców, choć nie zrobił tego nikt w szpitalu. Najwyraźniej rodzicom zależało na tym, żeby nie można ich było odszukać. W tym kontekście pozostawienie prawdopodobnie możliwej do zidentyfikowania pamiątkowej broszki było zdumiewające. Tymczasem Jessica odłożyła dziewczynkę z powrotem do łóżeczka. Rozanielony wyraz jej twarzy jest aż nadto czytelny, uznał w duchu Sterling. Musiała mieć tego świadomość, bo szybko przywołała profesjonalną minę i zwróciła się do pielęgniarki:

– Dopóki sąd nie zdecyduje, gdzie umieścić Jennifer, trzeba wyznaczyć jej tymczasowego opiekuna. Zajmę się tym natychmiast po powrocie do biura, tylko jeszcze porozmawiam z lekarzem dyżurnym.

– Oczywiście, panno Larson – odparła pielęgniarka. – Pozwoli pani ze mną.

McCallum szedł za nimi długim korytarzem, prowadzącym do gabinetu doktora Hendersona. Dowiedzieli się, jaki jest stan ogólny dziecka, i z zadowoleniem przyjęli informację, że dziewczynka nazajutrz może opuścić szpital.

– To smutne, prawda? – zagadnął doktor Henderson. – Wyrzucić dziecko jak zużytą rzecz.

– W zasadzie nie została wyrzucona – przypomniała mu Jessica, uparcie podkreślając, że chodzi o dziewczynkę. – Zostawiono małą tam, gdzie ludzie mogli ją znaleźć. Spotykaliśmy już dzieci, które nie miały tyle szczęścia.

– Czy ktoś dzwonił, żeby sprawdzić, co z dzieckiem? – spytał McCallum, któremu nie dawało spokoju pozostawienie przy niemowlęciu broszki.

– Cóż, tak – odrzekł doktor Henderson. – Telefonowała reporterka z redakcji „Whitehorn Journal”. Wyjaśniła, że chce napisać o podrzuconym dziecku. Powiedziałem jej, że musi to uzgodnić z panem.

– W „Whitehorn Journal” nie pracują reporterki – zauważył McCallum.

– Zrozumiałem, że mówi „Journal”. Musiałem się przestyszeć.

– Wątpię – odrzekł McCallum. – To była prawdopodobnie matka dziecka, która chciała się upewnić, że zostało znalezione.

– Jeśli jeszcze raz zadzwoni, skontaktuję się z panem – obiecał doktor Henderson.

McCallum i Jessica opuścili lekarski gabinet i udali się do wyjścia.

– Ile masz lat? – Sterling zerknął kątem oka na Jessicę.

– Dwadzieścia pięć – odparła machinalnie. – Dlaczego pytasz? – zdziwiła się.

– Nowoczesny styl życia może i jest dobry dla niektórych kobiet, ale nie dla ciebie – odrzekł. – Dlaczego nie wyjdiesz za mąż i nie urodzisz własnych dzieci, zamiast ze łzami w oczach pochylać się nad cudzymi?

Jessica nie odpowiedziała, z trudem hamując ogarniającą ją wściekłość.

Przyspieszyła kroku i w okamgnieniu znaleźli się przy wozie McCalluma. Otworzył jej drzwi, ale była taka na niego zła, że nawet nie zwróciła uwagi na tę uprzejmość. Nie ma prawa czynić takich uwag! Nic mu do jej życia prywatnego!

Sterling usiadł za kierownicą, ale nie włączył silnika. Zwrócił się twarzą do Jessiki.

– Miałaś łzy w oczach, omal się nie rozpłakałaś – stwierdził.

Jessica ścisnęła teczkę z dokumentami, jakby to była lina ratunkowa, i utkwiała wzrok w przestrzeni za oknem. Nie odezwała się ani słowem. Sterling uznał, że nie pozwoli jej tak siebie traktować. Ze złością uderzył w kierownicę.

– Jak możesz być funkcjonariuszem porządku publicznego, skoro nie potrafisz nad sobą panować? – odezwała się Jessica.

– Nie atakuję ludzi! – zaprotestował.

– Owszem, zdarza ci się. Słyszałam, że uderzyłeś mężczyznę, który groził ci pistoletem.

– A słyszałaś, że najpierw kopnął mnie w przyrodzenie? O mało nie zrobił ze mnie eunucha, zanim w ogóle ruszyłem palcem!

– Jesteś nieokrzesany i wulgarny.

– Jeśli uważasz, że to wulgarnie, to może podam ci slangowe określenie? – spytał i nie czekając na odpowiedź, obrazowo opisał jej, co zrobił ów mężczyzna.

– Nie masz prawa tak się do mnie odzywać! – oburzyła się Jessica.

McCallum obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Skąd ty się wzięłaś w tej branży? Masz miękkie serce, kierujesz się bardziej współczuciem niż determinacją. Jeśli rozpuścisz włosy – dodał, wyjmując jej spinki – i będziesz zawsze nosić szkła kontaktowe, to może nawet znajdziesz mężczyznę, który się z tobą ożeni. Wtedy nie będziesz musiała zastępować życia osobistego pracą i przekonasz się, co... – Sterling urwał, bo Jessica uderzyła go teczką w ramię.

Wymierzyła mu następny cios, po czym wyskoczyła z samochodu i z furią zatrzaskała za sobą drzwiczki. Napędzana wściekłością, niemal biegiem ruszyła przed siebie. Z jeszcze sprzed chwilą starannie upiętego koka zwisały niechlujnie kosmyki, żakiet przekrzywił się na ramionach, a mimo to nawet w tym żalonym stanie wyglądała godnie. Nie obejrzała się do tyłu ani razu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jessica pośpiesznie przemierzyła dwie przecznice, zanim nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Na szczęście na chodniku przed budynkiem Izby Handlowej ustawiono ławkę. Opadła na nią z westchnieniem ulgi. Miała na nogach pantofle na wysokich obcasach, ściągnęła jeden z nich, skrzywiła się i roztarła bolącą stopę. Nagle dobrze jej znany, nieoznakowany wóz patrolowy zatrzymał się tuż przy krawężniku. Naturalnie, wysiadł z niego McCallum. Ku jej niezadowoleniu, usiadł obok na ławce.

– Nie spotkałam drugiego takiego faceta jak ty. Nie rozumiem, dlaczego mnie dołujesz, skoro niezmiennie okazuję ci życzliwość – powiedziała bez owijania w bawełnę.

Sterling odchylił się, okulary przeciwsłoneczne przesłaniały mu oczy.

– Nie potrzebuję życzliwości i nie lubię takich kobiet jak ty – oświadczył bez ogródek.

– Zdaję sobie sprawę, ale przecież nic złego ci nie uczyniłam.

McCallum zdjął okulary i zwrócił głowę ku Jessice. Nie był zarozumiały, ale miał świadomość, że jest przystojnym mężczyzną. Na ogół to kobiety o niego zabiegały; Jessica była pod tym względem wyjątkiem. Całe szczęście, bo nie myślał o stałym związku, a ona nie zgodziłaby się na przelotny romans.

– Mamy razem pracować nad sprawą tego dziecka – przypomniał jej.

– Nie współpracuję z mężczyznami, którzy mówią do mnie, jakbym była dziwką – oznajmiła, rzucając mu lodowate spojrzenie. – Nie muszę. Czy twoim obowiązkiem nie jest stać na straży prawa? A może używanie wulgarnego słownictwa przy kobiecie nie figuruje już w Whitehorn na liście wykroczeń?

McCallum poruszył się zakłopotany, bo to istotnie było wykroczenie. Jessica wyprowadziła go z równowagi, a on rzeczywiście zareagował jak gbur.

– To nie był wulgarny język, tylko jednoznaczny – próbował się bronić.

– Akurat!

– Zgoda, przesadziłem – przyznał poirytowany – ale ty też nie jesteś bez winy. Zalażłaś mi za skórę.

– Jeśli tak bardzo męczy cię moje towarzystwo, to skieruję do ciebie jednego z moich podwładnych.

– Hensley polecił mi współpracować w tej sprawie z tobą.

Jessica włożyła pantofel, który przed chwilą zdjęła, bezwiednie zwracając w ten sposób uwagę McCalluma na swoje długie i zgrabne nogi.

– To nie znaczy, że musimy być nierozłączni – zauważyła. – W razie potrzeby możemy się porozumiewać telefonicznie.

– Nie lubię telefonów.

– Myślałeś kiedyś o sporządzeniu listy rzeczy, których nie lubisz, i wręczeniu jej ludziom? Albo lepiej sporządź listę rzeczy, które lubisz. Będzie krótsza.

– Nigdy nie planowałem, że skończę jako zastępca szeryfa w prowincjonalnym mieście ani że będę musiał współpracować z kobietą, która myśli, iż posiadanie kota może zastąpić prawdziwy związek.

– Nie mogę pojąć, dlaczego nie wrócisz do służby wojskowej, gdzie czujesz się jak w domu – odparowała Jessica.

– Narobiłem sobie zbyt wielu wrogów – odrzekł szczerze Sterling i natychmiast pożałował tych słów. – Już tam nie pasuję. Wszystko się zmieniło. Nowe przepisy, inna linia polityczna...

– Nie myślałeś o karierze dyplomatycznej? – spytała Jessica z zawołanym sarkazmem.

– Nie mam szans. Chyba powinienem był studiować antropologię.

Jessica była w stanie to sobie wyobrazić i jej zły humor nagle wyparował. Roześmiała się.

– Och nie, przestań. To nie miało być zabawne.

– A może to twoja czupurność i niechęć do wysłuchiwania poleceń sprawiły, że odszedłeś z wojska? – Spojrzała na niego badawczo.

– Oczywiście, to nie pomogło mi w karierze, ale prawdziwym problemem jest nowy klimat polityczny. Woląłem nie udawać, że coś mi się podoba, podczas gdy tak nie było. Nie chciałem zaakceptować działania na rzecz określonych grup interesów, a na koniec utkwic w okablowanym pokoju w Moskwie, słuchając rozmów ludzi.

– Myślałam, że byłeś w marynarce, służyłeś na okrętach.

McCallum spojrział na nią spod przymrużonych powiek.

– Pracowałem w wywiadzie marynarki wojennej.

– Och. – Jessica nie miała o tym pojęcia. Po tej informacji cała jego przeszłość nabrała w jej oczach całkiem nowego wymiaru. – W takim razie jakim cudem trafiłeś tutaj?

– Whitehorn leży w pobliżu okolicy, w której mieszkałem z pewną starszą parą jako rodziną zastępczą. Ich dom znajdował się w pobliżu granicy hrabstwa. Już nie żyją, ale zostawili mi niewielką posiadłość w górach Bighorn. Kto wie, może pewnego dnia zbuduję tam dom dla siebie i Macka.

– Chyba nie lubię psów – powiedziała Jessica.

– A ja nie cierpię kotów – oznajmił Sterling.

– Dlaczego mnie to nie dziwi?

– Odwiozę cię z powrotem do biura – zaproponował McCallum, energicznie wstając z ławki. – Zamierzam wpaść do Kincaidów i pogadać z Jeremiahem.

– Mogę się przejść. – Jessica też podniosła się na nogi. – To tylko dwie

przecznice stąd.

– Pięć – zaproponował – a poza tym dochodzi dwunasta. Nie będę już czynił żadnych niepotrzebnych uwag.

– Wolalabym, żebyś to przysiągł – powiedziała Jessica, kiedy McCallum otwierał drzwi wozu.

– Wybuchowa z ciebie osóbka, prawda?

– Bronię się – przyznała. – Nie rozumiem, dlaczego użyłeś określenia „osóbka” – dodała.

McCallum usiadł za kierownicą i włączył silnik. Po pięciu minutach dojechali do budynku, w którym mieścił się Ośrodek Pomocy Społecznej. Nieoczekiwanie dla samej siebie, Jessica nie kwapiła się z opuszczeniem auta. Odniosła wrażenie, że między nimi coś się zmieniło. Zapamiętała, że mówiąc o przyczynach osiedlenia się w Whitehorn wspomniał o starszej parze i rodzinie zastępczej, ale nie o rodzicach.

– Mogę zadać ci osobiste pytanie? – odezwała się, nie mogąc się powstrzymać.

– Nie.

Jessica nieraz spotykała się z opryskliwością, a nawet z obelgami ze strony podopiecznych, była więc do nich przyzwyczajona. Jednak takie reakcje McCalluma za każdym razem ją zaskakiwały. Pomyślała, że jest najbardziej drażliwym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała.

– W porządku – powiedziała, jedną ręką przyciskając do piersi teczkę, a drugą otwierając drzwi. Obróciła się jeszcze przez ramię, by dodać: – Ja... hm... przepraszam, że cię uderzyłam. Chyba cię nie zraniłam?

– Nieraz trafiła mnie kula – odparł.

Jessica wysiadła z auta i zatrzasnęła za sobą drzwi. Przeszła na drugą stronę wozu i pochyliła się do okna.

– Przyjmuję twoje przeprosiny – powiedziała.

– Nie było żadnych cholernych przeprosin!

– Jestem pewna, że myślałeś o nich. Przypuszczam, że wychowano cię na dżentelmena, ale zapomniałeś, jak nim być, prawda?

– Nie masz nic do roboty? – spytał obcesowo McCallum. – Nie rozumiem, za co ci płacą, do cholery. – Wrzucił bieg.

– Zaczekaj minutę. Zamierzasz powiedzieć komuś o broszce?

– Nie – odparł zniecierpliwiony. – Broszka jest moim asem w rękawie. Nie chcę tego podawać do publicznej wiadomości na wypadek, gdyby ktoś zgłosił się po dziecko. Wspomnę jedynie wybranym osobom, i tylko wówczas, gdy uznam to za potrzebne.

– Rozumiem. Chcesz wykluczyć ewentualne oszustki. Tylko matka może wiedzieć o broszce.

– Mądra dziewczynka. Nie wspominaj o tym nikomu.
– Nawet by mi to nie przyszło do głowy – zapewniła go. – Dasz mi znać, czego się dowiedziałeś od Kincaida?

– Oczywiście, ale nie spodziewaj się cudów. Nie sądzę, by Dugin był ojcem, i nie uważam, że znajdziemy matkę dziecka czy jakichś jego krewnych.

– Dziewczynka ma blond włosy, podobnie jak Dugin – zauważyła Jessica.

– Mieszka tu wielu blondynów. A poza tym zapomniałaś, że Dugin jest zaręczony z Mary Jo Plummer? Mając taką ślicznotkę, raczej nie będzie wpędzał w ciążę innych kobiet.

– A jednak czy to nie dziwne, że ktoś zostawił dziecko na jego progu? Co mówi jego ojciec?

– Jeremiaha Kincaida nie było wtedy w domu, jak twierdzi Hensley, więc Dugin wezwał policję.

McCallum skinął Jessice głową, ale myślami był już przy czekających go obowiązkach. Wziął do ręki mikrofon, podał dyspozytorowi swoją pozycję i sygnał wywoławczy i się wyłączył. Ruszył pełnym gazem z parkingu.

Jessica obserwowała samochód, dopóki nie zniknął z pola widzenia. Chciałaby móc zrozumieć, dlaczego reaguje tak, a nie inaczej na McCalluma. Wprawiał ją w złość, wprowadzał w zakłopotanie, a równocześnie ją fascynował.

Jednak McCallum dopiero nazajutrz pojechał na ranczo Kincaida. Wziął ze sobą broszkę. Drzwi otworzył mu Jeremiaha. Był wysokim przystojnym mężczyzną o siwych włosach, dobiegającym siedemdziesiątki. Niejeden aktor filmowy mógłby mu pozazdrościć wyrazistych i harmonijnych rysów twarzy. Syn nie miał w sobie nic z ojca – ani z wyglądu, ani z charakteru.

– Proszę wejść, McCallum, spodziewałem się pana – powiedział na powitanie.

Przeszli do elegancko urządzonego salonu.

– Whisky? – spytał Kincaid.

– Nie, dziękuję, jestem na służbie – odparł McCallum.

– Och, wy, gliniarze. – Jeremiaha pokręcił głową i nalał sobie drinka. – A teraz słucham, w czym mogę panu pomóc? – zapytał, kiedy usadowili się w wygodnych fotelach.

Sterling wyjął z kieszeni plastikowej torebkę, w której wcześniej umieścił broszkę, i bez słowa wyjaśnienia przekazał ją Jeremiahowi. Ten wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, dotknął jej delikatnie jednym palcem, po czym spojrział na zastępcę szeryfa.

– Widzę ten drobiazg po raz pierwszy – stwierdził beznamiętnie. – Dobrze pan wie, że gdyby należała do kogoś w mojej rodzinie, tobym ją od razu poznał.

Oddał plastikową torebkę McCallumowi i uniósł do ust szklaneczkę z whisky.

– Co jeszcze chciałby pan wiedzieć?
– Czy było przy dziecku coś, co nie zostało przekazane szeryfowi?
– Jeśli nawet, to ja nie mam o tym pojęcia. Jak pan wie, nie było mnie wtedy w domu. Do diabła! Co to za matka, która porzuca niemowlę!

– Nie powiedziałem, że zostało porzucone przez matkę – zauważył McCallum, cedząc słowa.

– Cóż, mało prawdopodobne, że ojciec opiekował się maleństwem, prawda?
– Jeremiaś zaśmiał się trochę zbyt głośno. – Nawet w dzisiejszych czasach większość mężczyzn nie ma pojęcia, co począć z niemowlęciem.

– Jak widać, niektórzy mężczyźni nie wiedzą również, jak zapobiegać jego poczęciu.

– Może i tak. – Jeremiaś odchrząknął. – To nie jest dziecko Dugina. Zapytałem go o to wprost, bo dotarły do mnie plotki na ten temat. Powiedział mi, że od czasu, gdy w zeszłym roku zaręczył się z Mary Jo, nie miał do czynienia z inną kobietą.

– I pan mu wierzy?

– W tych sprawach Dugin jest powolny – stwierdził Jeremiaś. – Dlatego tak długo zwlekał z małżeństwem.

McCallum uważnie obserwował rozmówcę i doszedł do wniosku, że jest on poirytowany i niespokojny, choć usilnie stara się to ukryć.

– Wygląda na to, że będą dobrym małżeństwem – zauważył.

– Tak sędzę – przyznał Jeremiaś. – Mary Jo jest prawie w tym samym wieku, co Dugin i widać, że dobrze im ze sobą.

McCallum wstał z fotela.

– Jeśli przypomni się panu coś jeszcze, co mogłoby nam pomóc, proszę niezwłocznie nas powiadomić.

– Oczywiście.

– Dziękuję, że poświęcił mi pan trochę czasu. – Uścisnął dłoń Kincaida i ruszył do drzwi frontowych.

Idąc do samochodu, koło szopy z narzędziami zauważył Dugina rozmawiającego z nieznanym Sterlingowi młodzieńcem. Kincaid przysłonił dłonią oczy przed słońcem. Ten wysoki, jasnowłosy mężczyzna przekroczył czterdziestkę. Dobroduszny i bezpretensjonalny, sprawiał wrażenie młodszego, niż był w rzeczywistości. Zdominowany przez autokratycznego ojca, wciąż mieszkał w domu rodzinnym i robił wszystko, co kazał mu rodzic.

Na widok zbliżającego się McCalluma uśmiechnął się i wyciągnął rękę na powitanie.

– Piękny dzień, prawda? – zagadnął. – Co mogę dla pana zrobić? Wie pan, jak czuje się dziecko?

– Dobrze – odparł McCallum. – Do czasu wyjaśnienia sprawy będzie

pozostawało pod fachową opieką. Czy jest coś dotyczącego dziecka, o czym nie powiedział pan szeryfowi? – zapytał. – A może pozostawiono przy nim coś jeszcze, czego nie zwrócono policji?

Dugin zastanawiał się przez chwilę, po czym zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. To nie jest moje dziecko – dodał stanowczo. – Słyszałem, że w Whitehorn ludzie mówią, iż jestem jego ojcem, ale to nieprawda. Nie zaryzykowałbym utraty Mary Jo, zadając się z inną kobietą. A tak między nami – dodał cierpko – nie miałbym tyle energii.

– W porządku.

– Proszę być z nami w kontakcie, dobrze? – poprosił Dugin. – Choć to nie moje dziecko, chciałbym wiedzieć, jak zakończy się ta sprawa.

– Oczywiście – zapewnił go McCallum.

Wrócił do wozu, zastanawiając się, dlaczego niemowlę zostawiono właśnie na progu domu Kincaidów.

Dalsza część dnia upłynęła McCallumowi leniwie. Pił kawę w Hip Hop Café, rozważając, jak rozwikłać zagadkę podrzuconego niemowlęcia i jego nieznanymi rodziców. W pewnym momencie rozległ się sygnał jego aparatu walkie-talkie, co zwróciło na niego uwagę innych klientów tej niewielkiej restauracji. Musieli być to turyści lub przejezdni, ponieważ mieszkańcy Whitehorn dobrze go znali i jego obecność nie wzbudzała szczególnego zainteresowania.

Skrzywił się na wieść, że szuka go Jessica Larson. Wczoraj wystarczająco załazła mu za skórę. Udał się do samochodu, złorzecząc pod nosem. Najwyraźniej doszło do zajścia w domu Colsonów, gdzie mieszkał młody chłopak z ojcem i babcią.

– Dlaczego pojechała tam panna Larson? – spytał dyspozytora.

– Nie wiem, K-236 – odparł dyspozytor, używając kodu zastępcy szeryfa zamiast jego nazwiska.

McCallum odłożył słuchawkę i skierował radiowóz do niewielkiego domu Colsonów, położonego przy zakurzonej drodze u wylotu z miasta. Dotarł tam przed Jessicą. Jeśli nawet odbyła się tu rodzinna awantura, to obecnie panował spokój. Terrance Colson siedział na ganku, czyszcząc strzelbę, a jego matka karmiła kury na ogrodzonym podwórzu za domem. Chłopca imieniem Keith nie było w zasięgu wzroku. Terrance był czerwony na twarzy i wyraźnie miał problemy z utrzymaniem strzelby.

– Dobry wieczór, McCallum! – zawołał. – Co pana sprowadza?

– Dostaliśmy zgłoszenie, ale to musiał być fałszywy alarm – odparł McCallum, rozglądając się dokoła.

– Jakie zgłoszenie? – zainteresował się Terrance.

Zanim Sterling zdążył odpowiedzieć, nadjechała żółta furgonetka, z której w pośpiechu, omal nie upuściwszy torby, wysiadła Jessica. Zastanawiał się, ile ma

w szafie tych bezkształtnych kostiumów. Ten był zielony i tak samo nieefektywny jak pozostałe. Włosy znowu upięła w węzeł.

– Witam, panno Larson! – zawołał Terrance. – Wygląda na to, że będziemy mieli party!

Jessica zatrzymała się przy schodach na ganek i rozejrzała dokoła. Zmarszczyła czoło.

– Dostaliśmy zgłoszenie... – zawahała się przez sekundę – o bójce, do jakiej tu doszło. Poproszono, żebym przyjechała i porozmawiała z panem.

– Jaka bójka? – zdziwił się Terrance.

– Chyba to był fałszywy alarm – stwierdziła z uśmiechem Jessica. – Proszę wybaczyć. Skoro już tu jestem, to czy mogłabym zamienić słówko z Keithem? Powiedział wychowawcy w szkole, że chciałby ze mną porozmawiać.

– Dziwne, ale mnie o tym nie wspomniał. – Terrance patrzył na nią bez zmrużenia oka. – Nie zastała go pani. Poszedł na ryby.

– Myśli pan, że mogłabym do niego dołączyć? – nie ustępowała Jessica.

– Poszedł dalej, przez las – odparł Terrance. – Jest w podłym nastroju, najlepiej zostawić go samego.

– Jak pan uważa. – Jessica wzruszyła ramionami. – Proszę mu przekazać, że wysłucham go, kiedy tylko zechce porozmawiać ze mną o szkolnych problemach. – Nie dodała, że dziwi ją, iż nie zwierzył się wychowawcy ani psychologowi szkolnemu.

– Dobrze – odrzekł Terrance.

– A zatem miłego dnia. – Jessica uśmiechnęła się do Terrance'a, skinęła głową McCallumowi i wróciła do furgonetki.

Sterling też się pożegnał, zastanawiając się, dlaczego pani Colson nie przyszła się przywitać z niespodziewanymi gośćmi, i czemu twarz Terrance'a przybrała surowy wyraz, kiedy wspomniał o synu. Wsiadł do wozu patrolowego i wrócił do miasta, jadąc za furgonetką Jessiki. Zaparkowała przed budynkiem, w którym mieścił się Ośrodek Opieki Społecznej, a on zatrzymał wóz tuż obok i wysiadł. Usłyszał, że motor furgonetki pracuje głośniejsze niż zwykle.

– Pasek klinowy mocno się obluźował – zwrócił się do Jessiki przez opuszczone okno furgonetki. – Ktoregoś dnia zerwie się i staniesz na drodze.

– Wiem. Nie jestem aż taka głupia – odparła i opuściła auto.

McCallum ruszył za nią do biura, powstrzymując się od dalszych uwag. Wrócił myślami do niedawnej wizyty u Colsonów.

– Tam dzieje się coś dziwnego – odezwał się po dłuższej chwili, gdy weszli do środka. – Stara Colsonowa nawet nie wyściubiła nosa, Keith gdzieś przepadł, Terrance czyścił strzelbę, ale bez oleju.

– Jesteś bardzo podejrzliwy – zauważyła Jessica, przystając. – Czy zawsze i wszędzie doszukujesz się problemów? Znam tę rodzinę, to dobrzy ludzie. Od

piątej klasy Keith daje im się ze znaki. Dorasta, ale nadal wdaje się w bójki, a ostatnio jest na bakier z prawem – został zatrzymany razem z drugim chłopcem za kradzież w sklepie. Na domiar złego Terrance stracił pracę w fabryce. Milly stara się choć trochę zarobić prasowaniem i drobnymi przeróbkami, ale to kropla w morzu potrzeb. Naturalnie, pozostają pod opieką ośrodka, ale są zbyt dumni, żeby pozwolić mi na większą pomoc.

– Naprawdę? – McCallum zamyślił się i dodał: – Cóż, ludzie, którzy rzeczywiście potrzebują wsparcia, najczęściej o nic nie proszą. Z kolei wielu z tych, którzy na to nie zasługują, otrzymuje pomoc.

– Jesteś cyniczny! – oburzyła się Jessica. – Nie wierzysz, że ktoś może być dobry z natury?

– Nie.

– Poddaję się, jesteś beznadziejnym przypadkiem.

– Jestem funkcjonariuszem porządku publicznego – przypomniał jej McCallum. – To, z czym się na co dzień stykam, nie skłania do szukania w ludziach tego, co najlepsze.

– U mnie jest podobnie – zauważyła Jessica – ale wciąż wierzę w przyrodzone ludziom dobro.

Sterling przez dłuższą chwilę przyglądał się Jessice, zanim odpowiedział:

– Jak możesz jeszcze w to wierzyć? Prawda jest taka, że wolisz nie widzieć brzydoty i niegodziwości, podobnie jak większość ludzi, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości, że człowiek jest zdolny do popełnienia najgorszych uczynków, takich jak morderstwa czy rozboje. Dopiero wtedy, kiedy osobiście mają z nimi do czynienia, stają twarzą w twarz z faktem, że człowiek nie jest aniołem.

– Z pewnością do nich nie należysz – stwierdziła Jessica. – Przeciwnie, szukasz zła wszędzie, nawet jeśli musisz się do niego dokopać.

Oczy McCalluma pociemniały, odwrócił głowę.

– Zarabiam na życie – oznajmił szorstko. – Nie mam czasu na wysłuchiwanie pouczeń. Oddaj furgonetkę do warsztatu, niech ktoś obejrzy ten pasek klinowy – dodał, zmieniając temat.

– Czy naprawdę potrzebuję dużego, silnego mężczyzny, żeby mi mówił, co powinnam robić?

– Tak – rzucił McCallum, odwrócił się i wyszedł na zewnątrz.

Jessica odprowadziła go zdziwionym wzrokiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez kilka następnych dni Sterling prowadził w bliższej i dalszej okolicy poszukiwania, które pozwoliłyby zidentyfikować niemowlę, nazwane Jennifer przez Jessicę. Sprawdził w każdej przychodni i w każdym gabinecie lekarskim na terenie Whitehorn oraz w miejscowym szpitalu, a także w szpitalach i placówkach medycznych w sąsiednich hrabstwach. Nigdzie nie natrafił na żaden ślad, co świadczyło o tym, że dziewczynka prawdopodobnie urodziła się w domu w obecności akuszerki. W okolicy mieszkało wiele starszych kobiet, które potrafiły odebrać poród. McCallum zdawał sobie sprawę, że odnalezienie właściwej osoby, w dodatku takiej, która zechciałaby udzielić informacji, będzie trudne. Wszystkie te okoliczności nie nastrojały go optymistycznie.

Właśnie wyszedł z biura szeryfa, żeby zjeść lunch, kiedy na ulicy podeszła do niego Jessica.

– Potrzebuję twojej pomocy – oznajmiła, chwyciła go za rękę i zaczęła ciągnąć w stronę zaparkowanego nieopodal poobijanego starego chevroleta.

– Przestań! – rzucił ostro. Pragnął, by go dotykała, i zarazem wzdragał się przed jej dotykiem.

– Nie zrzedź – napomniała go. – Chcę tylko, żebyś porozmawiał z tymi młodymi ludźmi, zanim popełnią grubą błąd.

Zatrzymała się przy samochodzie, w którym na przednim siedzeniu tkwiło dwoje nastolatków. Wyglądali na uczniów, miny mieli niepewne.

– To zastępca szeryfa – oznajmiła Jessica, wskazując na McCalluma, po czym się do niego zwróciła z wyjaśnieniem: – Ben i Amy chcą się pobrać, ale ich rodzice są temu przeciwni. Ben ma siedemnaście lat, Amy szesnaście. Wy tłumaczyłam im, że rodzice mogą zgodnie z prawem unieważnić takie małżeństwo, ponieważ oni są niepełnoletni. Możesz to potwierdzić?

McCallum nie był pewien, jakie przepisy w tej kwestii obowiązują w Montanie, bo nie miał okazji ani powodów, żeby się z nimi zapoznać. Nie miał jednak wątpliwości, że młodzi są niepełnoletni, i wiedział, co w tej sytuacji powinien powiedzieć.

– Pani Larson ma rację – oznajmił. – Osoba nieletnia nie może wziąć legalnie ślubu bez pisemnej zgody rodziców. Byłoby dla was okropne, gdybyście musieli...

– Amy jest w ciąży – przerwał mu Ben, zaczerwienił się i odwrócił głowę. – Mówi, że musimy wziąć ślub albo jej starzy ją zabiją.

Jessica nie przewidziała takiej komplikacji i wprost zabrakło jej słów. Sterling przykucnął obok auta i popatrzył na Amy, która była wyraźnie przygnębiona.

– To są poważne decyzje, wymagają przemyślenia – powiedział łagodnie.

Jessicę zdziwił niemal serdeczny ton jego głosu. Zauważyła, że dziewczyna poczuła do niego sympatię.

– Tak naprawdę to nie wiem, czy jestem w ciąży – wyznała z wahaniem. – Wydaje mi się, że jestem.

– Czy nie powinnaś się upewnić, zanim zdecydujesz się na małżeństwo, na które żadne z was nie jest gotowe? – Sterling nadal mówił spokojnie.

– Tak, proszę pana – zgodziła się Amy.

– A więc następnym krokiem będzie wizyta u lekarza, prawda?

– Tata mnie zabije.

– Porozmawiam z twoimi rodzicami – obiecała Jessica. – Są dobrymi ludźmi i cię kochają, zwłaszcza że jesteś jedynaczką.

– Bardzo bym chciała mieć dziecko – powiedziała cicho Amy, patrząc wymownie na Bena. – Możemy mieć własny dom, znalazłabym pracę... – Rozmarzyła się i nie zauważyła lęku widocznego w oczach chłopaka.

McCallum rzucił Jessice ostrzegawcze spojrzenie.

– Pojedźmy do twojego domu – powiedziała Jessica, zwracając się do dziewczyny. Chwyciła dłoń Sterlinga i nie zamierzała jej puścić. – Jestem pewna, że pan McCallum nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby nam towarzyszyć – dodała. „Nie waż się zaprzeczyć” – mówiło jej spojrzenie.

Sterling nie miał wyjścia – zrezygnował z hamburgera i frytek, na które się wybierał. Niezbyt zachwycony i głodny, jednak wsiadł z Jessicą do samochodu i pojechali za nastolatkami do domu Amy.

– Nie było tak źle – orzekła Jessica, kiedy po wyjściu z domu rodzinnego Amy wsiedli do samochodu. – Ona pójdzie do lekarza i w razie potrzeby otrzyma pomoc. Nie będzie pospiesznego ślubu bez widoków na powodzenie małżeństwa. Rodzice Amy nawet za bardzo nie obwiniali Bena.

– A dlaczegoż mieliby to robić? – zdziwił się McCallum. – To ona marzy o dzieciach i wiecznym szczęściu, nie Ben. On chce tylko skończyć szkołę i studiować weterynarię.

– Ach, odwieczny argument mężczyzn: Ewa skusiła jabłkiem Adama – stwierdziła z westchnieniem Jessica.

– Większość kobiet z łatwością potrafi zaprowadzić mężczyznę do łóżka, zwłaszcza niedoświadczonego chłopaka, i to czasem nie zdając sobie z tego sprawy – podkreślił Sterling, spoglądając na Jessicę.

– Nie patrz tak na mnie, bo nigdy nie zaprowadziłam mężczyzny do łóżka. Ani świadomie, ani nieświadomie.

– A chciałaś?

To pytanie zaskoczyło Jessicę.

– Dlaczego... Nie.

– Nie pozwoliłaś, żeby przytrafiła się okazja? – nalegał.

Jessica poprawiła spódnicę, choć to wcale nie było potrzebne.

– Przepraszam, ale przeze mnie straciłeś lunch – zmieniła temat.

– Skąd wiesz?

– Przecież zawsze idziesz na lunch o wpół do dwunastej. Widzę przez okno mojego gabinetu, jak wchodzisz do lokalu naprzeciwko.

McCallum zachichotał. Jessica dopiero po chwili domyśliła się, co go rozbawiło.

– Wcale cię nie obserwuję! – oburzyła się, czerwona na twarzy.

– Naprawdę? – spytał szelmowsko. – Chcesz powiedzieć, że pomyliłem się, uznając to, co spostrzegłem w wyrazie twoich oczu, za podziw dla bohatera?

– Jesteś bardzo zarozumiały – stwierdziła Jessica.

– Stałem się taki za sprawą bardzo ekspresyjnej twarzy pewnej młodej entuzjastki – odciął się. – Nie wynoś mnie na piedestał, Jessie – dodał, używając po raz pierwszy zdrobniałej formy jej imienia. – Nie jestem ani wystarczająco dobry, ani dostatecznie uległy dla takiej kobiety jak ty.

– Jeśli myślisz, że ja... – zaczęła z oburzeniem Jessica, lecz nie było jej dane skończyć.

Stało się coś, czego kompletnie się nie spodziewała. Nagle McCallum pochylił się i ujął w dłonie jej głowę, wpatrując się w jej oczy. Po chwili skupił wzrok na jej ustach i przybliżył się, tak że poczuła miętowy zapach jego oddechu i gorąco bijące od jego warg. W jego sprawnym muskularnym ciele wyczuła powściąganą namiętność.

– Boisz się mnie – szepnął prosto w jej usta. – Nie ma to nic wspólnego z przykrym doświadczeniem z twojej przeszłości. To nie jest strach, który wywołuje koszmarne sny, tylko obawa połączona z ciekawością, która sprawia, że twoje ciało płonie z pożądania.

Jeszcze bardziej się przybliżył i zaczął pieścić jej usta czułymi pocałunkami, pod wpływem których Jessica cała się spięła z emocji. Chwyciła rozchyloną koszulę McCalluma, chcąc przedłużyć tę chwilę.

– Niesforna jesteś – szepnął Sterling pomiędzy jednym a drugim pocałunkiem. – Gdybyś była kobietą innego pokroju, przyjąłbym z otwartymi ramionami twoje zaproszenie.

– Za... zaproszenie? – wyjąkała.

McCallum potarł nosem o czubek jej nosa.

– Nie inaczej.

Przywarł ustami do jej rozchylnych warg, czując, jak rozchylają się jeszcze bardziej, gdy stopniowo, ale pewnie pogłębiał pocałunek. W pewnym momencie Jessica zakwiliła i ten dźwięk sprawił, że natychmiast się cofnął. Oddychał szybciej niż zwykle, ale wyraz twarzy nie zdradzał podniecenia, które wywołała bliskość

i reakcja Jessiki. Tymczasem ona była wciąż oszołomiona, czerwone wargi obrzmiały po namiętym pocałunku, wzrok miała zamglony.

– Jesteś jak mały fiołek pod progiem domu – zauważył Sterling. – Słodka niespodzianka czekająca, żeby ją odkryć. – Musnął usta Jessiki. – Nie martw się – dodał. – Pewnego dnia zjawi się odpowiedni mężczyzna. Ja nim nie jestem.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Chciałaś tego. Od miesiący obserwujesz mnie, zastanawiając się, jak by to było, gdybym cię pocałował. Teraz już wiesz.

Brązowe oczy Jessiki zasnuł cień. Uciekła spojrzeniem w bok.

– Czego się spodziewałaś? – zapytał McCallum, wprowadzając samochód na szosę. – Nie jestem nastolatkiem na pierwszej randce. Wiem, co należy robić z kobietą, ale ty jesteś dla mnie owocem zakazanym. Nie obiecuję czegoś, czego bym nie dotrzymał.

– Nie prosiłam, żebyś się ze mną ożenił, prawda? – Jessica pomału odzyskiwała równowagę.

– Jeszcze nie – zauważył z uśmiechem.

– Nie doczekasz się, choćbyś nie wiem jak długo czekał. – Poprawiała niesforny kosmyk, który wymknął się z koka. – Nie zamierzam się z tobą wiązać.

– Lubisz mnie całować – zauważył.

– Lubię też całować mojego kota – odcięła się złośliwie.

McCallum nie zatrzymał wozu przy budynku, gdzie znajdował się Ośrodek Pomocy Społecznej, tylko minął go i pojechał dalej, aż do Hip Hop Café, małej restauracji u zbiegu Amity Lane i Center.

Jessica popatrzyła na niego niepewnie.

– Musiałem zrezygnować z lunchu, ale i ty nic nie zjadłaś – wyjaśnił, widząc jej minę.

– To prawda – przyznała Jessica. – Jestem głodna. Płacę za siebie – podkreśliła.

– Lubię u kobiet niezależność – stwierdził nieoczekiwanie McCallum.

– Powinno mnie to obchodzić? – spytała.

– Popraw szminkę, zanim wejdziemy do środka, bo w przeciwnym razie każdy będzie wiedział, że się całowaliśmy.

Nie zarumienię się, na pewno nie, obiecała sobie w duchu Jessica, ale spojrzawszy w składane lusterko, które zawsze miała przy sobie, przekonała się, że policzki ma pąsowe jak piwonie. W czasie gdy pudrowała nos i malowała usta, McCallum starł chusteczką ślady szminki ze swoich warg.

– Następnym razem najpierw zetrę ci tę szminkę – powiedział.

– Och, jeśli dopisze ci szczęście i będzie kolejny raz – zauważyła.

– Albo o ile tobie się poszczęści czy...

Jessica wysiadła z samochodu, zanim McCallum skończył mówić. Powinna

go tutaj zostawić i wrócić do biura, pomyślała. Najwyraźniej on chciał się z nią droczyć o to, czego nie była w stanie kontrolować. Nie docierało do niej, że być może McCallum kompensuje sobie w ten sposób pożądanie, które do niej czuje. Z pewnością ma doświadczenie w sprawach damsko-męskich, ale od pewnego czasu nie miał kobiety. Nie zdawał sobie sprawy, że pocałunek, który wymienili, sprawi mu tyle satysfakcji. Najwyraźniej nie mógł teraz myśleć o niczym innym.

McCallum ruszył jej śladem do restauracji.

– Nie pozwolę się dręczyć – oświadczyła Jessica i dodała: – Zanim zrobimy następny krok, nie zapominaj, że Whitehorn nie jest dużym miastem. Każdy tu wszystko wie o każdym. Jeśli wejdziesz tu z tobą, ludzie zaczną o nas gadać.

McCallum przyspieszył kroku i położył dłoń na klamce. Poszukał wzrokiem jej spojrzenia.

– Wiem – rzekł i otworzył przed nią drzwi.

Był to spokojny przyjacielski lunch. Rzucono w ich stronę parę zainteresowanych spojrzeń, w tym jedno smutne posłała im młoda kelnerka, która bez wzajemności podkochiwała się w McCallumie. Jednak w większości ludzie byli na tyle dyskretni, że starali się na nich nie patrzeć.

– W końcu mogliśmy tu przyjść, żeby porozmawiać o sprawie, którą wspólnie prowadzimy – zauważyła Jessica.

– Czy to naprawdę ma znaczenie? – McCallum zmarszczył czoło. – Dlaczego tak jesteś wyczulona na plotki?

– Nikt nie lubi, żeby o nim gadano. – Jessica wzruszyła ramionami.

– Czy ja wiem? Od kiedy wróciłem, bywam tematem rozmów mieszkańców i specjalnie mi to nie przeszkadza. Trudno jednak wyobrazić sobie, żebyś z tą swoją nieskazitelną reputacją stanowiła obiekt miejscowych plotek.

– Dziękuję za pomoc w sprawie Amy i Bena. – Jessica zmieniła temat.

– A czy pozostawiłaś mi wybór? Zastanawiam się, czy jest jakiś przepis zabraniający wprowadzenia zastępcy szeryfa przez opiekuna społecznego. A skoro już jesteśmy przy przepisach, to muszę sprawdzić albo zapytać Hensleya o ten dotyczący małżeństwa osób niepełnoletnich. Nigdy dotychczas nie miałem z taką sprawą do czynienia.

– Znowu może ci się trafić – odparła Jessica. – W ostatnich latach było kilka podobnych przypadków.

– A jeśli Amy jest w ciąży?

– Wtedy będzie musiała podjąć decyzję, a odpowiednie osoby jej w tym pomogą.

McCallum popatrzył gniewnie na Jessicę.

– Znam to spojrzenie – powiedziała łagodnie – i wiem, co się za nim kryje. Musisz jednak wziąć pod uwagę, że czasami to, co jest najlepsze dla młodej dziewczyny, nie musi być tym, co uważasz za właściwe.

– A co będzie, jeśli pewnej nocy stracę głowę i zajdziesz w ciążę, Jessico? – Sterling odchylił się i zmrużył oczy. – Co byś zrobiła na miejscu Amy?

Odpowiedź ujawnił rumieniec, który pojawił się na jej twarzy. Rozlała parę kropel kawy na stolik.

– No, no – mruknął McCallum.

Jessica starła ślady serwetką.

– Lubisz mnie szokować, prawda?

– Nieważne. Odpowiedz, jaką decyzję byś podjęła?

– Rzeczą właściwą byłoby...

– Nie pytam o rzecz właściwą, sensowną czy przyzwoitą. Jak byś postąpiła?

– McCallum chwycił dłoń Jessiki i mocno ją ścisnął.

– Urodziłabym – odparła zła, że zmusza ją do odpowiedzi na pytanie, które nigdy nie padnie. Sama myśl o tym, że jest bezpłodna, była ogromnie bolesna. – Mam instynkt macierzyński i przesadne poczucie obowiązku oraz staroświeckie zasady moralne – dodała. – To, co usiłuję ci dać do zrozumienia, nie zależy od moich poglądów. Nie mam prawa narzucać reszcie świata własnych przekonań.

Sterling zadał sobie w duchu pytanie, jak by to było, gdyby spłodził dziecko z Jessicą. Poczul się... dziwnie.

– McCallum... – zaczęła Jessica, zastanawiając się, czy wyjawić mu, że nie zdoła zająć w ciążę, choćby bardzo tego pragnęła.

– Masz dwadzieścia pięć lat, prawda? – Nie dał jej skończyć. Pogładził kciukiem wierzch jej dłoni. – Jestem od ciebie o dziesięć lat starszy.

– Tak, wiem. McCallum...

– Mam na imię Sterling – przypomniał jej.

– To niezwykłe imię – zauważyła. – Nosił je już ktoś w twojej rodzinie?

– Matka nic o tym nie mówiła. – Wzruszył ramionami i puścił jej rękę. – Kto wie, może to była nazwa jej ulubionej marki dżinu?

Jessica dostrzegła ból w jego oczach i natychmiast zapragnęła go ukoić, pocieszyć.

– Nie potrzebuję litości – wycedził McCallum przez zaciśnięte zęby, bez trudu odczytując wyraz jej twarzy.

– Wyglądam, jakbym się litowała? Przepraszam. Po prostu martwi mnie, że twoja trudna przeszłość tak bardzo ci ciąży, to wszystko. – Uśmiechnęła się. – Zdaję sobie sprawę, że jestem beznadziejna, bo usiłuję uszczęśliwiać ludzi na siłę. Gdybyś jednak miał kogoś, kto naprawdę przejmowałby się tym, co się z tobą dzieje, to czy twoje życie nie zmieniłoby się na lepsze? Zastanów się nad tym.

– Co się stało, to się nie odstanie – stwierdził, umykając wzrokiem w bok. – Nie da się zmienić przeszłości.

– Wiem. Pomyśl, ilu ludzi wykorzystałoby tę szansę, gdyby było to możliwe.

– Dużo, to fakt- zgodził się McCallum.

– Wydaje się, że z Whitehorn wiążą się twoje złe wspomnienia – zauważyła Jessica. – Dlaczego więc tu wróciłeś?

– Miałem serdecznie dość swojej pracy. Wszystko było tajne. Z tego powodu nawet nie powinienem z nikim o niej rozmawiać. Powiem tylko, że znalazłem się w takiej sytuacji, z którą nie byłem w stanie sobie poradzić, co zdarzyło się po raz pierwszy. Wycofałem się, lecz nie żałuję tej decyzji. Żyję wygodnie, lubię swoje zajęcie i ludzi, z którymi mam do czynienia. Poza tym – dodał – wspomnienia nie były wcale aż tak złe. Nawet znalazłoby się kilka miłych. To one dodają mi sił w razie potrzeby.

– A była w twoim życiu szczególna kobieta? – spytała Jessica.

– Nie, choć nie stroniłem od damskiego towarzystwa. Nie ukrywałem, że jestem samotnikiem i nie zamierzam tego zmieniać. Kobiety wiedziały więc, czego mogą się po mnie spodziewać.

Jessica wydawała się lekko rozczarowana, więc Sterling spytał prowokacyjnie:

– Miałaś nadzieję?

– Na co? Na ciebie w charakterze prezentu w bożonarodzeniowy poranek? Do świąt jeszcze dużo czasu, a ty wyglądałbyś głupio opakowany w ozdobny papier przewiązany kolorową wstążką.

– Chyba masz rację – przyznał Sterling, taksując Jessicę wzrokiem. – Zastanawiam się, jak ty wyglądałabyś w charakterze świątecznego podarunku.

– Ojej! – zawołała nagle Jessica, spoglądając na zegarek. – Na biurku mam stos dokumentów. Muszę już iść.

– Nawet w naszej służbie z reguły brakuje czasu na uporanie się z całą robotą papierkową – powiedział McCallum.

– Niemal w każdej branży jest podobnie. Każdego dnia umiera coraz więcej drzew, żeby zadowolić biurokratów. Wiesz, co oni robią z tymi wszystkimi kopiami? Moim zdaniem, produkują z nich konfetti.

– To nie jest wykluczone – przyznał McCallum, wstał i z rachunkiem w dłoni podszedł do kontuaru.

Jessica dołączyła do niego, wyjęła banknot pięciodolarowy i zapłaciła za siebie. Kiedy po wyjściu z restauracji szli do samochodu McCalluma, powiedziała szczerze:

– Dziękuję za pomoc. Te dzieciaki potrzebowały dłuższej rozmowy nie tylko ze mną, ale z kimś jeszcze. Poza tym jest coś takiego w funkcjonariuszu publicznym... – zażartowała, bo wprawdzie McCallum był zastępcą szeryfa, ale nie nosił munduru.

– Dowiedziałeś się czegoś o Jennifer? – spytała, gdy jechali w kierunku jej biura.

Sterling zrelacjonował wszystkie dotychczasowe poczynania i na koniec

zapytał:

– Znasz jakieś tutejsze akuszerki w okolicy? Kogoś, kto potrafiłby odebrać poród i nie obwieściłby tego całemu światu?

– Przychodzą mi do głowy jedna czy dwie kobiety – odparła Jessica. – Zajmę się tym.

McCallum zatrzymał się przed budynkiem Ośrodka Pomocy Społecznej i czekał, aż Jessica wysiadzie, nie wyłączając silnika. Pochlebiali mu, że poprosiła go o pomoc i że wydawała się lubić jego towarzystwo. Jednak irytowało go, że zagustował w pocałunku. Miał do niej słabość, ale nie planował stałego związku, a innego Jessica by nie zaakceptowała.

– Dam ci znać, co z Amy – dodała.

– Nie pamiętam, żebyś cię prosił o raport w tej sprawie – oświadczył rozmyślnie oschłym tonem.

Nie spieszyło to Jessiki, która zdążyła się przyzwycząć do sposobu zachowania McCalluma na tyle, iż jego zły humor nie robił już na niej wrażenia. Zresztą, w przeciwieństwie do pocałunku. Wiedziała, że szybko go nie zapomni, ale miała świadomość, iż w miarę możliwości powinna się trzymać z dala od McCalluma. Deklarował, iż jest samotnikiem i nie zamierza tego statusu zmienić.

– Niepotrzebnie się srożysz – zauważyła. – Nie zetknąłeś się ze starym powiedzeniem, że nikt nie jest samotną wyspą?

– Wyobraź sobie, że czytałem Johna Donne'a^[5] w college'u – odpowiedział.

– Jeśli będzie mi się podobało, to będę wyspą.

Jessica zmierzyła go wzrokiem z widocznym zainteresowaniem.

– Gdybyś naprawdę był wyspą, otoczyłbyś się drutem kolczastym i zaminowałbyś plażę.

Jennifer została tymczasowo umieszczona u Darrenów, będących rodziną zastępczą dla kilkorga podopiecznych. Jessica wybrała się do nich z wizytą, żeby zobaczyć dziewczynkę. Przywitała ją Mabel Darren, sympatyczna pulchna brunetka, licząca ponad trzydzieści pięć lat. Nie mogła mieć własnych dzieci, pomagała więc wraz z mężem tym, których los nie oszczędził – sierotom lub pochodzącym z rozbitych rodzin. Obecnie opiekowała się sześciorgiem w różnym wieku: od raczkujących do dziesięciu lat. Nie trzeba być jasnowidzem, żeby się zorientować, że kocha dzieci, pomyślała Jessica.

Dom był zagracony, ale czysty. Pracownicy opieki społecznej przeprowadzali okresowe kontrole, ale nie mieli do Darrenów żadnych zastrzeżeń. Poza tym widzieli, że przebywające u nich dzieci są otoczone troską i miłością.

– Czyż ona nie jest maleńkim aniołkiem? – spytała Mabel, patrząc, jak Jessica delikatnie bierze niemowlę na ręce.

– O tak – odparła Jessica, tuląc do siebie dziewczynkę.

Ogarnął ją dojmujący żal na myśl, że nie weźmie w ramiona własnego

dziecka. Nie będzie przeżywała radości wydania go na świat, nie mówiąc już o uczestniczeniu w jego wychowywaniu i dorastaniu. Pomyślała, że Mabel na pewno zrozumiałaby jej odczucia, ale Jessica nie zamierzała z kimkolwiek rozmawiać na temat swojej bezpłodności.

– Czas na butelkę – powiedziała Mabel i dodała, jakby czytała w myślach Jessiki: – Zechciałaby ją pani nakarmić? W tym czasie mogłabym pozmywać naczynia. Niezmiennie brakuje mi czasu na domowe zajęcia.

– Dobrze, skoro mogę pani w ten sposób pomóc – zgodziła się Jessica, nie odrywając wzroku od twarzyczki niemowlęcia. Pod wpływem silnego wzruszenia łzy napłynęły jej do oczu. Tłumiąc płacz, ostrożnie usiadła na krześle, wciąż tuląc do siebie Jennifer. Dałaby wszystko, żeby ten maleńki cudowny skarb należał do niej!

Usłyszała kroki i usiłowała się opanować, by Mabel nie zorientowała się, w jakim ona jest stanie ducha. Wzięła do ręki butelkę i spokojnie karmiła dziewczynkę, równocześnie gawędząc z Mabel, ale silne emocje nie dały się stłumić. Bliskość niemowlęcia z całą mocą uświadamiała jej własne niedostatki i wzmogła dojmujące pragnienie posiadania dziecka.

Po wizycie u Darrenów wróciła do biura i zajęła się pilnymi sprawami, lecz skupienie się na pracy nie okazało się antidotum na przygnębienie. Do końca dnia była smętna i milcząca, co zaniepokoiło Bess zajmującą sąsiedni pokój. Zajrzała do gabinetu szefowej i zapytała, czy źle się czuje.

– Nie, nic mi nie jest – zapewniła ją Jessica. – Po prostu miałam ciężki dzień.

– Cóż, zjadłaś lunch ze Sterlingiem McCallumem – zauważyła Bess, uspokojona, iż Jessica nie jest chora. – Nie nazwałabym tego uciążliwym zajęciem – stwierdziła, lecz bez złośliwości. – Starannie się ubieram, używam dobrych perfum, a on nawet na mnie nie spojrzy. Czy naprawdę jest tak onieśmielający, jak mówią?

Jessica zachowała twarz pokerzysty.

– Jeśli kiedyś się tego dowiem, to będziesz pierwsza, którą o tym poinformuję – obiecała z uśmiechem. – To był lunch służbowy, a nie randka – podkreśliła.

– No wiesz! – zachnęła się Bess. – Z takim wspaniałym mężczyzną chcesz rozmawiać tylko na tematy służbowe! Ja z pewnością bym mu nie przepuściła!

– Daj spokój! – obruszyła się Jessica.

– Czy rzeczywiście zdajesz sobie sprawę, w którym stuleciu żyjesz? – nie ustępowała Bess. – Wiesz, co to wyzwolenie kobiet, swobodny seks?

– AIDS? Choroby przenoszone drogą płciową? – odparła Jessica.

– Cóż, nie twierdzę, iż nie powinnaś zachować ostrożności. McCallum wygląda mi na mężczyznę, który jej przestrzega. Założę się, że zawsze jest odpowiednio zaopatrzony.

Twarz Jessiki spurpurowiała.

– Właśnie miałam iść do domu – oznajmiła Bess, zdając sobie sprawę, że posunęła się za daleko. – Do jutra!

Pospieszyła do drzwi i zamknęła je za sobą. Jessica stłumiła śmiech. To dobrze, że nie pozwala pracownikom na zbyt dużą poufałość, stwierdziła w duchu, otwierając następną pełną dokumentów teczkę.

Dopiero wtedy, gdy za oknem zapadł zmrok, postanowiła opuścić biuro, żeby wreszcie wrócić do domu. Spostrzegła, że zaczął padać deszcz. Uznała, iż Rudzielec na pewno czeka na kolację, a i jej doskwierał głód. Robota nie ucieknie, zaczeka na nią tutaj do jutra. Z drugiej strony, uznała w duchu, dobrze, iż ma tyle zajęć, ponieważ dzięki nim nie myśli o Jennifer.

Zamknęła biuro i wsiadła do żółtej furgonetki. Parasol jak zwykle zostawiła w domu, ale drugi trzymała w gabinecie, ale i jego zapomniała wziąć ze sobą. I tak zmokłam, przechodząc na parking, pomyślała Jessica, nie ma sensu wracać po parasol. Włożyła klucz do stacyjki, zamknęła drzwi i zapaliła silnik.

Rozległ się przeraźliwy pisk. Przypomniała sobie, że McCallum radził, by jak najprędzej udała się do mechanika i wymieniła pasek klinowy, bo inaczej za którymś razem nie uruchomi samochodu. O tej porze warsztat był już zamknięty. Wprawdzie był czynny całodobowy sklep spożywczy, a przy nim samoobsługowa stacja benzynowa, ale zapewne nikt z pracowników nie wiedziałby, jak zmienić pasek klinowy. W dodatku tego wieczoru przy kasie siedziała Tammie Jane, a najbardziej skomplikowaną rzeczą, jaką potrafiła zrobić, to lakierowanie paznokci.

Jessica westchnęła, wyprowadziła samochód na szosę i modliła się w duchu, żeby pasek nie zerwał się przed jej powrotem do domu. Pisk, który zwykle wyciszał się podczas szybszej jazdy, tym razem stał się jeszcze głośniejszy.

Wycieraczki przedniej szyby też nie działały, jak należy. W tę od strony kierowcy wplątał się duży liść i rozmazywała ona wodę, zamiast ją ścierać. Jessica westchnęła ciężko. Była bardzo zmęczona. To był okropny dzień i nie tylko z powodu niesprawnego samochodu.

Skreśliła w prowadzącą do domu boczną drogę. Z każdą minutą deszcz się wzmacniał. Zobaczyła przed sobą strumyk i zaczęła się zastanawiać, czy zdoła przez niego przebrnąć, bo mocno wezbrał z powodu coraz bardziej ulewnego deszczu.

Dodała gazu i wyskoczyła do przodu, mijając o centymetry samochód prowadzony przez jej sąsiada, starszego pana, fanatyka CB radia. Była zbyt skupiona na wpatrywaniu się w drogę przed sobą, żeby spojrzeć w jego stronę, nie widziała więc, że do niej pomachał. Już niemal udało się jej wjechać na wzgórze, ale w tej samej chwili pasek klinowy postanowił wyzionąć ducha. Choć silnik wciąż pracował, samochód stanął, po czym ześliznął się w dół wzgórza obok szerokiego wzburzonego strumienia, i wtedy silnik zgasł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jessica tkwiła bez ruchu w furgonetce, zlorzecząc pod nosem. Miała nadzieję, że ekscentryczny sąsiad zauważył, co się jej przydarzyło, i zawiadomi kogoś przez CB radio. Tymczasem strumień wyraźnie przybierał. Obawiała się, że wyleje. Jeśli ona nie wjedzie na wzgórze, Bóg raczy wiedzieć, co może się stać. Deszcz wciąż padał i nic nie wskazywało, żeby miał ustać. Po dłuższej chwili uznała, że jeśli sama nie zacznie działać, utknie tutaj na dobre.

Otworzyła drzwi samochodu i wysiadła. Natychmiast przemokła do suchej nitki. Zakłęła pod nosem. Trzeba było posłuchać McCalluma. Udało się jej podnieść maskę, ale niewiele to dało, bo wokół panowały egipskie ciemności, a ona nie mogła użyć latarki, bo chociaż dawno wyczerpały się baterie, ona ich nie wymieniła.

Nagle uwagę Jessiki zwrócił warkot silnika. Odwróciła się, ale oślepiły ją reflektory. Miała nadzieję, że to sąsiad – przynajmniej podrzuciłby ją do domu. Po chwili tuż obok przemknął ogromny czerwono-czarny bronco z licznymi antenami oraz światłami na dachu, po czym zatrzymał się nieopodal. Widziała ten samochód w garażu McCalluma; stał obok wozu patrolowego. Wysiadł z niego nie kto inny, jak rosły zastępca szeryfa. Miał na sobie żółty sztormiak.

– Ładna bryka – zauważyła.

– Lubię ją – przyznał McCallum. – Pasek się zerwał, co?

– Jakbyś zgadł. – Przemoczona do suchej nitki Jessica trzęsała się z zimna.

– Trzeba kupić nowy pasek i go założyć, ale teraz to niemożliwe, bo wszystko zamknięte poza całodobowym spożywczym. – Zatrzasnął maskę furgonetki i doprowadził Jessicę do swojego samochodu.

Pomógł jej wspiąć się na wysoki próg. Usiadła, wciąż trzęsąc się z zimna. McCallum bez trudu pokonał błotniste wzgórze i podjechał pod jej dom.

– Coś ty tutaj robiła po nocy? – spytał.

– Próbowałam utonąć w strugach deszczu.

McCallum nie zareagował na tę uwagę.

– Pracowałam do późna – wyjaśniła Jessica i kichnęła.

– Wejdz do środka i weź kąpiel – poradził.

– Właśnie zamierzam. Jadłeś... kolację? – zapytała z wahaniem.

– Jeszcze nie.

– Mam w lodówce zupę. – Jessica położyła dłoń na uchwycie drzwiczek. – Upiekłam do niej chleb z mąki kukurydzianej.

– Jeśli zaparzysz kawę, z przyjemnością będę ci towarzyszył. Właśnie kończyłem służbę, kiedy dostałem meldunek o kierowcy, który utknął w drodze.

Jessica roześmiała się, wysiadła z samochodu i pierwsza ruszyła w stronę

domu.

Gdy tylko McCallum wszedł za nią do środka, Rudzielec, który się pojawił, żeby powitać opiekunkę, zjeżył się i zaczął wściekle fukać na nieznanego.

– Też cię lubię, koleś – mruknął McCallum.

– Rudy, zachowuj się! – napomniała kocura Jessica.

– Jeśli mi pokażesz, gdzie jest zupa, zacznę ją podgrzewać, a ty w tym czasie możesz wziąć gorący prysznic – zaproponował McCallum.

Jessica zaprowadziła go do kuchni i wyjęła z lodówki duży garnek zupy.

– Możesz już rozgrzać piekarnik. Jak tylko wezmę prysznic, podgrzeję chleb – dodała.

– Okej, gdzie jest kawa?

Jessica podała mu puszkę z kawą i wskazała ekspres.

Po dziesięciu minutach była znowu w kuchni – czysta i sucha, w bluzie od dresu i džinsach, z jeszcze wilgotnymi włosami opadającymi na plecy.

– Przebiebisz się – rzucił McCallum, spoglądając na nią znad stołu, przy którym siedział, trzymając w dłoni kubek z gorącą kawą. – Usiądź na chwilę i nalej sobie kawy.

– Najpierw podpiekę chleb – powiedziała. – Zajmie mi to minutę.

Włożyła chleb do nagrzanego piekarnika, wyjęła z szafki głębokie talerze oraz łyżki i postawiła je na stole. Dopiero po tym usiadła naprzeciw McCalluma. Był ubrany w brązową koszulę w kratę, džinsy i wysokie buty. Zreflektowała się, że on zawsze wygląda czysto i schludnie, nawet wtedy, kiedy jest wykończony, i przyszło jej do głowy, czy ma z tym coś wspólnego wojskowy dryl, jakiemu był poddany przez lata służby w marynarce.

– Zawsze u ciebie jest tak gorąco? – spytał, rozpinając górne guziki koszuli.

– Nie mam klimatyzacji – wyjaśniła przepraszającym tonem – ale mogę włączyć wentylator – zaproponowała.

– Daj spokój, to zapewne z powodu kawy. – Odchylił się i przy tym ruchu koszula rozsunęła się na piersi, ukazując gęste czarne włoski.

Na ten widok Jessicę przebiegł ekscytujący dreszcz. Czym prędzej zwróciła wzrok w stronę piekarnika i wpatrywała się w niego jak urzeczona, nie mając odwagi ponownie przenieść spojrzenia na McCalluma. Jak na jej gust, za bardzo podobał się jej ten przystojny mężczyzna.

Tymczasem Sterling bez trudu spostrzegł i właściwie zinterpretował jej reakcję. Jessica była z całą pewnością mniej wyrafinowana niż większość znanych mu kobiet, a mimo to na swój sposób go pociągała.

– Wspomniałeś, że odebrałeś zgłoszenie o kierowcy, który utknął w samochodzie – zagadnęła.

– Tak. Twój sąsiad zadzwonił do biura szeryfa, a kiedy usłyszałem, gdzie znajduje się ów kierowca, powiedziałem dyspozytorowi, że się tym zajmę. –

Uśmiechnął się i dorzucił: – Jeszcze nie dojechałem na miejsce, a już wiedziałem, co musiało się stać.

– Cóż, mogło się zepsuć coś innego oprócz paska klinowego – powiedziała przekornie Jessica.

– Uparta jesteś.

– Nie przeczę, że powinnam była pojechać do warsztatu, ale miałam mnóstwo pracy.

– Następnym razem w porę zajmiesz się usterką auta, mam nadzieję?

– Nie jestem ograniczona tylko dlatego, że jestem kobietą! – oburzyła się Jessica. – Poza tym nie znoszę, kiedy mówisz takim tonem.

– Czyżbym imputował, że jesteś? – McCallum uniósł brwi. – Mężczyźnie powiedziałbym to samo, co tobie: należy wymienić pasek klinowy. Różnica polega na tym, że mężczyzna by to zrobił.

Jessica energicznie postawiła na blacie trzymany w ręku kubek z kawą i już otworzyła usta, żeby się odgryźć, kiedy zadzwonił minutnik przy piecyku. Podniosła się z krzesła, wyjęła chleb, pokroiła go i nałala zupę do talerzy.

Oboje byli porządnie głodni, więc pospiesznie sięgnęli po łyżki i kromki chleba. Skupili się na jedzeniu. Gdy skończyli posiłek, McCallum odezwał się pierwszy:

– Dobrze gotujesz – zauważył po chwili. – Kto cię nauczył?

– Babcia – odparła Jessica. – Mama nie była najlepszą kucharką. Dokładała starań, ale bez powodzenia. Ty też nieźle sobie radzisz w kuchni.

– Z konieczności – odrzekł Sterling, odkładając łyżkę. – Moja matka nigdy nie była na tyle trzeźwa, żeby coś ugotować. Gdybym się nie nauczył, to oboje umarlibyśmy z głodu. Zresztą, matka najczęściej piła, zamiast jeść.

– Mówisz to z goryczą – zauważyła Jessica.

– Co w tym dziwnego? Jestem rozgoryczony. Obrabowała mnie z dzieciństwa. Czy nie o tym mówi większość ludzi zaniedbanych lub maltretowanych w dzieciństwie?

– Tak, i to jest najgorsze. Uraz, żal, poczucie doznanej krzywdy długo się utrzymują nawet po terapii u psychologa. Nie możesz zrobić powtórki z przeszłości. Rany się zablźniają, ale blizny nie znikają, nawet jeśli osoba pokrzywdzona zdoła zmienić sposób postrzegania minionych doświadczeń.

– Nigdy nie robiłem tego, czym zwykle zajmują się młodzi chłopcy – wyjawiał Sterling. – Uprawiają sport, należą do skautów, jeżdżą na wycieczki, chodzą na prywatki. Od wczesnych lat byłem zajęty pilnowaniem wiecznie pijanej matki. Miałem nadzieję, że umrze.

– To całkiem normalne – zapewniła go Jessica.

– Umarła, tyle że w więzieniu. Wniosłem oskarżenie, kiedy pewnej nocy mnie zaatakowała. Została skazana za znęcanie się nad dzieckiem, osadzona

w więzieniu i tam zmarła, gdy byłem nastolatkiem. Byłem w różnych rodzinach zastępczych; u niektórych miałem pokój w baraku albo spałem w stodole, nigdy w domu, i wykonywałem różne prace. Spędziłem tak kilka lat do czasu, gdy byłem na tyle dorosły, by wstąpić do wojska. Mundur dodał mi trochę poczucia własnej wartości. Dopiero z czasem stwierdziłem, że moja sytuacja rodzinna nie należała do wyjątków.

– To smutne, prawda? Sterling, a co się działo z twoim ojcem?

Zrobiło mu się przyjemnie, bo po raz pierwszy Jessica zwróciła się do niego po imieniu. Uśmiechnął się.

– Z ojcem? – powtórzył. – Nie mam pojęcia. Nigdy się nie dowiedziałem, kto nim był. Nie jestem pewien, czy matka wiedziała.

Jessica popatrzyła na niego ze wyraźnym współczuciem.

– Znowu jest ci mnie żal – powiedział McCallum. – Nie potrzebuję litości, Jessie. Przez te wszystkie lata udało mi się uporać z przeszłością. Wielu ludzi miało gorzej.

– Przykro mi, że tak wyglądało twoje dzieciństwo.

– Było inne niż twoje, jak się domyślam.

– O tak. Byłam chciana i kochana, nawet rozpieszczana. Przeżyłam tylko jedno złe doświadczenie.

– Podobno nawet w dorosłym życiu ciąży nad nami dzieciństwo – powiedział McCallum. – Będę musiał uważać, żeby nie być zbyt surowym dla swoich dzieci. Natomiast ty powinnaś się pilnować, byś ich za bardzo nie rozpieszczała.

Po tych słowach Jessica poczuła dojmujący ból, ale starała się tego nie okazać.

– Udało ci się zebrać jakieś informacje o małej Jennifer? – spytała, zmieniając temat.

– Nie, nadal tkwimy w ślepej uliczce – odrzekł. – Wprawdzie natrafiłem na jeden trop, ale fałszywy. A jak tobie się powiodło? Nie odszukałaś położnej?

– Rozmawiałam z dwiema, ale okazało się, że nie uczestniczyły w porodzie dziewczynki podobnej do Jennifer ani o nim nie słyszały. Zresztą, wątpię, czy wyjawilyby mi prawdę, nawet gdyby ją znały. Czasami mają kłopoty, jeśli z porodem, który odbierają, coś pójdzie nie tak. A jeśli matka dziewczynki zmarła zaraz po tym, jak ją urodziła?

– Nie pomyślałem o tym – przyznał McCallum. – Trzeba to sprawdzić.

– Cóż, to może nic nie dać, ale przecież ktoś musi coś wiedzieć o okolicznościach pojawienia się na świecie Jennifer. Przecież nie przyniósł jej bocian. – Jessica wstała i zaczęła wkładać naczynia do zlewu.

– Nie masz zmywarki? – zdziwił się McCallum.

– Oczywiście, że mam: siebie. Namoczę je w zlewie i potem umyję.

– Zróbmy to teraz, pomogę ci – zaproponował.

Zgodziła się, bo chciała, żeby został dłużej. Cieszyło ją jego towarzystwo. Napelniła zlew wodą z płynem do mycia naczyń.

– Zawsze rządzisz? – spytała, podając mu umyty talerz i ściereczkę.

– Chyba tak. – Skinął głową. – Siła przyzwyczajenia. Byłem najwyższym rangą oficerem w mojej grupie.

– Na czym dokładnie polegała rola w wywiadzie? – zainteresowała się Jessica.

– To tajne – szepnął.

– Och, wybacz, że zapytałam – powiedziała kpiąco i się uśmiechnęła.

– Podobasz mi się, kiedy się śmiejesz. – McCallum poszukał wzrokiem jej oczu. – Rozjaśnia ci się twarz.

– Ty rzadko się uśmiechasz.

– Uśmiecham się, kiedy jestem z tobą. Nie zwróciłaś na to uwagi?

– Zauważyłam, ale nie bardzo wiem, z jakiej przyczyny. Sądziłam, że uważasz mnie za osobę uciążliwą. – Umyła następny talerz.

– Przeciwnie, uważam, że jesteś intrygująca.

Na koniec Jessica wstawiła naczynia do szafki i odwiesiła ściereczki. Za oknem niebo rozświetlały błyskawice, po których rozlegał się grzmot. Deszcz nadal padał.

– Boisz się burzy? – spytał McCallum.

– Trochę – przyznała Jessica.

Przysunął się do niej tak, że jego głowa zajmowała jej całe pole widzenia.

– Obawiasz się mnie? – kontynuował.

Przesunęła spojrzeniem po jego twarzy, zatrzymując je nieco dłużej na ustach i brodzie.

– To zależy od tego, czego ode mnie chcesz – odparła szczerze.

– Skoro tak, to karty na stół. Przypuszczasz, że cię pożądam?

– Nie chcę seksu. – Jessica odwróciła wzrok.

– Z powodu tego, co cię spotkało w przeszłości? – domyślił się Sterling.

– Nie tylko. – Patrzyła na jego pierś widoczną w rozcięciu rozpiętej koszuli, czując, jak jej serce przyspiesza. – Myślę, że to głównie kwestia moralności. Poza tym nie jestem skłonna do przypadkowych kontaktów i przygód. To małe miasto, a ja nie lubię plotek. Zawsze starałam się żyć tak, żeby ludzie jak najmniej się mną interesowali.

– Rozumiem.

– Chyba jednak nie rozumiesz. – Jessica wzruszyła ramionami. – Tak długo cię nie było, że pewnie zapomniałeś, jak tutaj jest. Lubię moje życie takie, jakie jest, i nie chcę go komplikować. Wybacz.

McCallum przyciągnął ją do siebie, ale nie zaprotestowała.

– Nie ruszaj się – szepnął.

– Co... robisz? – wyjąkała.

– Pokazuję ci, że już jest za późno. – Poglądził jej plecy. – Pragniesz mnie, a ja pragnę ciebie. Możemy zwolnić tempo, ale nie możemy się zatrzymać. – Powędrował spojrzeniem do jej pełnych warg i zauważył, iż mimowolnie je rozchyliła. – Zostałaś brutalnie potraktowana. Żaden mężczyzna nie dotykał cię z czułością. Zamierzam ci pokazać, jak to jest i co się wtedy odczuwa.

– Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć.

– Przekonajmy się.

Jessica dotknęła palcami jego ust i szepnęła:

– Nie zrań mnie.

– Myślisz, że chciałbym to zrobić?

– Nie, ale mam świadomość, że jestem zbyt wrażliwa. Będzie lepiej, jeśli pozostaniemy przyjaciółmi.

– Zastanów się nad tym, co mówisz – powiedział łagodnie, zaglądając jej w oczy. – Wiem, że omal nie zostałam zgwałcona i że z nikim się nie spotykasz. Wiem nawet, że trochę się mnie boisz. Uważasz, że jestem typem mężczyzny, który w tej sytuacji by z ciebie kpił?

Jessica była zdezorientowana. Mimowolnie poruszyła dłoń, którą przed chwilą położyła na piersi Sterlinga. Czowała pod palcami gęsty zarost pokrywający muskularną pierś.

– Cóż, nie – odparła.

– Nie prowadzę z kobietami gierki – oświadczył McCallum. – Jestem człowiekiem prostolinijnym. Czasami aż za bardzo. Pragnę cię, ale nigdy bym cię do niczego nie zmuszał ani nie uniemożliwił ci powiedzenia „nie”. – Zaśmiał się niewesoło. – Czy nie zdajesz sobie sprawy, że z konieczności bywałem w różnych sytuacjach?

Jessica ściągnęła brwi, usiłując odgadnąć sens jego słów.

– Kiedy jedna z moich zastępczych matek się upiła, każdy osobnik noszący spodnie był dla niej wystarczająco dobry – wyjawiał z goryczą, cedząc słowa. – Pewnej nocy próbowała mnie uwieść.

– Och, Sterling! – Jessica wyobraziła sobie, jakie to musiało być okropne przeżycie dla chłopca.

– Wyrzuciłem ją z łóżka i wyszedłem z domu. Następnego dnia rano oznajmiłem jej, co będzie, jeśli spróbuje to zrobić jeszcze raz. Byłem wtedy prawie tak wysoki jak teraz.

Po tym wyznaniu Sterling odsunął się od Jessiki. Pomyślała, że nieraz miała do czynienia z taką sytuacją w rodzinach, którymi się zajmowała. Zdumiewające, ile dzieci cierpi na skutek takiej traumy, ale wstydzi się komukolwiek do tego przyznać. Wiedziała, że dzieci molestowane mają uraz, który daje o sobie znać,

kiedy ktoś ich dotyka, a zwłaszcza wtedy, gdy przypomina to im epizod z ich życia. Przysunęła się do McCalluma, ale go nie dotknęła.

– Nigdy nikomu tego nie powiedziałaś, jak mi się wydaje. – Jessica posłała mu pytające spojrzenie.

– Nie – odrzekł.

– Nawet swojemu opiekunowi społecznemu?

– On by mi nie uwierzył. – McCallum wzruszył ramionami. – Byłem zbyt dumny, żeby żebrać o wiarygodność. Nikomu się nie poskarżyłem – powtórzył. – Dziwne, że mogłem się tobie zwierzyć.

– Nic w tym dziwnego. – Jessica się uśmiechnęła. – Przypuszczam, że mógłbyś mi wszystko wyjawić.

McCallum przyznał jej w duchu rację. Nie zawahałby się przed wyznaniem Jessice swoich najgłębiej ukrywanych sekretów dlatego, iż był przekonany, że nie wyśmiewałaby go ani nie osądzała i nie powtórzyłaby nikomu tego, co od niego usłyszała.

– Nawet całkiem obcy zdradzają mi najbardziej szokujące sekrety – ciągnęła Jessica. – Niedawno odwiedził mnie mężczyzna, aby uzyskać odpowiedź, jak zaradzić impotencji.

McCallum zaśmiał się, złe wspomnienia odpłynęły.

– I co mu doradziłaś?

– Żeby zwrócił się z tą sprawą do lekarza. Ten niechciany pierwszy raz musiał być dla ciebie okropny, prawda? – spytała bez ogródek.

– Tak – przyznał Sterling.

– Nie byłem dzieckiem, kiedy zdarzył się incydent, o którym ci opowiadałam, ale od tamtej chwili przerażała mnie sama myśl o intymnym zbliżeniu. Naturalnie, zdaję sobie sprawę, że inaczej byłoby z kimś, na kim by mi zależało, jednak wciąż mam w pamięci to okropne przeżycie, bo tamten mężczyzna zachowywał się jak dzikus.

– Ja też bywam gwałtowny.

– Nie mów głupstw! – zachnęła się. – Chociaż przyznaję, że czasami odczuwam przy tobie lęk, ponieważ bywasz szorstki, przesadnie stanowczy i okazujesz złość.

– Po raz pierwszy spotkałem tak szczerą osobę jak ty. – Sterling przeciągnął palcem po gładkim policzku Jessiki.

– Brzydzą się kłamstwem. A ty nie?

– Dostatecznie dużo ich słyszałem. Wszyscy, których aresztowałem, twierdzili, że są niewinni. – Przesunął palec do jej ust i delikatnie obwiodł ich zarys.

Spostrzegła, że pociemniały mu oczy.

– Dlaczego bardziej nie rozepniesz mi koszuli i mnie nie dotkniesz? – spytał

schrypniętym głosem.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Najlepszy, jaki przyszedł mi do głowy tego wieczoru- zapewnił ją Sterling.

– Żadnych gier. Szczerze mówię, że pragnę się z tobą kochać, ale nie zrobię niczego wbrew twojej woli.

Jessica położyła dłonie na jego piersi, rozdarta między tym, czego chciały jej zmysły, a tym, co dyktował rozsądek.

– Nie potrafię postępować z kobietami – wyznał Sterling. – Czy to cię trochę uspokaja?

– Będziesz zły, jeśli powiem, że tak?

Pochylił się i dotknął wargami jej ust.

– Prawdopodobnie. Rozchyl je – szepnął.

Posłuchała go, po czym wsunęła mu dłonie pod koszulę i palcami dotknęła sutków, które natychmiast stwardniały. Sterling przyciągnął ją do siebie i wziął na rękę.

– To za mało – oświadczył, kierując się ku sofie. – Muszę mieć cię bliżej siebie, jeszcze bliżej.

– To niebezpieczne – zauważyła Jessica.

– Życie jest niebezpieczne. – Położył ją na sofie i wyciągnął się obok. – Nie skrzywdzę cię, przysięgam. Wystarczy jedno twoje słowo, a natychmiast przestanę.

– A... jeśli nie będę w stanie go wypowiedzieć?

– Zrobię to za ciebie – obiecał.

Całował Jessicę długo i zmysłowo, ale nawet nie próbował jej pieścić. W pewnym momencie oderwał usta od jej warg i spojrzał na nią z czułością. Z długimi włosami rozrzuconymi wokół głowy, czerwonymi wargami obrzmiałymi od pocałunków, jawiła mu się jako najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widział.

– Zatrzymasz się? – wyszeptwała niepewnie.

– Chyba powinienem – odparł, choć nie był tego pewien. Odczuwał silne pożądanie.

– Przecież tylko się całowaliśmy i... – Urwała, jakby poniewczasie uświadomiła sobie, co mówi.

McCallum roześmiał się szelmowsko.

– Jeśli zdejmę z ciebie tę bluzę, oboje będziemy mieć kłopoty. Szczerze mówiąc, widać, że nic pod nią nie masz.

Jessica podążyła za jego spojrzeniem i zobaczyła rysujące się pod miękką tkaniną bluzy stwardniałe sutki. Zarumieniła się i zerwała z sofy.

McCallum usiadł i obserwował ją zachwyconym wzrokiem. W jego rozchwianym życiu stała się kimś wyjątkowym. Pragnął jej, ale zrozumiał, że to coś więcej niż pożądanie. Obudziła w nim opiekuńcze uczucia, czego nie udało się żadnej innej kobiecie.

– Nie wstydz się – powiedział łagodnie. – Nie miałem nic złego na myśli. Jestem uszczęśliwiony, że mnie pragniesz i – zawahał się, po czym dodał: – że ja mogę pragnąć ciebie. Nie byłem pewien...

– Tak? – Jessica zachęciła go, by skończył zdanie.

Popatrzył na nią z zagadkowym wyrazem twarzy.

– Powiedz – poprosiła.

– Przesadzałem, mówiąc o tabunach kobiet, które przewinięły się przez moje łóżko – wyznał.

– W porządku. – Jessica podeszła do siedzącego na sofie McCalluma, lekko przechyliła jego głowę do tyłu i pocałowała w oczy, które zdążył zamknąć. – Mój kochany – szepnęła.

Zbliżyła usta do jego warg i delikatnie je ucałowała, czując, jak się rozchylają. W tym momencie McCallum przyciągnął ją do siebie, posadził na sofie i pogłębił pocałunek. Niczego nie przyspieszał, choć jego ciało nabrzmiało pożądaniem.

– Nigdy nie byłem z kimś takim jak ty – wyjąwił, gdy oderwali się od siebie.

– Ze względu na warunki, w jakich dorastałem, uprawiałem seks z kobietami określonej profesji. Odwiedzałem je, kiedy miałem na to ochotę. – Westchnął ciężko i dodał: – Zapewniam cię, byłem ostrożny.

W tym momencie Jessica przypomniała sobie rozmowę z Bess i przygryzła wargę.

– O co chodzi? – spytał podejrzliwie McCallum.

– Nie mogę ci powiedzieć, bo staniesz się zarozumiała.

– Daj spokój, to mi nie grozi.

– Moja koleżanka z pracy oświadczyła, że czułaby się jak w niebie, Kochając się z tobą, i że może się założyć, iż zawsze jesteś zaopatrzony.

– Naprawdę? Kto to?

– Ode mnie się nie dowiesz.

– Cóż, miała rację – szepnęła, skubiąc jej dolną wargę.

– W każdym razie w pierwszej kwestii.

– Jeśli chodzi o drugą, masz moje słowo. Co byś powiedziała na jutrzejszą kolację?

– Co takiego? – Jessica szerzej otworzyła oczy.

– Zapraszam cię na randkę – uściślił. – Wiesz, chodzi o to, że mężczyzna i kobieta spędzają razem czas, a pod koniec wieczoru robią to, co my dzisiaj.

– Marzę o tym!

– Tak się składa, że ja też. Dzięki za kolację. – McCallum podniósł się z sofy i ruszył w stronę drzwi frontowych, ale jeszcze się obejrzał. – Jutro rano przyślę mechanika, żeby zajął się paskiem klinowym – dodał – a do pracy sam cię zawiozę.

– Nie trzeba – zaprotestowała słabo.

– Chcę to zrobić. Dobranoc, Jessie.

– Dobranoc.

Jessica wstała z sofy, podeszła do drzwi i zasunęła zasuwę. Usłyszała, jak McCallum zbiega ze schodów. Po chwili rozległ się warkot silnika.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Jessica ubrana w elegancką bordową sukienkę, podkreślającą jej zgrabną sylwetkę, i McCallum, który na randkę włożył luźne spodnie i sportową kurtkę, weszli do restauracji, przekonali się, że jest zatłoczona. Naturalnie, natychmiast ich obecność zwróciła uwagę wszystkich zebranych w sali.

– Mówiłam ci, że ludzie od razu nas zauważą – szepnęła Jessica, kiedy usiedli przy stoliku.

– Nie przeszkadzało mi to ostatnim razem, nie przeszkadza i teraz – odparł z uśmiechem McCallum. – A tobie?

– Też nie – odparła i odwzajemniła uśmiech.

Kelner podał im kartę, nalał wody do szklanek i odszedł, dając im czas na dokonanie wyboru dań.

– Och... Jessica! – Bess i jej towarzysz, młody mężczyzna pracujący w banku, zatrzymali się przy ich stoliku.

– Witaj, Bess – powiedziała Jessica. – Jak się masz?

– Świetnie. Pięknie wyglądasz! Witam, McCallum – dodała, obrzucając Sterlinga kokietyjnym spojrzeniem niebieskich oczu. – Doskonale się prezentujesz.

– Dzięki.

– Bess, kelner daje nam znaki – wtrącił młody mężczyzna, rzucając nerwowe spojrzenie na McCalluma.

Prawdopodobnie onieśmiela go fakt, że Sterling jest zastępcą szeryfa, uznała w duchu Jessica. A może przemawia przez niego zazdrość? McCallum jest tak przystojny i męski, że może być obiektem marzeń każdej kobiety. W porównaniu z nim towarzysz Bess wydawał się bardzo młody i niedojrzały.

– Och, oczywiście, Steve. Miło było was spotkać – rzuciła bez troski Bess i odeszła wraz ze swoim towarzyszem do stolika wskazanego im przez kelnera.

– Podobasz jej się – powiedziała bez zastanowienia Jessica i natychmiast pożałowała tych słów.

– Czyżby? – McCallum uniósł brwi.

– Oczywiście, jest bardzo młoda – dodała złośliwie.

– Nic podobnego. Jest tylko o rok młodsza od ciebie. To fakt, że również ma dobrą figurę.

Jessica opanowała nieznane jej dotychczas uczucie zazdrości. Bezmyślnie zaczęła bawić się srebrnym łańcuszkiem zawieszonym na szyi.

McCallum wyciągnął rękę nad stołem i ujął jej dłoń.

– Gdybym był zainteresowany twoją koleżanką, to po co prawie cały swój wolny czas spędzałbym na rozmyślaniu o tobie?

– A tak się dzieje? – spytała zakłopotana, drugą dłonią omal nie przewracając szklanki z wodą.

McCallum w porę chwycił szklankę i uśmiechnął się wyrozumiale.

– Damy sobie radę razem – powiedział, ściskając jej palce. – Uporamy się z lękami oraz zahamowaniami. Mam trzydzieści pięć lat, a od powrotu do Whitehorn żyję jak pustelnik. Potrzebuję kobiety...

Tym razem szklanka się przewróciła. McCallum zawołał kelnerkę, która natychmiast starła ze stołu wodę. Przyjęła zamówienie i odeszła.

W tym momencie Jessica uświadomiła sobie, że pokochała McCalluma. Równocześnie zdała sobie sprawę, że nie będzie mogła go poślubić. Może w tej chwili on sobie tego nie uświadamia, ale pewnego dnia zapragnie mieć pełną rodzinę. Jest typem mężczyzny, który odczuwa potrzebę opieki nad innymi. Będzie dobrym ojcem i mężem.

– Kobieto – odezwał się żartobliwym tonem McCallum – pozwolisz mi wreszcie w spokoju skończyć zdanie? A teraz odsuń na bok kieliszek, zanim niechcący go przewrócisz.

– Przepraszam, mam dwie lewe ręce.

– Nie przejmuj się. Wracając do tego, co chciałem powiedzieć. Uznałem, że najwyższy czas, bym zaczął więcej wychodzić z domu. Zachowamy dyskrecję.

Jessica popatrzyła na ich złączone dłonie.

– Lubię twoje dłonie – powiedziała, a pomyślała o tym, jak odbierałaby ich dotyk na swojej nagiej skórze.

– Twoje są piękne – oznajmił McCallum, pieszcząc kciukiem jej rękę.

Wstrzymała oddech. Spojrzała mu prosto w oczy; dostrzegła w nich zarówno pragnienie, jak i tęsknotę.

– Mogę przeprosić?

Oboje podnieśli wzrok na kelnerkę czekającą z uśmiechem na ustach, aż odsuną ręce, żeby mogła postawić talerze na stole.

– Przepraszam – mruknął McCallum.

Kelnerka nic nie powiedziała, ale jej wyraz twarzy był aż nadto wymowny.

– Myślę, że wszystko po nas widać – zauważył McCallum, gdy zostali sami. Starł się nie rozglądać na boki.

– Tak, masz rację – przyznała zakłopotana Jessica.

– Umieram z pożądania – wyznał Sterling. – Jedz szybko, potrafisz?

Jessica się roześmiała. Napięcie zelżało i mogli w miarę spokojnie dokończyć posiłek. McCallum uregulował rachunek i opuścili restaurację. Przeszli na parking, gdzie wsiedli do okazałego bronca. Nie pojechali jednak prosto do domu. McCallum skręcił w leśną drogę, w pewnej odległości od swojego domu, po czym zatrzymał auto, zablokował drzwi od strony kierowcy, a po chwili przechylił się i to samo zrobił z drzwiami po stronie pasażera.

W tym momencie Jessica objęła go za szyję, a on pociągnął ją ku sobie. Kiedy zbliżył usta do jej warg, była gotowa. Każdy ruch dłoni McCalluma, przesuwającej się po jej plecach, sprawiał, że przebiegał ją dreszcz, mimo że dotykał jej przez tkaninę sukienki. Przywarła do niego w nadziei, że pogłębi pocałunek, ale nic takiego się nie stało. Wyglądało na to, że czeka.

– Proszę! – ponagliła, próbując przyciągnąć do siebie jego głowę.

– Mało ci, co? – spytał. – Miałem taką nadzieję. Otwórz usta, Jessico, a pokażę ci, jak podziiała na ciebie pocałunek wygłodniałego mężczyzny.

Jessice zabrakło tchu, gdy McCallum zaczął pieścić jej wargi ustami – najpierw powoli i zmysłowo, potem coraz bardziej namiętnie. Odruchowo je rozchyliła, a wówczas on wsunął w nie język, który poszukał jej języka. Podekscytowana, jęknęła głośno i zaczęła się ocierać piersiami o tors Sterlinga.

Ta jej reakcja jeszcze bardziej go pobudziła. Wsunął rękę za dekolt sukienki i sięgnął do piersi; zaczął pieścić sutki, aż poczuł, jak twardnieją. W tym momencie Jessica krzyknęła. Jak się domyślił, nie był to ani okrzyk lęku, ani bólu. Spostrzegł, że sukienka jest zapinana z przodu. Trzymał rękę na jej piersi i myślał o tym, jak łatwo byłoby rozpiąć guziki i wziąć w usta naprężony sutek. Uznał, że jeszcze trochę, a straci nad sobą kontrolę, a było za wcześnie na intymne pieszczoty. Musi dać Jessice czas na przyzwyczajenie się do myśli o zbliżeniu, zanim posunie się dalej. Nie może jej spłoszyć.

– Przepraszam. – Odgarnął jej włosy z czoła i uśmiechnął się. – Chyba posunąłem się za daleko.

– Ale ja nie zaprotestowałam – zauważyła Jessica.

Czuła, jak nabrzmiewają jej wargi po pocałunkach, a w miejscach, gdzie on jej dotykał, skóra ją pali. Wciąż nie mogła uwierzyć, że mu na to pozwoliła. Zaskakujące, że wcale nie czuła się zakłopotana. Wydawało jej się, że nie ma nic niestosownego w zachowaniu Sterlinga, który traktował ją tak, jakby już do niego należała.

– Chyba będzie lepiej, jeśli odwiozę cię do domu – stwierdził.

Jessica poprawiła sukienkę i podniosła rękę, żeby zapiąć górne guziki jego koszuli.

– Nie – powstrzymał ją. – Za bardzo podnieca mnie twój dotyk. Nie kuśmy losu dwa razy jednego wieczoru. – Objął ją czułym spojrzeniem. – Jak udało ci się tak zależeć mi za skórę?

– A rzeczywiście tak jest? – spytała, rumieniąc się, Jessica.

– Owszem, a nie jestem ufny z natury. Nigdy mnie nie okłamuj – dodał nieoczekiwanie. – Mogę wybaczyć wszystko z wyjątkiem kłamstwa. W przeszłości wiele razy mnie oszukiwano i zwodzono. To były bolesne doświadczenia.

Jessica zadała sobie w duchu pytanie, czy już teraz powinna mu wyjawić, że jest bezpłodna. Chyba przemilczenie to nie kłamstwo, prawda? To pilnie skrywany

przez nią sekret, który będzie musiała wyjawiać Sterlingowi, jeśli oboje poważnie się zaangażują. Ich bliższa znajomość dopiero się zaczyna.

– Obiecuję, że nigdy cię nie okłamię – powiedziała.

Nie postąpiłam nieuczciwie, przekonywała siebie w duchu. Po prostu zachowałam tę informację dla siebie.

McCallum włączył silnik i światła. Wprowadził samochód na szosę i zawrócił w stronę domu Jessiki.

– Od czasu do czasu chciałbym się z tobą spotkać i wspólnie gdzieś wybrać – oznajmił, zatrzymując auto przed gankiem. – Choćby do restauracji czy do kina. Moglibyśmy razem łowić ryby lub tropić jelenie.

– Och, byłoby cudownie. – Twarz Jessiki rozpromieniła się z radości.

– Tylko nie pędź od razu po obrączki i nie zamieszczaj ogłoszenia w lokalnej prasie – dodał pół żartem, pół serio i podniósł rękę, gdy zaczęła protestować. – Nie ma co się o to spierać. Wiem, że pieczesz wspaniały chleb, i to jest punkt dla ciebie, ale nie musisz mnie ponaglać.

– Nawet by mi to do głowy nie przyszło – zapewniła Jessica, podchwytyjąc jego ton. – Nie mam zwyczaju namawiać mężczyzn do małżeństwa.

– Okej – rzucił ze śmiechem McCallum. – Wobec tego trzymaj się tej zasady. Szczerze mówiąc, nie przepadam za większością ludzi, a ciebie lubię.

– Ja też cię lubię.

– W przerwach między podziwianiem – dodał przekornie.

– Cóż mogę na to poradzić, że śnię o tobie? – odparła na wpół żartobliwie.

– Lepiej wybierz inny obiekt sennych marzeń. Do zobaczenia jutro.

– Och, byłabym zapomniała. W areszcie znajduje się pewien młody chłopiec.

Wszedł na złą drogę. Może ty zdołasz go z niej zawrócić.

– O nie! Dość!

– Wiem, że nie odmówisz. – Jessica popatrzyła na niego wymownie.

– Niech ci będzie. Zamknij się na klucz – dodał, obserwując, jak wysiada z samochodu.

– Zawsze to robię – odparła, uradowana, że Sterling się o nią troszczy. – Dziękuję za przyjemny wieczór.

– Ja również. Było mi bardzo miło.

Jessica weszła do domu i w tym momencie usłyszała, że McCallum wycofuje samochód i odjeżdża. Była pewna, że tej nocy będzie miała cudowne sny.

Przez następne dni i tygodnie Jessica i McCallum często się widywali. Okazało się, że mają ze sobą dużo wspólnego. Życie nabrało dla Jessiki nowych barw. Myślała, że nie mogłaby być bardziej zadowolona; wreszcie i do niej los się uśmiechnął. Pewnego dnia rozpromieniona weszła do Hip Hop Café i nagle radosny uśmiech zamarł jej na ustach. Stała jak wryta na widok brata Freda Jacksona, który ją kiedyś brutalnie zaatakował. Sam Jackson obrzucił ją zimnym,

pogardliwym spojrzeniem.

– Witam, panno Larson – powiedział, blokując jej przejście. – Przejechałem tędy i pomyślałem, że odwiedzę panią przy okazji pobytu w Whitehorn. Chciałem się przekonać, jak się wiedzie morderczyni mojego brata.

Jessica ścisnęła kurczowo torebkę. Ogarnęło ją przerażenie. Podczas procesu zamkniętego dla mediów i szerszej publiczności ten typ był jednak obecny na sali sądowej i czynił okropne uwagi na jej temat, które wciąż miała w pamięci.

– Nie zabiłam pańskiego brata – oznajmiła.

– Gdybyś wtedy nie przyszła i nie wtrąciła się w jego sprawy domowe, panno Larson, to Fred nadal by żył! – rzucił oskarżycielskim tonem, patrząc na nią z nienawiścią. – To ty doprowadziłaś do jego śmierci!

– Zginął w wypadku samochodowym – przypomniała mu Jessica, starając się nie okazywać strachu i usiłując zachować zimną krew. – To nie moja wina, że wtedy rzucił się na mnie – ściszyła głos, żeby nikt z obecnych w restauracji jej nie usłyszał.

– Chciałaś namówić jego żonę, żeby go rzuciła. Przyszłaś do ich domu nieproszona. Wiedziałaś, że zastaniesz go samego, a skoro tak, to miej pretensję wyłącznie do siebie.

– Nie miałam pojęcia, że w domu nie będzie nikogo innego – broniła się Jessica.

– Chciałaś Freda, panienko, i dlatego przekonywałaś jego żonę, żeby go zostawiła.

Od początku Sam Jackson nie wierzył, że jego brat znęcał się nie tylko nad żoną, ale i nad córką. Nie chcąc zaakceptować prawdy, bo tak było łatwiej, całą winą obarczył Jessicę.

– To nieprawda – oświadczyła. – Nie chce pan tego przyznać, ale wie pan doskonale, że pański brat był pod wpływem narkotyków. Wie pan również, że nie miałam nic wspólnego z jego śmiercią.

– Akurat! To przez ciebie go aresztowali! Ten cholerny proces zniszczył całą moją rodzinę. Wygrałaś i zapomniałaś o tragedii, którą spowodowałaś, panno Larson.

– Nic podobnego – zaproponowała Jessica. – Współczułam wam wszystkim. Chciałam jedynie pomóc Clarisse, pańskiej bratanicy. Czy nikt z was o niej nie myślał?

Przez chwilę Sam Jackson był zbity z tropu.

– Fred twierdził, że nikogo nie skrzywdził. Ani żony, ani córki. Nawiasem mówiąc, dziewczyna ma się dobrze. Młodzi szybko dochodzą do siebie.

– Nic podobnego. Dzieci długo pamiętają takie doświadczenia, nawet wówczas, gdy staną się ludźmi dorosłymi. – Jessica spojrzała mu prosto w oczy. – Nawet ja nie do końca otrząsnęłam się po tym, co zrobił mi pański brat.

– Zanim stąd wyjadę, każdy w okolicy dowie się, że żadna z ciebie opiekunka społeczna, tylko zwykły śmieć – oświadczył Sam Jackson i uśmiechnął się złośliwie. – Może przez ostatnie parę lat niektórzy zapomnieli...

– Jeśli zamierza pan narobić mi kłopotów... – zaczęła Jessica.

– To co? Pozwiesz mnie za zniesławienie? Proszę bardzo, śmiało. Wszystko, co mieliśmy, wydaliśmy na obronę mojego brata. Nie wyciśniesz ze mnie nawet centa.

Jessica z najwyższym wysiłkiem starała się nad sobą panować.

– Co słysząc u Clarisse? – spytała.

– Jest w college'u – odrzekł Sam Jackson.

– Dobrze się czuje?

– Chyba tak. Mam o niej wiadomości od kuzynki. Ona i jej matka już przed laty zerwały ze mną kontakt.

– Przepraszam, ale muszę wracać do pracy. – Jessica już nie miała ochoty na jedzenie.

Wyszła z restauracji jak ogłuszona. Była pewna, że okropne doświadczenie z przeszłości minęło bezpowrotnie. Tymczasem niespodziewanie wróciło i wyglądało na to, że jest skazana na płacenie w nieskończoność za przestępstwo popełnione w stosunku do niej, a nie przez nią. Okrutny wicher musiał przywiał Sama Jacksona, pomyślała z goryczą. Pocieszyła się w duchu, że przypuszczalnie nie zostanie w Whitehorn na dłużej. Postanowiła, że przez kilka najbliższych dni będzie się trzymać blisko ośrodka, by uniknąć kolejnego niechcianego spotkania.

Okazało się, że łatwiej zaplanować, niż wykonać. Najwyraźniej Jackson dowiedział się, gdzie obecnie mieści się Ośrodek Pomocy Społecznej, bo jeszcze tego dnia trzy razy przeszedł koło budynku. Następnego ranka, zmierzając do pracy, Jessica zobaczyła go przez szybę Hip Hop Café. Udała się więc prosto do biura i poprosiła Bess, żeby przyniosła jej kawę.

– Kim jest ten gruby facet? – spytała Bess po powrocie z Hip Hop Café. – Naprawdę cię zna?

– Pytał o mnie? – zaniepokoiła się Jessica.

– Nie – odrzekła Bess, stawiając plastikowy kubek na blacie biurka. – Do mnie się nie odezwał, ale rozmawiał o tobie z kilkoma osobami. – Zamilkła niepewna, czy mówić dalej.

– Z kilkoma osobami? – powtórzyła Jessica.

– Jedną z nich był Sterling McCallum – dodała z wahaniem Bess.

Jessica wiedziała, co na jej temat wygadywał Jackson. Nie musiała o to pytać.

– Stwierdził, że jego brat zginął przez ciebie – kontynuowała Bess. – Najpierw go sprowokowałaś, przychodząc do jego domu, a potem rzuciłaś, kiedy pozbyłaś się rywalki w osobie jego żony.

– Ach tak. Jestem więc *femme fatale*.

– Nikt, kto cię zna, nie uwierzy w te bzdury! – oburzyła się Bess. – Zajmowałeś się służbowo tą rodziną, prawda? Wiedziałam, że nie bez przyczyny nalegasz, żeby Candy i Brenda chodziły razem do domów podopiecznych. To z powodu jego brata, prawda?

Jessica przytaknęła.

– Oczywiście, fakty mają się nijak do tego, co on opowiada. Jednak nowi mieszkańcy naszej społeczności mogą mu uwierzyć.

– Powiedz mu, żeby się stąd zabrał, albo zagroź mu, że zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za oszczerstwo – poradziła Bess. – Założę się, że McCallum ci pomoże. Bądź co bądź, wyglądacie na zakochanych.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – podkreśliła Jessica. – Sterling nie tak dawno wrócił w nasze strony, a poza tym właściwie za dobrze mnie nie zna.

– Nie martw się – pocieszyła ją Bess. – McCallum go stąd wydali.

– Tak myślisz? – Jessica upiła łyk kawy. – Lepiej weźmy się do pracy – dodała.

Wzięła pod uwagę, że Sterling może wpaść do jej biura, domagając się wyjaśnień. Jednak się nie pojawił. Pod koniec dnia Jessica odetchnęła z ulgą. Stanowczo przeceniła znaczenie obecności Jacksona w Whitehorn. Być może ten nachalny typ jest już nawet w drodze do domu.

McCallum pił piwo. Rzadko sięgał po choćby najslabszy trunek, bo matka aż nadto wyraźnie mu pokazała, co może z człowiekiem zrobić alkohol. Skończył służbę i nie musiał pozostawać pod telefonem na wezwanie. Zanim spotkał w Hip Hop Café tego przybysza, myślał o zabranii Jessiki do kina. Teraz czuł się niemal chory. Wprawdzie wspomniała o tym, że podczas interwencji u jednej z rodzin została brutalnie potraktowana przez mężczyznę, który bił żonę i córkę, ale uczyniła to przy okazji i nie wdawała się w szczegóły. Tymczasem od Sama Jacksona dowiedział się, że Jessica flirtowała z jego bratem Fredem, i w rezultacie bratowa od niego odeszła. Później, kiedy sytuacja wymknęła się spod kontroli, a Fred niemal oszalał z pożądania, Jessica podniosła krzyk, że ją zgwałcił, i spowodowała, iż Fred trafił do aresztu. W rzeczywistości nawet jej nie dotknął. Wylądował za kratami za usiłowanie gwałtu, wyszedł warunkowo po sześciu miesiącach i zginął w wypadku samochodowym, pozostawiając żonę i córkę. Cała rodzina została zhańbiona i upokorzona z winy Jessiki.

Sam Jackson nie był podejrzanym kombinatorem. McCallum dowiedział się, że przed laty był w Whitehorn szanowanym radnym. Zapytał jednego z zasiedziały od dawna mieszkańców o tę sprawę, a on potwierdził, że Jessica oskarżyła Freda Jacksona o próbę gwałtu. Proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych, sprawę wyciszono, ale plotki krążyły nawet po wyjeździe żony i córki Freda i osadzeniu go w więzieniu.

Kobiety mówią „nie”, chociaż myślą „tak” – stwierdził Sam Jackson i dodał, iż niektórzy uważali, że Jessica dostała to, o co się prosiła, idąc sama do domu mężczyzny. Kobiety mają stanowczo za dużo wolności, dowodził. Gdyby nie przyznano im prawa wyborczego, życie byłoby prostsze.

Zbyt wzburzony tym, czego dowiedział się o Jessice, McCallum nie zareagował na głoszone przez Sama seksistowskie poglądy. Okazało się, że jej nieśmiałość i powściągliwość to tylko pozory. Bawiła się nim, zrobiła z niego głupca, pomyślał z goryczą. Czy życie nie nauczyło go, jak perfidne bywają kobiety?

Matka słodko się uśmiechała, kiedy ktoś z rzadka ich odwiedzał, i kłamała bezwstydnie, gdy sąsiad spytał o krzyki i brzęk tłuczonego szkła. Nic się nie stało, tłumaczyła, upuściłam wazę i podniosłam głos, bo się przestraszyłam. W rzeczywistości w zamroczeniu alkoholowym goniła go po domu z pustą butelką po dżinnie w ręku. To tej nocy złamała mu rękę. Usiłowała przekonać lekarza, że syn pośliznął się na mokrym od deszczu ganku. Nakłaniała Sterlinga, żeby ze względu na lojalność wobec rodziny nie wyjawiał prawdy, ale on jej nie posłuchał. Przeląła się czara goryczy. Matka rozmyślnie kłamliwie przedstawiała ich życie domowe, udawała przed innymi, że go kocha, dopóki była trzeźwa, co zdarzało się rzadko. Pod wpływem alkoholu, który całkowicie zawładnął jej życiem, stawała się brutalna i bezduszna. Od tamtego czasu nie potrafił zaufać żadnej kobiecie.

Dopiero Jessica zmieniła to nastawienie. W miarę jak coraz częściej się spotykali, stawała mu się bliższa, cenił sobie jej przyjaźń i towarzystwo. Obecnie poczuł się oszukany i zawiedziony, ponieważ nie wyjawiała mu prawdy o swojej przeszłości. Okłamała go przez przemilczenie, i nie chodziło tylko o Freda Jacksona. Dowiedział się od jego brata, że w czasie procesu wyszło na jaw, iż lekarz, który w związku z dochodzeniem dokonał obdukcji Jessiki, stwierdził niedrożność jajowodów, co znacznie utrudnia, a właściwie uniemożliwia zajście w ciążę.

Jessica musiała się domyślić, że on traktuje ją coraz poważniej i angażuje się w ich znajomość, iż prawdopodobnie zechciałby stworzyć z nią stały związek i mieć dzieci. Mimo to nawet nie napomknęła o swoim schorzeniu. To było kłamstwo przez zatajenie, a kłamstwa nie potrafił wybaczyć.

Był wdzięczny losowi, że w porę dowiedział się prawdy, bo w przeciwnym razie wyszedłby na skończonego głupca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jessica nie mogła nie zauważyć, że Sterling inaczej ją traktuje od czasu pojawienia się Sama Jacksona w Whitehorn. Nie zadzwonił do niej ani tego wieczoru, ani nazajutrz. W ciągu dnia dano jej znać z biura szeryfa, że Keith Colson został znowu przyłapany na kradzieży w sklepie. Udała się do siedziby szeryfa najszybciej, jak mogła, i oczywiście na miejscu zastała McCalluma. Okazało się, że to on zatrzymał chłopca. Był uprzejmy dla niej, ale odnosił się z takim dystansem, że nie bardzo wiedziała, jak z nim rozmawiać.

Usiadła obok Keitha w pokoju przesłuchań i położyła na stole torebkę.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zwróciła się do mizernego i wychudzonego chłopca.

– Nie wiem. – Keith wzruszył ramionami i umknął wzrokiem w bok.

– Przyłapano cię na gorącym uczynku – powiedziała. – Właściciel sklepu widział, jak ściągasz z półki kilka paczek papierosów i wkładasz je do kieszeni. Mówił, że patrzyłeś przy tym prosto w kamerę. Nie starałeś się tego robić po kryjomu.

– Zrobiłem to, okej? Teraz mnie zamkniecie, co? – dodał, patrząc w stronę McCalluma. – Tym razem nie byłem, jak chyba to nazywacie, współsprawcą. Sam ukradłem papierosy. Kiedy zamierzacie mnie zaarrestować?

Sterling zmarszczył brwi. Chłopiec wyglądał na przerażonego, ale nie z powodu oskarżenia o kradzież. Otwarcie przyznał się do popełnienia przestępstwa. Wcześniej czekał w sklepie na przybycie wezwanego przez właściciela funkcjonariusza porządku publicznego i niemal pospiesznie wskoczył do wozu patrolowego. To zachowanie chłopca było zastanawiające, tym bardziej że pod jego okiem widniał duży siniec.

– Na razie nie mogę tego zrobić – oznajmił McCallum. – Porozumieliśmy się z ośrodkiem do spraw nieletnich. Tam zostanie podjęta decyzja, co dalej.

– Nigdy więcej! – zaprotestował chłopiec. – Nie byłem współnikiem, pan wie, że zrobiłem to sam! Tym razem powinienem trafić do więzienia.

– Dlaczego nie jesteś ze mną szczerzy? – spytał spokojnie Sterling, przysiadając na brzegu biurka. – Nie mogę ci pomóc, skoro nie wiem, co się dzieje.

Po chwili namysłu Keith wzruszył ramionami i odparł:

– Nie mam nic do powiedzenia. A jest szansa, że zostanę w poprawczaku?

– Nie – zaprzeczył McCallum. – Po załatwieniu formalności zostanie wyznaczona data rozprawy, po czym wrócisz do domu.

Keith zmienił się na twarzy. Sterling przypomniał sobie, że tylko raz widział taki szczególny wyraz twarzy u młodego chłopca. Było to tego wieczoru, kiedy lekarz składał mu rękę złamaną przez matkę. W pewnym momencie zerknął

w lustro i ujrzał nieszczęśliwego, załamane go chłopca. Uznał, że musi się dowiedzieć czegoś więcej na temat życiowej sytuacji Keitha, przy czym zdawał sobie sprawę, że ani rozmowa z chłopcem, ani z nikim z jego rodziny nie przyniesie oczekiwanego rezultatu. Trzeba będzie zasięgnąć języka w szkole, do której uczęszcza Keith.

Jessica pojechała do domu Colsonów, żeby porozmawiać z ojcem i babcią Keitha. Miała nadzieję, że Sterling zaproponuje, iż będzie jej towarzyszył, ale on wyszedł z biura szeryfa, gdy tylko chłopca zabrano do ośrodka dla nieletnich. Było aż nadto oczywiste, że towarzystwo Jessiki mu nie odpowiada, za co z przekonaniem winała Sam Jacksona. Z pewnością postarał się oczernić ją w oczach McCalluma. Gdyby tylko on oskarżył ją o coś, miałyby możliwość się bronić, ale jak mogła to zrobić, skoro jej unikał?

Terrance Colson nie wydawał się zdziwiony, że jego syn znowu jest na bakier z prawem.

– Wiedziałem, że z tego chłopaka nie wyrośnie nic dobrego – oświadczył. – To wina matki. Nigdy go nie chciała. Przed laty uciekła z komiwojażerem i zostawiła chłopaka mnie i jego babce. Bóg mi świadkiem, że robiłem, co w mojej mocy, ale on tego nie doceniał. Wciąż się odszczekuje, sprawia kłopoty. Wcale nie dziwi mnie, że coś ukradł.

– Czy pan wie, że on pali? – spytała Jessica.

Zastanowiło ją, że w zasięgu wzroku nie ma babci Keitha i że nawet nie wyszła na ganek. Jessica była pewna, iż musiała słyszeć zajeżdżający samochód.

– Pewno, że tak – odparł Terrance – ale nie zamierzam dawać mu forsy na papierosy. Dlatego je ukradł.

Colson skłamał, pomyślała Jessica. McCallum zaproponował chłopcu papierosa podczas przesłuchania w biurze szeryfa, ale on skrzywił się z niesmakiem i powiedział, że nie lubi papierosów, po czym szybko dodał, że nie ma na nie ochoty akurat teraz. Jednak nie czuło się od niego zapachu tytoniu, a palce nie były żółte od nikotyny.

– Niech im pani powie, że jak skończą, mają go od razu odesłać do domu – zażądał Terrance. – Musi mi pomóc.

– Keith nie zostanie w poprawczaku – poinformowała go Jessica. – Nie chciał wyjaśnić, dlaczego posunął się do kradzieży.

– To oczywiste. Potrzebował papierosów – stwierdził Terrance.

Im dłużej Jessica z nim rozmawiała, tym bardziej była przekonana, że w tej rodzinie źle się dzieje. Zadała jeszcze kilka pytań, ale ojciec okazał się tak samo oględny w odpowiedziach jak syn. Postanowiła opuścić dom Colsonów, ale przed tym zamierzała zamienić kilka słów z babcią Keitha.

– Chciałbym się zobaczyć z panią Colson – powiedziała.

– Jest bardzo zajęta – stwierdził Terrance. – Przekażę jej pozdrowienia od

pani.

– Dziękuję. – Jessica uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę.

Kiedy Terrance z wahaniem ją ujął, spostrzegła niewielkie zadrapania na kłykciach prawej dłoni. Jeśli kogoś uderzył, to właśnie tą dłonią, pomyślała.

Opuściła dom Colsonów przeświadczona, że ta rodzina ma problemy. Pożałowała, że nie są z McCallumem w lepszej komitywie, bo potrzebowała jego pomocy. Żałowała, iż wcześniej go nie posłuchała. Gdyby wzięła pod uwagę jego słowa, być może Keith nie miałby na swoim koncie kolejnej kradzieży.

Po powrocie do pracy zadzwoniła do biura szeryfa, prosząc, by przekazano McCallumowi, iż oczekuje na niego w Ośrodku Pomocy Społecznej. Zjawił się dopiero pod koniec dnia, przy czym nie wyglądał na zachwyconego.

– Odbyłam rozmowę z ojcem Keitha – oznajmiła Jessica, wskazując mu krzesło. – Stwierdził, że chłopiec pali i dlatego ukradł papierosy.

– Bzdura – orzekł McCallum.

– Wiem. Nie zauważyłam plam z nikotyny na palcach Keitha, natomiast dostrzegłam sińce na kłykciach prawej dłoni Terrance’a i blednący siniec pod okiem Keitha – dodała.

– Ale jesteś spostrzegawcza, co? – rzucił z ironią McCallum. – Pamiętam, że poprzednio uznałaś, iż rodzina Colsonów nie ma żadnych problemów.

– Wówczas popełniłam błąd. Powinnam była cię posłuchać. Ważniejsze jest, co powinniśmy uczynić teraz. Terrance nie przyzna się, że bije syna, a Keith jest zbyt lojalny, by komukolwiek się poskarżyć. Chciałam porozmawiać z babcią chłopca, ale Terrance do tego nie dopuścił.

– Dopóki Keith z własnej woli nie udzieli nam informacji, nic nie możemy zrobić – odrzekł McCallum. – Prokurator okręgowy nie wyda nakazu aresztowania na podstawie czyichś przeczuć.

– Wiem. Keith jest tak zdesperowany, że będzie popełniał kolejne wykroczenia, żeby tylko znaleźć się poza domem, choćby w areszcie. Nie ustanie w tych wysiłkach, dopóki nie postawi na swoim. Zrób coś!

– Na przykład?

– Skąd mam wiedzieć? – Jessica rozłożyła ręce. – Nie jestem funkcjonariuszem organu bezpieczeństwa publicznego.

– Nie. Jesteś szefową Ośrodka Pomocy Społecznej. Traktujesz swoją pracę bardzo poważnie, czy tak?

– Owszem. – Jessica wyprostowała się na krześle i wyzywająco popatrzyła na Sterlinga. – No, dalej. Wyrzuć to z siebie.

– Zgoda – odrzekł McCallum, nie podnosząc głosu. – Nie możesz mieć dziecka.

Jessica pobladła. Spodziewała się, że usłyszy dawną plotkę na swój temat w związku z procesem lub niesłuszne oskarżenia, którymi poczęstował go Sam

Jackson, ale nie na głos wypowiedziany swój sekret. Bezradnie pochyliła głowę.

– Zamierzałaś mnie o tym poinformować? – spytał jadowitym tonem McCallum. – A może to nie moja sprawa?

Jessica wpatrywała się bezmyślnie w blat biurka.

– Na razie nie zaszło między nami... nic takiego. Dopiero zaczęliśmy się spotykać. Uznałam więc... że nie ma potrzeby ci o tym mówić.

McCallum założył nogę na nogę. Nie zamierzał wyjawić Jessice, jak poważnie zaczął traktować ich znajomość.

– A co z Fredem Jacksonem i sprawą sądową? O niej też nie planowałaś mnie poinformować?

– Z pewnością masz świadomość, że Sama Jacksona nie sposób wziąć za bezstronnego świadka. Chodziło przecież o jego brata. Naturalnie, on uważa, że to wszystko moja wina.

– A nie? Przecież z własnej woli poszłaś sama do domu tego mężczyzny.

Te słowa zabolowały ją niczym policzek.

– Nie muszę się przed tobą tłumaczyć z decyzji, którą podjęłam przed laty, kiedy zaczynałam w moim zawodzie – oświadczyła chłodno, wstając z krzesła. – Nie masz prawa o cokolwiek mnie oskarżać.

– A nie czujesz się winna w związku z tym, co się stało z Fredem Jacksonem? – spytał.

– Nie ma żadnych powodów, bym się obwiniała – oświadczyła stanowczo Jessica. – Gdybym znów znalazła się w takiej sytuacji, postąpiłabym tak samo i poniosłabym tego konsekwencje.

– Włącznie z pozbawieniem go rodziny, narażeniem na publiczne upokorzenie i koniec końców, doprowadzeniem do tego, co było niemal równoznaczne z samobójstwem?

To takie bzdury naopowiadał ludziom Sam Jackson! – Jessicę ogarnęła złość. W jego mniemaniu doprowadziła jego brata do śmierci.

– Jeśli człowiekowi zależy na kimś, to daje wiarę jego słowom – odrzekła spokojnie, panując nad emocjami. – Jeśli zaś nie, to żadne zapewnienia nie zmieniają jego nastawienia. Najwyraźniej Sam Jackson powinien być prawnikiem, bo, jak widać, posiadał wyjątkowy dar wpływania na opinię publiczną. Wystarczyły mu dwa dni, żeby mnie obsmarować.

– Prawda zawsze wyjdzie na jaw, nie sądzisz? – odgryzł się McCallum.

– To, czego dowiedziałeś się od Sama, jest dalekie od stanu faktycznego. Zresztą, to już nie ma znaczenia. – Jessica sięgnęła po teczkę z dokumentami. – A teraz, proszę wybaczyć, zastępczo szeryfa, ale muszę pilnie coś dokończyć. Jeśli ośrodek dla nieletnich odeśle Keitha do waszego biura, jeszcze raz z nim porozmawiam.

– Oczywiście. – McCallum wstał. – Mogłaś mi na początku wyjawić prawdę

o sobie – dodał ze złością.

– Teraz już wiesz, że nie mogę mieć dziecka. Nie powiedziałam ci o tym, bo nie zamierzałam dopuścić do tego, by nasza znajomość stała się tak bliska. To ty zacząłeś wkradać się w moje życie. – Zamilkła, by nie wypowiedzieć słów pełnych goryczy. – Fred, brat Sama Jacksona, dostał, na co zasłużył, to wszystko.

McCallum stał jeszcze przez chwilę, po czym odwrócił się i wyszedł z gabinetu Jessiki. Musiał w duchu przyznać jej rację – to on zaczął zabiegać o spotkania, zainicjował pierwszy pocałunek. Jednak mimo to powinna była jasno postawić sprawę, upewnił się w swojej ocenie sytuacji. W końcu to bardzo istotne, czy kobieta może mieć dzieci, czy nie.

– O, McCallum, witam. – Bess rozpromieniła się, widząc go przez szeroko otwarte drzwi swojego pokoju.

– Witam. – McCallum zatrzymał się i odwzajemnił uśmiech.

– Domyślam się, że jesteście z Jessicą za bardzo sobie bliscy, żebym mogła spróbować szczęścia? – spytała z kokietyrnym uśmiechem.

– Jesteśmy przyjaciółmi – sprostował McCallum, nie dodając, że i to jest określenie na wyrost.

– Cóż, w takim razie może byś wstąpił do mnie dziś wieczorem na kolację i spróbował mojego spaghetti? – zaproponowała. – Potem możemy obejrzeć na kablówce od dawna zapowiadany ciekawy film.

Jest ładna i młoda i najwyraźniej nie ma żadnych kompleksów na punkcie swojej kobiecości, pomyślał McCallum. Miał za sobą długi okres seksualnej abstynencji, a poza tym Jessica go okłamała, i to podwójnie. Zresztą, co takiego się stanie, jeśli umówi się z jedną z jej współpracownic?

– O której? – spytał.

– Punktualnie o osiemnastej – odparła z szerokim uśmiechem Bess. – Mieszkam drzwi w drzwi z Trumanem Haynesem. Wiesz, gdzie jest jego dom, prawda?

McCallum przytaknął.

– A zatem do szóstej.

Przed wyjściem z biura Bess wsunęła głowę do gabinetu Jessiki.

– McCallum powiedział, że jesteście tylko dobrymi przyjaciółmi i ty też zawsze tak twierdzisz – powiedziała. – Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli się z nim umówię?

– Oczywiście, że nie – odparła z udaną beztroską Jessica, zmuszając się do uśmiechu.

– Dzięki Bogu! – Bess odetchnęła z ulgą. – Zaprosiłam go na kolację. Nie chciałam ci wchodzić w drogę, ale on jest taki seksowny! Dzięki, Jessico. Do jutra.

Jessica wahała się przez chwilę, po czym ponownie popatrzyła na leżący na biurku dokument. Chciała zabrać się do pracy, ale pełnymi łez oczami nie mogła

odczytać nawet jednego słowa.

Whitehorn to niewielkie miasto i jak to zwykle bywa w takich społecznościach, rozeszła się wieść, że McCallum był na kolacji u Bess, która niedwuznacznie sugerowała, iż była to najgorętsza randka jej życia. W rzeczywistości jednak do niczego między nimi nie doszło, ale o tym Bess nie wspomniała. Jessica musiała bardzo nad sobą panować, by nie okazać, jak bardzo upokarzające i bolesne było dla niej to, że McCallum, z którym opinia publiczna już ją łączyła, odbył randkę z inną kobietą.

Sam Jackson nieźle się ubawił. Początkowo planował spędzić w Whitehorn tylko jedną noc, ale szybko zmienił plany. W tydzień później wciąż rezydował w motelu i codziennie jadł śniadanie w Hip Hop Café, niewielkiej restauracji, znajdującej się naprzeciwko Ośrodka Pomocy Społecznej.

Jessica znów znalazła się na językach, co sprawiło, że była u kresu wytrzymałości nerwowej. Okazywała zniecierpliwienie współpracownikom, a co gorsza, podopiecznym. Nie mogła podjąć żadnych działań wobec Sama Jacksona, rozpowszechniającego kłamstwa na jej temat, a McCallum najwyraźniej nie zamierzał się nim zająć. Wydawało się, że Sam mu nie przeszkadza. Co gorsza, wyglądało na to, że polubił Bess, bo zaczął codziennie zabierać ją na lunch.

– Wychodzę – oznajmiła Bess w piątkowe południe.

Zawahała się i Jessica kątem oka zauważyła, że Bess patrzy na nią z z troskaniem. Nic dziwnego, skoro była blada i wymizerowana. Ostatnio całkiem straciła ze zmartwienia apetyt i była o krok od decyzji opuszczenia miasta. Pod wpływem przykrych i obciążających okoliczności straciła trzeźwość umysłu, z której była tak dumna.

– Miłego lunchu – rzuciła w stronę Bess, nie podnosząc wzroku, wiedziała bowiem, że w sekretariacie czeka na nią McCallum.

Bess wciąż się wahała. Dręczyło ją poczucie winy od chwili, kiedy się zorientowała, co tak naprawdę czuje jej szefowa w stosunku do zastępcy szeryfa. Pożałowała, iż konfabulowała, opowiadając o randkach ze Sterlingiem, aby wszyscy myśleli, że łączy ich namiętny romans.

Jessica zachowywała się wobec niej jak zawsze uprzejmie, ale z dystansem i traktowała ją jak kogoś obcego. Bess nie mogła jej o to winić. Poprosiła o pozwolenie spotkania się z McCallumem i je otrzymała, a w gruncie rzeczy wiedziała, że Jessice bardzo na nim zależy. Było jej teraz wstyd. Wprawdzie towarzystwo McCalluma było miłe, a raz nawet pocałował ją namiętnie, choć wydawał się myśleć o czymś innym, ale widać było, że traktuje ich znajomość powierzchownie.

– Mogę ci coś przynieść? – spytała Bess. – Wyglądasz tak...

– Nic mi nie jest – przerwała jej Jessica. – Dopadł mnie jakiś wirus i straciłam apetyt, to wszystko. Idź już, proszę.

McCallum widział Jessicę przez otwarte drzwi jej gabinetu. Chciał jej zademonstrować, że może się spotykać z inną kobietą, ignorując jej uczucia. Tymczasem przynosiło to odwrotny skutek do zamierzonego. Poczł się fatalnie, uświadamiając sobie, jak bardzo ona musi się czuć upokorzona, wiedząc, iż on spotyka się z jedną z jej współpracownic. W końcu to nie jej wina, że jest bezpłodna, a poza tym miała rację. W jej obecności, nawet gdy byli sami, jednak nie zachowywał się tak, jakby myślał o stałym związku, a tym bardziej nie rozmawiał z nią na ten temat. Wcześniej odwołał się do tego argumentu, ponieważ był na nią zły.

Wciąż wynajdował powody, żeby trzymać ją na odległość wyciągniętej ręki, przyznał sam przed sobą. Bał się jej zaufać, lękał się zranienia. Dał wiarę słowom Sama Jacksona, bo podświadomie chciał mu uwierzyć. Później, kiedy zastanowił się nad wszystkim na zimno, zdumiał się własną łatwownością. Czy naprawdę był aż tak bardzo zdecydowany, żeby wykreślić Jessicę ze swego życia, że wziął za dobrą monetę słowa obcego człowieka, w dodatku nieobiektywnego z powodu powiązań rodzinnych, nie zapytawszy Jessiki o jej wersję wydarzeń?

Wraz z Bess jak zwykle poszli na lunch do Hip Hop Café. Sam Jackson też się tam zjawił i podszedł do ich stolika. Akurat ulicą przejeżdżał szeryf Hensley i najwyraźniej zobaczył ich przez wysokie i szerokie okno, bo po południu wezwał McCalluma do gabinetu.

– Siadaj – rzucił, wskazując krzesło. Sam siedział za biurkiem – Słyszałem, że Sam Jackson jest w mieście od ładnych kilku dni. Po co przyjechał?

– Wstąpił po drodze – odpowiedział McCallum.

– I...?

McCalluma zaskoczyły te pytania. Szeryf nie miał zwyczaju interesować się obcymi, którzy odwiedzali Whitehorn.

– Zdaje się, że odwiedza starych znajomych.

– To typ człowieka, który długo chowa urazy – oznajmił Hensley. – Żona i córka Freda opuściły miasto natychmiast po ogłoszeniu wyroku, ale Jessica nie miała dokąd wyjechać. Została w Whitehorn. Fred dobrze dawał się jej we znaki.

– Może nie bez powodu – zauważył McCallum.

– Słuchaj, co mówię! – rzucił ostro Hensley. – Jessica jedynie próbowała pomóc jego żonie i córce. Fred był uzależniony od kokainy. Wieczorami, kiedy jego żona pracowała w szpitalu, przyprowadzał do domu kumpli. Pewnej nocy był tak naćpany, że pobił córkę. Uciekła i Jessica wzięła dziewczynkę do siebie, a jej matce uświadomiła, iż poślubiła narkomana. Jessicę powiedziano – prawdopodobnie zrobił to twój kumpel Sam – że Fred zmusił córkę, by wróciła z nim do domu. To dlatego Jessica tam pojechała. Brutalnie ją zaatakował. – Szeryf umilkł na chwilę, po czym podjął: – Dla dobra Clarisse, a na nieszczęście Jessiki, proces przebiegał za zamkniętymi drzwiami. Z tego powodu krążyły najróżniejsze

plotki. Sam Jackson zadbał o to, że gdziekolwiek się pojawiła, wytykano ją palcami i wyśmiewano jako dziewczynę, która sprowokowała biednego Freda, a potem podniosła krzyk, że ją gwałci. Znosiła to dla dobra Clarisse, dopóki matka dziewczynki nie znalazła innej pracy i nie opuściły miasta. W tym czasie Fred siedział w więzieniu.

– Nie powiedziała mi tego – stwierdził ponuro McCallum.

– Sam Jackson nienawidzi Jessiki – kontynuował szeryf. – Zasiadał w radzie miejskiej. Miał wpływy i je wykorzystywał. Po pewnym czasie i on wyjechał z Whitehorn. Na tym się jednak nie skończyło. Fred wyszedł z więzienia i nie dawał spokoju Jessice. Pewnego dnia, kiedy był na zwolnieniu warunkowym, opętany żądzą zemsty i zalany w trupa, ścigał ją na szosie samochodem, aż w końcu spadł ze skały. Gdyby nie ten wypadek, toby ją zabił.

McCallum wyobraził sobie tę scenę i lodowaty dreszcz przebiegł mu po plecach.

– Przez cały ten czas Jessica dzielnie się trzymała – ciągnął Hensley. – Podziwiali ją ci, którzy znali prawdę. Nie wiedziałem, że Jackson jest w mieście, dopóki dziś nie zobaczyłem go przypadkowo w Hip Hop Café. Dłużej tu nie zostanie. Zamierzam natychmiast eskortować go do granicy hrabstwa. – Szeryf wstał z krzesła i wziął z biurka kapelusz. – Bez względu na to, o co tu chodzi, uważam, że jesteś małoduszny, umawiając się z Bess pod nosem Jessiki. Ona na to nie zasługuje.

– Chciałbym zamienić słowo z Jacksonem, zanim go wykopiesz z miasta – powiedział McCallum, również podnosząc się z krzesła.

Hensleyowi wystarczył rzut oka na twarz podwładnego, żeby nie wyrazić na to zgody.

– Uwierzyłeś mu, nie zweryfikowałeś jego opowieści – przypomniał. – Ty także jesteś winny. Nie zbliżysz się do niego.

– Nie powinien był tu przyjeżdżać i rozpowszechniać kłamstw! – oburzył się Sterling.

– A ty nie powinieneś być ich słuchać – padła cięta riposta. – Ucz się na błędach. Każdy medal ma dwie strony, podobnie każda ludzka historia. Zajmij się swoimi obowiązkami i zacznij działać jak na zastępcę szeryfa przystało.

– Jestem głupcem – stwierdził samokrytycznie McCallum. – Nie wiem, czy nadaję się do czegokolwiek.

– Życie daje nam lekcje i trzeba z nich korzystać, by mądrzej postępować. Jessica nikogo nie potępia zbyt pochopnie. Byłoby dobrze, żebyś poszedł w jej ślady.

Sterling już się nie odezwał. W pełni zdawał sobie sprawę, iż swoim postępowaniem i własną podejrzliwością bardzo zranił Jessicę. Nie musiał jej pytać, by wiedzieć, że jednak mu wybaczy, ale nie zapomni tego, co od niego

usłyszała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sam Jackson opuścił miasto w asyście samochodu szeryfa, który towarzyszył mu do granicy hrabstwa. Miał nadzieję, że napsuł trochę krwi Jessice, której wciąż nienawidził. Uważał, że jego biedny brat zasłużył na zemstę, i pomyślał, że może teraz będzie mógł spoczywać w spokoju.

McCallum nie zbliżał się do budynku, w którym znajdował się Ośrodek Opieki Społecznej z obawy, że spotka Bess, która zacznie z nim jakąś grę, czym jeszcze bardziej skomplikuje i tak trudną sytuację. Natomiast wybrał się z wizytą do domu Jessiki, żeby ją przeprosić. Otworzyła mu drzwi, ale nie zaprosiła go do środka. Miała na sobie znoszone džinsy i podkoszulek, na nosie okulary. Włosy związała w koński ogon i włożyła ogrodowe rękawiczki. Stojąc w progu, zwróciła się do niego jak do kogoś obcego.

– O co chodzi?

Sterling poczuł się nieswojo. Nie był przyzwyczajony do przepraszania kogokolwiek.

– Podejrzewam, że wiesz, dlaczego tu jestem – zaczął.

– Myślę, że z powodu Keitha – odparła rzeczowo, ściągając rękawice ogrodowe.

– Nie. – McCallum zmarszczył czoło. – Przekonaliśmy ośrodek dla nieletnich, żeby przetrzymano go na czas dochodzenia. Nie przyszedłem tu w jego sprawie.

– Rozumiem. – Patrzyła na niego bez wyrazu. – A po co?

– Chciałbym cię przeprosić.

– Nie wiem za co.

– Słucham? – zdziwił się McCallum.

– Według Sama Jacksona, jestem kłamczuchą, uwodzicielką i morderczynią – odparła Jessica. – Z tego, co mi mówiono, chłonałeś każde jego słowo, więc czemu miałbyś mnie przeproszać?

– Hensley wszystko mi opowiedział – odrzekł zakłopotany McCallum.

– I stąd ta wizyta. – Jessica westchnęła. – Mogłam się tego domyślić – dodała. – Wolaleś wersję Sama Jacksona, mimo że uprzytamniałam ci, że on nie jest bezstronny.

– Od początku nie mówiłaś mi całej prawdy! – uniósł się McCallum.

– Nie podnoś na mnie głosu! Tak trudno ci zrozumieć, że nie chciałam przywoływać tych wspomnień? Nienawidzę ich. Prawdziwą ofiarą była Clarisse, a ja okazałam się na tyle głupia, by udać się samej do domu Jacksonów. Wierz mi, nie przyszło mi do głowy uwodzić Freda. Myślałam tylko o tym, jak oszczędzić Clarisse jeszcze większego cierpienia.

Teraz to wiem. Szkoda, że wcześniej nie dowiedziałem się tego od ciebie.

– A dlaczego miałabym cię informować o mojej przeszłości? – zdziwiła się Jessica. – O tobie wiem niewiele. Jedyne, że twoja matka piła i okrutnie cię traktowała, i że spędziłeś kilka lat w rodzinach zastępczych, po czym wstąpiłeś do wojska.

McCallum zawahał się, poszukał wzrokiem jej oczu.

– Bardzo mało mi o sobie wyjawiałeś – ciągnęła – a ode mnie oczekujesz, że opowiem ci o sprawach przykrych i trudnych, o których nikomu nie mówiłam.

Zakłopotany McCallum nerwowo przeczesał palcami włosy.

– Chyba masz rację – przyznał.

– Teraz to już nieistotne, skoro spotykasz się z Bess. Nie zwykłam wchodzić na terytorium innej kobiety. Bess nawet mnie zapytała, czy nic nas nie łączy, zanim cię zaprosiła na kolację. Odparłam, że nie.

McCallum lekko się zaczerwienił, przypominając sobie, że powiedział Bess to samo. Jednak to nie była prawda – ani wtedy, ani teraz.

– Posłuchaj... – zaczął.

– Nie, ty posłuchaj – przerwała mu Jessica. – Doceniam pomoc, jakiej mi udzielasz przy wypełnianiu moich obowiązków. Liczę na to, że w dalszym ciągu będziemy mogli przyjaźnie współpracować dla dobra pokrzywdzonych czy potrzebujących pomocy. Natomiast nie mam ci nic do zaoferowania jako mężczyźnie.

– Bezpłodność to jeszcze nie koniec świata, lecz zdenerwowało mnie, że mogłaś zataić tak istotną sprawę. Nie byłbym w stanie z tym żyć...

– Przecież nie musisz. Jestem pewna, że Bess nie ma takiego defektu, a ponadto jest urocza i wpatrzona w ciebie – dodała Jessica drewnianym głosem. – Jesteś szczęściarzem.

– Szczęściarzem – powtórzył z goryczą McCallum.

– A teraz wybacz, ale muszę skończyć pielenie – dodała, wciągając rękawice ogrodowe. – Dzięki, że wpadłeś.

– Tylko tyle?! – wybuchnął Sterling. – Jeszcze nie skończyłem.

– Co jeszcze zostało do powiedzenia? – zdziwiła się Jessica.

McCallum wpatrywał się w jej niewzruszoną twarz. Potrafiła doskonale ukrywać emocje, ale zdążył ją poznać w takim stopniu, że wiedział, iż w głębi odczuwa ból i rozżalenie, których nie uśmierzyłyby żadne przeprosiny. Uświadomił sobie, że będzie musiał odzyskać jej zaufanie i szacunek, co nie stanie się z dnia na dzień. Nie spodziewał się, że ona mu to ułatwi.

– Chyba nic – przyznał, wkładając kapelusz. – Powiedziałem wszystko, kiedy naskoczyłem na ciebie, nie znając prawdy.

– Jackson potrafi być bardzo przekonujący. – Jessica odwróciła głowę. – Kiedyś nastawił przeciwko mnie całe miasto. Nie wyobrażasz sobie, jak nikczemne

plotki krążyły na mój temat.

Nie dodała, że teraz ja przyczyniłem się do plotek, spotykając się z Bess, pomyślał Sterling. W mieście dyskutowano o jego nowej dziewczynie i oskarżeniach rzuconych przez Sama. Teraz zrozumiał, dlaczego początkowo Jessica się martwiła, że zobaczą ją w jego towarzystwie.

– A co z Jennifer? – spytała nagle. – Żadnych wieści o jej rodzicach?

– Nie – odrzekł McCallum – ale sądzę, że dowiem się czegoś na temat Keitha.

– Mam nadzieję – powiedziała Jessica. – To niewybaczalne, że wcześniej niczego się nie dopatrzyłam.

– Nikt nie jest doskonały – zauważył Sterling. Spróbował pochwycić jej spojrzenie, ale odwróciła wzrok. – Dam ci znać, jak tylko zdobędę jakieś informacje – obiecał, odchodząc.

McCallum dowiedział się od nauczycieli i dyrektora szkoły, że Keith był świetnym uczniem, dopóki jego ojciec nie stracił pracy.

– Nie przysparzał żadnych problemów – poinformował go psycholog szkolny, do którego też się zwrócił. – Pewnego razu napomknął, że ojciec trochę zbyt chętnie sięga po alkohol, kiedy ma zmartwienia. Po odejściu żony Terrance'owi wiodło się coraz gorzej, a do tego doszła utrata pracy.

– Niewątpliwie uzależnienie od pomocy społecznej fatalnie na niego wpływa – powiedział McCallum – jednak wyładowywanie się na własnym dziecku niczego nie załatwi.

– Ludzie piją i tracą samokontrolę – zauważył psycholog. – Zdarza się to coraz częściej w tych trudnych ekonomicznie czasach. Zwykle potem tego żałują, ale jest już za późno. Jeśli pan chce, spróbuję jeszcze raz porozmawiać z chłopcem. Nie mogę jednak niczego obiecać. Jest bardzo lojalny wobec ojca.

– Jak większość dzieci – powiedział McCallum.

Pamiętał, jak sam bronił matki aż do dnia, w którym złamała mu rękę. Wciąż znajdował nowe usprawiedliwienia dla jej pijaństwa, tak jak przypuszczalnie robi to teraz Keith wobec ojca.

Na krótki czas przestał się zajmować sprawą porzuconego niemowlęcia. Podobno miejscowa akuszerka przypomniała sobie, że słyszała, jak pewna starsza kobieta z okolicy wspomniała, iż potajemnie odebrała poród u jakiejś młodej kobiety. Uznał, że powinien się podzielić tą wiadomością z Jessicą. Obawiał się, że w ośrodku spotka Bess, i tak się stało. Kiedy wszedł do biura, akurat wyszła z małej kuchenki z kubkiem kawy w dłoni. Uśmiechnęła się do niego.

– Hej, kopę lat – zagadnęła przyjaźnie. – Masz ochotę na kawę?

– Nie teraz, dziękuję. – McCallum zawahał się. – Bess, muszę ci coś wyjawić, bo...

– Nie musisz. – Wpadła mu w słowo. – Już wszystko wiem. Nie chciałam

stawać Jessice na drodze, ale tak się w tobie zadurzyłam, że zapomniałam o swoich zasadach. – Rzuciła mu zażenowane spojrzenie. – Nikt w biurze nie chce ze mną rozmawiać, a ona jest, co prawda, bardzo uprzejma, ale nie taka serdeczna jak dawniej. Nic już nie jest takie samo, jak było.

– Przepraszam – powiedział McCallum, zdając sobie sprawę, że on ponosi za to winę.

– Jesteśmy przyjaciółmi? – spytała Bess, podchodząc bliżej.

– Oczywiście – przytaknął McCallum i pocałował ją w policzek.

Akurat w tym momencie Jessica wyszła z gabinetu. Zobaczyła to, co wyglądało z pozoru na czułą scenkę, i zamarła. Po sekundzie wycofała się do środka, wyprostowana i pełna godności.

– Cóż, to była przysłowiowa ostatnia kropla goryczy – stwierdziła Bess. – A chciałam z nią dzisiaj porozmawiać i przeprosić.

– Nie zasługuje na to, żeby ją dodatkowo ranić po tym, co zrobił jej Sam Jackson.

– Mam nadzieję, że nie jest za późno na naprawienie szkód.

Bess uświadomiła sobie, że umawiając się na randki ze Sterlingiem, stworzyła w oczach otoczenia fałszywy obraz własnej osoby, tym bardziej że McCallum nie miał opinii uwodziciela. Było wiadomo, że raczej stroni od kobiet. Własne wydumane opowieści uderzyły w nią samą. Musi uznać swoją winę i sprostować kłamstwa.

– Nie ma czego naprawiać – rzucił McCallum. – Nawiasem mówiąc, smakowała mi twoja kuchnia.

– Cieszę się. – Bess nie kryła zdenerwowania. – Jest pewien drobiazg...

– Później – przerwał jej. – Muszę porozmawiać z Jessicą o sprawie, którą prowadzimy.

Zapukał do drzwi gabinetu i wszedł do środka. Jessica podniosła głowę znad zavalonego dokumentami blatu biurka. Wyraz twarzy nie zdradzał żadnych emocji.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – spytała spokojnie.

– Możesz mi powiedzieć, że zniszczyłem wszystko, co było między nami – oświadczył bez ogródek.

– Wciąż jesteśmy przyjaciółmi – zapewniła go. – Nie żywię urazy.

– Wiesz, że nie to miałem na myśli.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytała po raz drugi uprzejmie, ale obojętnie.

Zrozumiał, że nie zdoła sprawić, by znowu go chciała, aby ich znajomość ponownie nabrała takiego charakteru, jaki miała, zanim wszystko między nimi potoczyło się w niewłaściwym kierunku. Raz utracone zaufanie trudno odzyskać. Wątpił, czy kiedykolwiek Jessica pozwoli się zaprosić do restauracji lub do kina,

ponieważ nie będzie chciała znowu stać się obiektem plotek. Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezradny jak teraz.

– Co z Keithem? Domyślam się, że z jego powodu przyszedłeś?

– Tak – potwierdził McCallum niezgodnie z prawdą i opowiedział jej o swojej rozmowie z psychologiem szkolnym. – Nie da się nic zrobić, dopóki nie będę miał konkretnego powodu do wezwania jego ojca na przesłuchanie. Keith nam nie pomoże. W ośrodku dla nieletnich nie są w stanie nic z niego wydobyć. Natomiast pojawiła się informacja w sprawie Jennifer.

Jessiki wcale nie ucieszyła ta wiadomość. Tak bardzo przywiązała się do dziewczynki, że w skrytości ducha liczyła na to, że być może jego matka nigdy się nie odnajdzie.

– Położna zna pewną starszą kobietę, która pomagała młodej przestraszonej kobiecie przy porodzie – dodał McCallum. – Próbuję ją odnaleźć. To może być nasz pierwszy konkretny ślad prowadzący do matki.

– A co będzie, jak ją odszukasz? – Jessica obrzuciła go uważnym spojrzeniem. – Porzuciła swoje nowo narodzone dziecko, skazała je na niepewny los. Co z niej byłaby za matka? Z całą pewnością sąd nie zwróci jej dziecka.

McCallum zdawał sobie sprawę, że Jessica przywiązała się do dziewczynki, ale nie miał pojęcia, że aż tak bardzo.

– Jestem pewien, że do tego nie dojdzie – uspokoił ją. – Czy aby nie przyszło ci do głowy, żeby wziąć dziewczynkę do siebie?

– A jeśli nawet to co? – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Co takiego uczyni wyznaczony przez sąd opiekun prawny, czego ja nie mogę zrobić? Poświęcę Jennifer wolny czas, dobrze zarabiam...

– Nie możesz zaoferować jej stabilnego domu z obojgiem rodziców. W Whitehorn, zamieszkanym przez dość konserwatywnych ludzi, sąd da pierwszeństwo małżeństwu, a nie osobie samotnej.

– To nie fair! – oburzyła się Jessica.

– Nie zamierzam z tobą polemizować, tylko mówię, czego możesz się spodziewać. Znasz tutejszych sędziów równie dobrze jak ja – a prawdopodobnie lepiej – bo masz z nimi więcej do czynienia. Większość z nich ma obsesję na punkcie życia rodzinnego.

– Świat się zmienia – zauważyła Jessica.

– Nie tutaj. Tu tkwimy w kapsule czasu i nic zasadniczo nie ulega przemianie.

On ma rację, pomyślała Jessica i zrezygnowała z dalszej dyskusji. Rzeczywiście w Whitehorn w stanie Montana samotnej kobiecie nie powierzą opieki nad porzuconym dzieckiem, niezależnie od tego, jak kryształowy miałyby charakter. Los jest niesprawiedliwy, pomyślała. Ukryła twarz w dłoniach i westchnęła ciężko.

– Będzie jej lepiej w pełnej rodzinie – odezwał się McCallum, nie mogąc patrzeć na jej cierpienie. – Wiesz, że tak jest.

– Cóż, będę ją widywać, dopóki nie znajdą dla niej rodziny – oznajmiła stanowczo Jessica.

– Nikt ci tego nie zabroni.

– W tobie Jennifer nie poruszyła żadnej czulej struny, prawda? – spytała gniewnie. – Potrafisz odejść od kogoś i nawet się nie odwrócić. Nikt cię nie wzrusza.

– Ty tak.

– Och, jestem pewna, że Bess udało się to znacznie lepiej niż mnie. – Jessica z trudem skryła zazdrość. – Poza wszystkim, ona nie ma zahamowań i uważa, że jesteś darem od Boga dla kobiet.

– Nie rozumiesz.

– Przeciwnie, rozumiem wszystko. Czy nie powiedziałaś mi, że nienawidzisz plotek, bo kiedy byłeś chłopcem, ludzie o tobie wciąż gadali? Właśnie dlatego zacząłeś się spotykać z Bess, prawda? A dodatkowym bonusem było to, że się w tobie durzy.

– To nie tak... – zaczął McCallum, ale Jessica nie pozwoliła mu skończyć.

– Wszyscy wiedzą, że Bess jest twoją dziewczyną. – Wstała zza biurka. – Jesteś bezpieczny, nikt nie będzie cię ze mną kojarzył. Zostaw mnie samą, proszę.

– Zostałem okłamany o jeden raz za dużo – bronił się McCallum. – Trudno mi teraz komuś zaufać.

– Mnie też. Zdradziłeś mnie, odwracając się ode mnie przy pierwszej nadarzającej się okazji. Uwierzyłeś Samowi, a mnie nawet nie poprosiłeś o wyjaśnienia.

McCallum zacisnął usta. Nie miał nic na swoją obronę.

– Nie musisz tak się miotać, to i tak już nie ma znaczenia. – Jessica wzruszyła ramionami. – Ty nie ufasz kobietom, a ja nie nadaję się do przelotnych przygód. Żadne z nas nie brało pod uwagę małżeństwa. Co by nam zostało?

– Mógłbym ci pokazać co, gdybyś dała mi choć nikłą szansę. – McCallum przesunął spojrzenie po jej szczupłej zgrabnej sylwetce.

– Nie nadaję się do przelotnych przygód – powtórzyła z naciskiem.

– To nie byłoby ani przelotne, ani przygodne. Nie jestem samotny z wyboru, tylko nie spotkałem kobiety, którą bym pokochał. A ty wzbudzasz we mnie coś więcej niż samo pożądanie.

– Jednak najwyraźniej nie wystarczająco dużo. Nie tyle, by zrekompensować to, czym... jestem.

– Na litość boską, jesteś kobietą! Bezpłodność niczego nie zmienia! – zniecierpliwiał się McCallum.

– Idź, proszę. – Jessica usiadła z powrotem za biurkiem, oddychając ciężko

niczym długodystansowiec po maratonie. Nagle się postarzała. – Idź, proszę – powtórzyła.

– Nie ustąpisz ani na krok. – Sterling nie spuszczał z niej wzroku. – Jak zamierzasz przejść przez życie z takim sposobem myślenia? Popełniłem błąd, zgoda. Nie jestem doskonały, nad moją głową nie świeci się aureola. Dlaczego nie możesz zapomnieć?

– Bardzo mnie zraniłeś – wyznała. – Nie pozwolę się ponownie zranić.

– Uczymy się na błędach – perswadował McCallum. – Na tym polega życie.

– Moje życie polega na błędach – powiedziała z goryczą Jessica. – Nie wiesz o wszystkim. Okazałam się głupia, ale to była twoja wina, ponieważ nie zaczekałeś na moją odpowiedź. Dlaczego musiałeś mi zakłócić spokój? Byłam szczęśliwa, pogodziłam się z samotnością...

– W takim razie czemu się o mnie troszczyłaś? – odparował.

Jessica musiała przyznać, że pod tym względem odstąpiła od swoich zwyczajów. Popatrzyła na McCalluma i natychmiast znów opuściła wzrok na biurko.

– Cóż, byłeś samotny, ja również. Chciałam być twoim przyjacielem.

– Przyjaciele wybaczą sobie nawzajem.

Jessica zwlekała z ripostą. Nie mogła mu wyjawić, że pragnęła czegoś znacznie więcej niż przyjaźni, mimo że skrywała tajemnice, których nie mogła mu wyjawić nawet teraz. Dzięki epizodowi z Bess nie uległa zgubnej słabości i nie oddała mu się bez reszty.

– Co jeszcze ukrywasz? – spytał, jakby czytał w jej myślach.

– Nic, o czym musiałbyś wiedzieć. – Jessica odgarnęła z czoła niesforny kosmyk i zmusiła się do uśmiechu. – Dlaczego nie zaprosisz Bess na lunch?

– Bess i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi, nic między nami nie zaszło. Jestem odpowiedzialny za całe to zamieszanie, choć ona też czuje się winna.

– Z jakiego powodu? – zdziwiła się Jessica.

– Ostatnio żadne z nas nie ułatwiało ci życia. Nie miałem pojęcia, co cię spotkało w związku z Fredem Jacksonem. Nawet gdyby wszystko, o co cię oskarżył Sam Jackson, było prawdą, nie powinienem był cię narażać na kolejne plotki. Bess wie, dlaczego się z nią umówiłem. Na szczęście nie traktowała naszej znajomości poważnie.

– Nie tak to przedstawiała.

McCallum wpadł w popłoch. Co za historie mogła wymyślić Bess, że Jessica patrzy na niego z oburzeniem?

– Do niczego między nami nie doszło – podkreślił. – Parę razy byliśmy w restauracji i raz ją pocałowałem. To wszystko.

– To bardzo szlachetnie z twojej strony, że jej bronisz – zauważyła z kamienną twarzą Jessica – ale nie jestem dzieckiem. Nie musisz kłamać w jej

obronie.

– Nie kłamię! – uniósł się McCallum.

– Poinformuj mnie, proszę, jak tylko dowiesz się czegoś o tej akuszerce – zmieniła temat Jessica – i o decyzji władz w sprawie Keitha.

– Wet za wet? Nie uwierzyłem tobie, to teraz ty nie dajesz wiary moim zapewnieniom?

– To nie ma z tym nic wspólnego. Nic, co robisz z Bess czy z kimkolwiek innym, zupełnie mnie nie obchodzi.

Sterling jeszcze przez chwilę nie spuszczał wzroku z niewyrażającej żadnych emocji twarzy Jessiki, szukając w głowie odpowiednich w tej sytuacji słów. Bez efektu.

Jak tylko zamknął za sobą drzwi gabinetu, natknął się na Bess, która czekała na niego, żeby dokończyć rozmowę.

– Co jej powiedziałaś?! – spytał z irytacją.

– Trochę podkoloryzowałam, żeby zachować twarz – odparła. – Spodziewałam się, że będziemy mieli gorący romans, i poczułam się urażona, że ograniczyłeś się do jednego pocałunku. Przepraszam! Nie miałam pojęcia, że Jessica aż tak to przeżyje, bo w przeciwnym razie nigdy bym nie opowiadała kłamstw na nasz temat.

– A konkretnie jakich? – McCallum obrzucił Bess złym spojrzeniem, a ona się zaczerwieniła.

– Powiem jej prawdę – obiecała. – Całą prawdę. Proszę cię, nie wściekaj się na mnie.

– Muszę się wściekać – rzucił, kierując się w stronę wyjścia. – Na własne życzenie zapędziłem się w ślepią uliczkę. A może mam talent do samounicestwienia?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niewiele brakowało, by ostatnie słowa McCalluma okazały się prorocze. Zaprzątnięty rozmyślaniami o Jessice, wszedł do sklepu spożywczego za miastem, nie zwracając najmniejszej uwagi na panującą tam złowieszczą ciszę i na przerażony wyraz twarzy młodej ekspedientki.

W ostatniej chwili jednak spostrzegł, że odwrócił się do niego mężczyzna w wyblakłej sztruksowej marynarce, trzymający w dłoni pistolet. Sterling niemal automatycznie sięgnął po broń, ale nieznajomy pierwszy oddał strzał. McCallum odniósł wrażenie, jakby otrzymał potężny cios pięścią w ramię. Lekko oszołomiony, potrzebował minuty, żeby dojść do siebie, a w tym czasie uzbrojony mężczyzna wypadł ze sklepu i zaczął uciekać.

– O mój Boże, pan jest ranny! – Przerażona ekspedientka podbiegła do zastępcy szeryfa.

– To nic poważnego – uspokoił ją i wyjął chustkę, żeby zatamować znaczny upływ krwi. Wyglądało na to, że kula mogła się otrzeć o tętnicę. Mocniej zacisnął chustkę mimo bólu, jaki to sprawiało. – Czy nic ci się nie stało? – spytał dziewczynę.

– Nie. Wszedł do sklepu i poprosił o papierosy, a kiedy się odwróciłam, żeby je zdjąć z półki, wyjął pistolet. Przeraziłam się! Właśnie kazał mi opróżnić kasę, gdy pan się zjawił.

– Zareagowałem jak nieopierzony rekrut – orzekł McCallum. – Nie wiem, gdzie miałem rozum. Nawet nie oddałem strzału.

– Straci pan dużo krwi – zauważyła ekspedientka. – Zadzwoń po karetkę.

– Nie trzeba. Porozumiem się przez radio z naszym dyspozytorem.

McCallum ruszył do wozu patrolowego, nieco chwiejąc się na nogach. Skontaktował się z biurem szeryfa, podał swoją pozycję i pokrótce przedstawił sytuację, dodając zwięzły opis podejrzanego i polecając wystawienie listu gończego.

– Zostań na miejscu – polecił dyspozytor. – Przyślemy karetkę.

Tymczasem ekspedientka podeszła do samochodu i podała mu ręcznik. Chustka już przemokła.

– Nie wiem, jak zrobić opaskę uciskową, ale jak mi pan powie, to spróbuję – zaoferowała się wyraźnie zmartwiona.

– Dzięki. Karetka będzie tu lada chwila – odparł, wciąż uciskając ranę. – Słyszę sygnał.

Szczęśliwie Whitehorn było małym miastem. Za ledwie po upływie dwóch minut zajechała karetka; wyskoczyli z niej dwaj ratownicy, ocenili sytuację i umieścili McCalluma na noszach, które wsunęli do karetki. W drodze do szpitala

zatomowali krwotok.

– Co za cholera, żeby coś takiego przytrafiło się akurat mnie – narzekał McCallum w trakcie jazdy.

– Miał pan szczęście, że kiepski z niego strzelec – zauważył jeden z ratowników. – Co prawda, rana jest powierzchowna, ale została uszkodzona tętnica. Wykrwawiłby się pan na śmierć, gdyby w porę nas nie wezwał.

Karetką wkrótce dojechała do szpitala. Sanitariusze przenieśli McCalluma na oddział ratunkowy i wezwali lekarza.

Słowa McCalluma na temat porzuconej dziewczynki podziały na Jessicę niczym zimny prysznic. Wcześniej puściła wodze wyobraźni i już widziała siebie z uroczą małą Jenny w zacisznym domu z ogrodem, nie wzięwszy pod uwagę realiów. Marzenia o szczęśliwym związku z McCallumem także nie zostaną spełnione. Nieuchronnie czeka ją samotność.

Zdjęła okulary i potarła zmęczone oczy. Nadal dbała o wizerunek służbowy i stosownie ubierała się do pracy, ale nie było powodu się stroić ani zakładać soczewek kontaktowych. Przecież nie spotykała się z McCallumem.

W sąsiednim pokoju uporczywie dzwonił telefon, ale nie zwracała na to uwagi. Przeglądała kalendarz z notatkami, kiedy nagle drzwi się otworzyły i do gabinetu weszła blada i zdenerwowana Bess.

– Postrzelono Sterlinga McCalluma – oznajmiła przejęta.

– Postrzelono? – powtórzyła jak echo zdenerwowana Jessica, wstając zza biurka. – McCalluma? Co z nim?

– Zatelefonowała moja przyjaciółka Sandy, która pracuje w szpitalu – odparła Bess. – Powiedziała, że kiedy przyszła na dyżur, on znajdował się w sali pooperacyjnej.

– Czy Sandy wie, jaki jest jego stan?

– Jeszcze nie zdołała się tego dowiedzieć, najpierw zadzwoniła do mnie – odrzekła Bess. Nie dodała, że przyjaciółka zrobiła to, myśląc, podobnie jak inni, że McCallum i Bess są parą. – Wie tylko, że do niego strzelano i że właśnie opuścił salę operacyjną.

– Odwołaj moje popołudniowe spotkania – poleciła Jessica, biorąc torebkę. – Skończę najpilniejsze sprawy po powrocie do biura, ale nie wiem, kiedy to będzie.

– Chcesz, żebym cię zawiozła?

– Nie, sama pojadę. – Jessica wyjęła z torebki kluczyki do furgonetki.

– Skłamałam o Sterlingu i o mnie – powiedziała w tym momencie Bess. – On nie chciał mieć ze mną nic wspólnego, więc wściekłam się i naopowiadałam głupot. Nie miej do niego pretensji. Nawet o tym nie wiedział.

Jessica zawahała się. Chciała uwierzyć Bess, och, jak bardzo chciała! Ale czy może?

– Naprawdę nic między nami nie zaszło – podkreśliła Bess.

– Dziękuję, że mi to powiedziałaś. – Jessica zmusiła się do uśmiechu i szybkim krokiem opuściła gabinet.

Ruszyła biegiem do samochodu. Jeśli on umrze... Nie może o tym myśleć. Musi zachować spokój, wierzyć, że z tego wyjdzie. Zresztą nie jest w stanie krytycznym.

Wydawało się jej, że minęła wieczność, zanim dotarła do szpitala, a kiedy znalazła się na parkingu przeznaczonym dla gości, musiała czekać, aż zwolni się miejsce. Panowała grypa i szpital był przepelniony. Kiedy wreszcie ustawiła furgonetkę, pobiegła do izby przyjęć i zapytała, gdzie znajdzie Sterlinga McCalluma.

– Jest w sali pooperacyjnej, trzecie drzwi na prawo – poinformowała ją recepcjonistka. – Proszę zaczekać, tam nie wolno wchodzić...

Jessica minęła pielęgniarkę, która próbowała ją zatrzymać, i wpadła do sali. Zatrzymała się jak wryta na widok trupio bladego McCalluma, który leżał płasko na plecach, z obnażoną klatką piersiową i ramieniem owiniętym grubym bandażem. Do obu przedramion były podłączone kroplówki – jedna z krwią, druga z jakimś przezroczystym płynem.

Osoby stojące przy łóżku odwróciły głowy, zdumione nagłym wtargnięciem Jessiki.

– Pani jest kimś z rodziny? – zapytał jeden z mężczyzn w białym kitlu.

– Nie – mruknął McCallum.

– Tak – powiedziała równocześnie Jessica.

Lekarz zrobił zdziwioną minę.

– On nie ma nikogo innego, kto by się nim zaopiekował – wyjaśniła Jessica, nie zamierzając ustąpić, i podeszła do łóżka.

– Nie potrzebuję opieki – rzucił McCallum, zły, że Jessica widzi go w tak żalonym stanie.

– Hm, przynajmniej przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny jednak jest ona niezbędna – wtrącił lekarz, uśmiechając się do Jessiki. – Zamierzamy go zatrzymać do jutra – dodał. – Stracił dużo krwi, co go osłabiło. Podamy antybiotyki, żeby zapobiec zakażeniu rany. Przez parę dni będzie go bolała ręka i może mieć gorączkę.

– I nie może pracować, prawda? – spytała Jessica.

– Oczywiście – przytaknął lekarz, nie zważając na groźne pomruki McCalluma.

– Zostanę z nim na noc – zaoferowała się Jessica.

– Posypujesz głowę popiołem? – spytał McCallum.

– Nie odprawiam pokuty – zaprotestowała. – Pomagam przyjacielowi.

Była wyraźnie poruszona i przestraszona. Sterling domyślił się, że prawdopodobnie ktoś doniósł jej o wypadku, ale nie dodał, iż już nic mu nie grozi.

Wyglądała tak, jakby spodziewała się zastać go na łożu śmierci albo podziurawionego kulami niczym rzeszoto.

– Nic mi nie jest – oznajmił. – Już nieraz trafiła mnie kula i to znacznie gorzej niż teraz. To powierzchowna rana.

– Nie powiedziałbym – sprzeciwił się tej ocenie lekarz. – Zerwane wiązadło, uszkodzona tętnica, którą musieliśmy zszyć, znaczna utrata krwi... – wyliczył.

– W porównaniu z poprzednim razem, kiedy zostałem postrzelony, to nic – upierał się Sterling. – Coście mi dali? Oczy same mi się zamykają.

– I dobrze – skwitował lekarz, klepiąc go delikatnie w zdrowe ramię. – Proszę odpoczywać. Prześpi się pan, a potem podamy panu środek przeciwbólowy.

– Nie ma potrzeby. – McCallum ziewnął i zamknął oczy. – Idź do domu, Jessico. Nic tu po tobie.

Rozejrzała się dokoła i uświadomiła sobie, że szaleństwem było wtargnięcie na tę salę. Zaczzerwieniła się.

– Przepraszam – cofnęła się w stronę drzwi. – Nie wiedziałam, na ile poważny jest jego stan – zwróciła się do lekarza. – Obawiałam się, że jest znacznie gorzej.

– Przewieziemy pacjenta do pokoju i tam będzie pani mogła zostać, jeśli pani zechce – odparł lekarz.

Jessica skinęła z wdzięcznością głową. Wymknęła się z sali i opadła ciężko na krzesło w poczekalni. Mało brakowało, a Sterling straciłby życie. Zapomniała, jak ryzykowną pracę wykonuje.

W pokoju, do którego przewieziono McCalluma, nie było prócz niego nikogo. Jessica odetchnęła z ulgą – nie będzie musiała znosić obecności innego pacjenta i osób go odwiedzających.

Zauważyła telefon, więc kiedy Sterlinga umieszczono w łóżku, a lekarz wyszedł, wybrała numer i poinformowała Candy o stanie rannego oraz przekazała, że nie wróci tego dnia do biura. Następnie przysunęła sobie krzesło do łóżka.

McCallum spał. Wyglądał młodziej niż zwykle. Nie wiedziała, czy schwytano mężczyznę, który do niego strzelał. Prawdopodobnie policja przeczesywała okolicę. Parę minut później w pokoju zjawił się szeryf Hensley w towarzystwie Harrisa, drugiego z jego zastępców.

– Złapaliście już tego, który do niego strzelał? – spytała Jessica.

– Jeszcze nie – odparł Hensley – ale to tylko kwestia czasu. McCallum to porządny facet. Za pensję, jaką pobiera, nie znaleźlibyśmy wielu chętnych z jego kwalifikacjami. Powiedz mu, proszę, że nakarmiłem Macka i przyniosłem ubranie na zmianę. Wpadnę jutro. Zatrzymają go na noc?

– Tak, zostanę przy nim. Nie opuści szpitala, chyba że mnie stąd wykopie.

– Harris może ci towarzyszyć, jeśli uważasz, że ci się przyda – zaproponował Hensley z rzadkim u niego uśmiechem.

Jessica zerknęła na młodego i przystojnego zastępcę szeryfa.

– Dziękuję. Dam sobie radę.

Hensley jeszcze raz obrzucił McCalluma uważnym spojrzeniem.

– Jak się zbudzi, przekaż mu, że jesteśmy na tropie napastnika. Na podstawie opisu domyślamy się, kto to. Obserwujemy dom jego babki. To jedyne miejsce, w którym może się schronić.

– Na ogół wiemy, kto jest draniem i gdzie go znaleźć. To jedna z dobrych stron niedużych miast – zauważyła Jessica.

– Tak, i ułatwia pracę policji – zgodził się Hensley.

– Dziękuję za usunięcie Sama Jacksona.

– Sąsiedzi powinni sobie pomagać – odparł z uśmiechem szeryf. – Może kiedyś ty wyświadczysz mi przysługę.

– Wystarczy poprosić.

– Cóż, nie obraziłbym się za kromkę domowego chleba z rodzynekami.

– Zajmę się tym, jak tylko wydostanę stąd Sterlinga – obiecała Jessica, po czym zreflektowała się, że zachowuje się tak, jakby pozostawała z nim w bliskim związku, a przecież tak nie było.

Zaczęła się rządzić, co jemu na pewno by się nie podobało. Wiedziała jednak, jak by postąpił, gdyby go zostawiła samego – jeszcze tego wieczoru opuściłby szpital, a następnego dnia wróciłby do pracy. Musi przetrzymać go w łóżku przez noc, a nazajutrz rano się upewnić, że będzie wypoczywał, tak jak zalecił mu lekarz. Tylko jak tego dokonać?

W pewnym momencie McCallum się obudził. Skrzywił się, próbując się przeciągnąć. Miał na sobie koszulę szpitalną i spróbował ją z siebie ściągnąć, jakby drażnił go nawet dotyk miękkiej bawełnianej tkaniny.

Jessica wstała i przytrzymała go za rękę. Wciąż miał podłączone kroplówki, płyny spływały w równym powolnym tempie.

– Nie ruszaj się – powiedziała łagodnie.

Popatrzył na nią, po czym ogarnął wzrokiem pokój i zmarszczył gniewnie brwi.

– Wciąż tu jestem?

– Lekarze chcą, żebyś został do jutra – wyjaśniła. – Jesteś bardzo słaby i jeszcze nie skończyła się kroplówka.

– Źle się czuję. Co oni mi zrobili?

– Chyba cię pozszywali – odrzekła. – Potem dali ci coś na uspokojenie.

McCallum popatrzył na nią zdezorientowany.

– A ty co tu robisz? – spytał.

– Zostanę z tobą na noc.

– Po co?

– Na wypadek gdybyś czegoś potrzebował, a zwłaszcza gdybyś próbował

stąd uciec. Jeśli zrobisz choć jeden ruch, żeby wstać, zawołam pielęgniarkę, ona wezwie lekarza i nafaszerują cię tyłoma tabletkami, że będziesz spał do niedzieli.

– Groźby nie robią na mnie wrażenia.

– To nie są groźby. Lekarz polecił, by go powiadomić, jak tylko zechcesz zwać.

– Do diabła! – McCallum nieco uniósł obie ręce i popatrzył na igły wklute w żyły. – Jak mogło do tego dojść?

– Pozwoliłeś do siebie strzelić – przypomniała mu Jessica.

– Nic podobnego. Wszedłem do sklepu, nie zwracając na nic uwagi, a on w tym czasie usiłował obrabować kasę. Nie zauważyłem, że ma broń, dopóki nie trafił mnie pocisk. To był kaliber 38. Nic dziwnego, że tak mnie urządził. Co ze mnie za funkcjonariusz!

– Bardzo się cieszę, że trafił w ramię. Mogło być znacznie gorzej – zauważyła Jessica.

– Tak. Był przerażony i strzelał na oślep. – McCallum zamknął oczy i zacisnął zęby, próbując się poruszyć. – Mam nadzieję, że będę mógł zostać z nim przez pięć minut sam na sam, już jak go schwytają. Kontaktowałeś się z Hensleyem?

– Był tutaj z Harrisem, podczas gdy spałeś. Chyba już wiedzą, kto do ciebie strzelał – powiedziała Jessica. – Obserwują dom jego babki.

– To świetnie.

– Dlatego wszedłeś do sklepu?

– Po prostu chciałem się napić kawy – odparł ze smętnym uśmiechem McCallum.

– Mogłabym spytać pielęgniarkę, czy możesz teraz wypić kawę – zaproponowała Jessica.

– Nie, dziękuję. Czy na tym piętrze są także pielęgniarze?

– Tak.

– Możesz poprosić, żeby któryś z nich do mnie zajrzał?

Jessica nie musiała pytać dlaczego. Poprosiła pielęgniarza i zaczęła na zewnątrz.

– Przekłete kropłówki! – złorzeczył McCallum, kiedy wróciła do pokoju. Dopiero teraz spostrzegł, że jest blada i mizerna. – Wracaj do domu – dodał.

– Nic z tego – oświadczyła stanowczo, siadając na krześle stojącym obok łóżka. – Opuszczę szpital razem z tobą.

– Czy ja cię prosiłem, żebyś była za mnie odpowiedzialna? – spytał z irytacją.

– Ktoś musi – odparła niewzruszona. – Nie masz nikogo innego.

– Hensley będzie mi towarzyszył, jeśli go o to poproszę, albo któryś z jego zastępców.

– Wiem, że nie poprosisz – stwierdziła Jessica. – Gdy tylko wystawię nogę za próg, wypiszesz się i wymkniesz.

– Muszę wracać do domu. Kto da jeść Mackowi? – zmartwił się McCallum.

– Szeryf już o tym pomyślał – odpowiedziała Jessica. – Przyniósł ci też ubranie na zmianę.

– To ładnie z jego strony. A kto jutro rano zajmie się Mackiem?

– Chyba będziemy musieli poprosić szeryfa, żeby jeszcze raz go nakarmił i wyprowadził. Mogłabym to zrobić, ale ten pies nie lubi kobiet. Warczy na mnie.

– Okej, podaj mi telefon.

McCallum zatelefonował do Hensleya, podziękował mu i poprosił, żeby następnego dnia rano wpadł do Macka. Szeryf chętnie zgodził się zaopiekować psem.

– Ciężar spadł mi z serca – stwierdził McCallum. Zmarszczył czoło. – Czy ja czuję jakiś zapach? – spytał.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się i weszła pielęgniarka, niosąc dwie tace.

– Obiad – oznajmiła. – Dla pani też przyniosłam, panno Larson. Nawet nie wypila pani kawy, od kiedy przyjechała pani do szpitala.

– To miło z pani strony. Dziękuję.

– Nie ma za co, proszę dopilnować, żeby pacjent zjadł – dodała. – Po utracie krwi musi uzupełnić zasoby białka.

– Może pani na mnie liczyć – obiecała Jessica.

Uniosła pokrywkę znad talerza, McCallum spojrzął i się skrzywił.

– Nie znoszę wątróbki. Nie zjem tego – oświadczył.

Jessica w milczeniu pokroiła mięso na drobne kawałki i podała mu jeden kęs do ust. Przez chwilę się opierał, ale w końcu przełknął.

– To skandal tak traktować dorosłego mężczyznę – poskarżył się, podczas gdy Jessica go karmiła.

Zadała sobie w duchu pytanie, jakie wnioski wyciągnąłby ktoś obcy, widząc ich w takiej sytuacji. Mało tego, co musiał pomyśleć Sterling, widząc ją wpadającą do sali pooperacyjnej? Czy uznał, że na siłę pakuje się w jego życie? Podała mu ostatnią łyżeczkę puddingu, który był na deser, i odłożyła tacę na stół.

– A teraz ty zjedz, zanim wystygnie – powiedział McCallum. – Jeśli jesteś zdecydowana zostać przez noc, to powinnaś się wzmocnić.

– Właściwie nie jestem głodna.

– Ja też nie byłem, ale nie pozostawiłaś mi wyboru. Czy weźmiesz wreszcie do ręki widelec, czy mam się wygramolić z łóżka i cię nakarmić?

Jessica wzięła do ręki talerz i sięgnęła po widelec. Ona też nie lubiła wątróbki, ale rzeczywiście nie mogła tu tkwić przez całą noc z pustym żołądkiem.

– Smakowało ci? – spytał McCallum, kiedy skończyła.

- Nie cierpię wątróbki – odparła.
- Ja też nie, ale się przemogłem. Natomiast lubię pudding. Zjesz swój?
- Nie gustuję w smaku waniliowym.
- Ja przeciwnie. Możesz mnie nim nakarmić?
- Jeśli chcesz... – Wzięła do ręki talerz, wstała i zbliżyła się do łóżka.

McCallum sięgnął po jej dłoń.

- Sterling! – zaprotestowała bez przekonania.

– Chcę cię pocałować, nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo. Przysuń się bardziej, Jessie.

Westchnęła, ale pochyliła się i musnęła ustami jego wargi. Okazały się miękkie i gorące. W tym momencie rozwiały się jej wątpliwości, ustąpiły lęk i zahamowania. Sterling uniósł głowę z poduszki i mocno przycisnął usta do jej warg, domagając się, by je rozchyliła, po czym pogłębił pocałunek.

W pewnym momencie z korytarza dobiegł dźwięk naczyń, który spłoszył Jessicę. Podniosła głowę.

- Tchórz – mruknął McCallum.

Wyprostowała się i odsunęła od łóżka. Z jej punktu widzenia wiele przyczyn składało się na to, by nie dopuścić do narastania rodzącego się między nimi uczucia. Mimo to w tej chwili odczuwała wyłącznie niedosyt i rozczarowanie, że musieli przerwać pocałunek.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Do pokoju weszła pielęgniarka, żeby zabrać naczynia. Jessica zdołała nad sobą zapanować tak, aby nie ujawnić odczuwanego przez siebie podniecenia. Zastanawiała się, jak później poradzi sobie w zaistniałej pomiędzy nią a Sterlingiem sytuacji, ale na szczęście zaczął się obchód i lekarz zalecił McCallumowi środek uspokajający. Podano go od razu, po czym laborantka pobrała mu próbki krwi do badania. Po piętnastu minutach zostali sami.

– Do cholery, jak oni tu traktują ludzi! – wściekł się McCallum, ale powieki same mu się zamykały. Lek zaczął działać. – Chciałem z tobą porozmawiać.

– Zrobisz to jutro – odrzekła Jessica. – Teraz śpij. Rano poczujesz się lepiej.

– Tak sądzisz? Nie jestem wcale taki pewien.

Poruszył się na łóżku i westchnął. Po paru sekundach zasnął. Jessica usadowiła się wygodnie w wyściełanym krześle i wyjęła z torby książkę. W odróżnieniu od Sterlinga nie musiała się martwić o pozostawionego w domu pupila. Rudzielec miał pod dostatkiem wody i pełną miseczkę jedzenia, a także wyczyszczonej kuwetę. Mógł się poczuć samotny, ale na razie nie trzeba było go doglądać.

Jessica otworzyła książkę, lecz nie zdołała się skupić na lekturze, mając myśli zajęte Sterlingiem. Pożałowała, że jej życie nie ułożyło się inaczej i że nie ma czego zaofiarować takiemu mężczyźnie jak on. Odpowiadał jej niemal pod każdym względem – przystojny, odpowiedzialny, pracowity, szanowany. Pociągała go, czemu dawał wyraz, a dla niej uosabiał ideał męskiej urody. Mimo to dla jego dobra musi zapobiec pogłębianiu się ich znajomości. Powinnam trzymać na wodzy marzenia, postanowiła.

Koniec końców, próbowała zasnąć, ale początkowo z mizernym skutkiem. Na krześle nie było wygodnie. W końcu udało się jej zdrzemnąć. McCallum obudził się pierwszy, bo kiedy ona otworzyła oczy, ujrzała go w pozycji pólśiedzącej.

– Nie chrapiesz – zauważył.

– Ty też nie.

– Szczęśliwie dla nas obojga, prawda?

Jessica wyprostowała się i przeciągnęła. Włosy opadały jej na ramiona. Odgarnęła je z twarzy i poprawiła okulary.

– Dlaczego nie nosisz soczewek kontaktowych? – spytał McCallum. – Zanim się na mnie zezłosisz, powiem od razu, że nie uważam, byś wyglądała w nich lepiej. Po prostu zastanawiam się, dlaczego przestałaś ich używać.

– Nie były już warte wysiłku, jakim było ich zakładanie – odparła, wstając z krzesła. – I nie są tak wygodne jak okulary. – Dotknęła palcem wskazującym

oprawki. – Poza tym dużo z nimi zachodu, a może jestem leniwa.

– Ty, leniwa? Nic podobnego.

– Jak się czujesz?

– Obolały. Potrwa kilka dni, zanim będę w lepszej formie.

– I dobrze! To znaczy, że nie będziesz próbował wrócić do pracy.

– Tego nie powiedziałem.

– Ale pomyślałeś, prawda? – Posłała mu szelmowski uśmiech.

– Chyba tak. – McCallum oparł głowę o poduszki. – Pojedziesz ze mną do domu?

– Co takiego?! – Jessica poczuła żywsze bicie serca.

– A jak chcesz mnie zatrzymać z dala od pracy? Pozostawiony sam sobie, z całą pewnością ruszę prosto do biura szeryfa.

– Mógłbyś obiecać, że tego nie zrobisz – zauważyła.

– Mógłbym też skłamać.

– Muszę być w ośrodku.

– Dziś jest piątek, jutro sobota. Nad czym pracujesz, że ktoś nie mógłby cię zastąpić przez jeden dzień?

– Cóż, właściwie mógłby. – Jessica zawahała się. – Ludzie będą gadać...

– Oboje przetrwaliliśmy poprzednie plotki. Do diabła z nimi. Potrzebuję cię, pojedź ze mną do domu.

– Niech będzie – zgodziła się Jessica, starając się nie okazać podekscytowania – ale tylko na dziś.

– A myślałaś, że zapraszam cię na noc?

– Przestań! – zachnęła się. – Będę się tobą opiekować, nic więcej.

– Cóż za rozkoszna perspektywa. – Sterling się rozpromienił.

– Dobrze wiesz, co rozumiem przez słowo „opieka”. To nie jest to, o czym myślisz.

– Wiem, co bym chciał, żebyś miała na myśli – drażnił się z nią.

– Zamierzasz być niesfornym pacjentem?

– Postaram się nie sprawiać za dużo kłopotów, co nie będzie trudne. – Wskazał swoje ramię. – Nie jestem w formie do tego, czego się najbardziej obawiasz. Długie intymne sesje na sofie muszą poczekać, aż znowu będę w pełni sprawny – dodał kpiąco. – Wybacz, jeśli cię rozczarowałem.

Jessica odwróciła głowę, aby McCallum nie zauważył, iż mocno się zarumieniła.

– Jeśli chcesz dzisiaj się wypisać, to muszę zapytać lekarza, czy na to pozwoli – powiedziała.

– Wróć do domu, nawet jak nie wyrazi na to zgody.

Nie dyskutowała z nim dłużej. I tak nie zmieniłby zdania.

* * *

W południe Sterling został wypisany ze szpitala i wraz Jessicą wsiadł do jej furgonetki. Najpierw pojechali do niej, bo chciała się przebrać i nakarmić Rudzielca, po czym skierowali się do jego domu. Jak tylko otworzył drzwi frontowe, pokazał się warczący Mack. Na ten widok Jessica znieruchomiała na progu.

– Spokój! – McCallum przywołał psa do porządku, pogłaskał go, wprowadził Jessicę do środka i zagłębił się w ulubionym fotelu.

– Nie ma to jak w domu – rzekł z zadowoleniem.

– Może byś coś zjadł? – spytała Jessica. – W szpitalu nie dostałeś lunchu.

– Nie byłem głodny. W lodówce jest pizza, trochę bekonu i jajka.

– Nie masz mąki?

– A po cholere mi mąka?

Jasne, po co mąka kawalerowi, który lubi mrożoną pizzę, pomyślała Jessica.

– *Quiche* mam z głowy – mruknęła do siebie i skierowała się do kuchni. – Zrobię jajka na bekonie! – zawołała przez otwarte drzwi.

– Możemy zamówić pizzę.

– Nie chcę pizzy – skrzywiła się Jessica – a ty potrzebujesz czegoś pożywnego, ale i zdrowego.

– Nie będę jadł tofu i kiełków pszenicy.

Jessica zajrzała do lodówki. Znalazła trzy ziemniaki, cztery jajka wątpliwej świeżości, plaster spleśniałego bekonu i kromkę już pozieleniałego chleba oraz pizzę w zamrażarce.

– Nigdy nie robisz porządku w lodówce? – zdziwiła się.

– Jak mam czas. – Sterling chciał wzruszyć ramionami, ale ból mu na to nie pozwolił.

– Nie wybierz się przypadkiem do pracy, jak wyjdę – poprosiła Jessica, biorąc torebkę.

– Dokąd właściwie się udajesz?

– Kupić coś nadającego się do spożycia – odpowiedziała. – Tym, co masz w kuchni, nie mógłbyś nakarmić nawet myszy.

McCallum roześmiał się i wręczył jej dwudziestodolarowy banknot.

– Okej. Skoro tak, to weź pieniądze.

– Muszę po drodze wstąpić do biura – dodała Jessica.

– Jak chcesz.

– Jeśli wolisz, mogę ci przysłać Bess.

– Nie, dzięki. Bess to miła dziewczyna, lecz niezależnie od tego, co ci naopowiadała, nie jest dla mnie kimś ważnym.

Jessica niedługo zabawiła w biurze, po czym pojechała po zakupy. Wróciwszy do domu, zastała McCalluma rozłożonego na sofie, z puszką piwa w dłoni. Oglądał telewizję.

– Co kupiłaś? – spytał na widok dwóch dużych plastikowych toreb.
– Wszystko, czego tu brakowało. – Wręczyła mu dwa dolary i parę centów reszty.

– Co mi ugotujesz?
– Stek z sosem i *purée* ziemniaczanym, a na deser dostaniesz babeczki.
– Zmierz mi tętno. Chyba już umarłem i jestem w niebie. Czy dobrze słyszałem? Od miesiąca nic takiego nie jadłem.
– Jest w tym dużo kalorii i cholesterolu – dodała Jessica – ale mogę ograniczyć tłuszcz.

– O nie! – zaprotestował McCallum. – Uwielbiam niezdrowe jedzenie.
Jessica przygotowywała posiłek, przez otwarte drzwi kuchni rzucając okiem na telewizor. McCallum oglądał film sensacyjny, a i ją zainteresował. Później obejrzel dokument o lasach deszczowych, jedząc przygotowany przez nią lunch.

– To dobrze wróży – stwierdził McCallum, kiedy film się skończył. – Lubimy te same programy telewizyjne, nie mówiąc o jedzeniu.

– Większość ludzi lubi programy przyrodnicze.
– Pewna dziewczyna, z którą się spotykałem, oglądała tylko boks.
– Nie chcę słuchać o twoich byłych dziewczynach! – zachnęła się Jessica.
– A dlaczego? Wydawało mi się, że interesuję cię tylko jako przyjaciel – zauważył złośliwie.

Jessica nie wpadła na odpowiednią ripostę. Przeszła do kuchni i zajęła się zmywaniem. Mack siedział obok na podłodze i obserwował ją przyjaźnie. Po raz pierwszy, od kiedy była w tym domu, nie warczał.

Schowała naczynia i posprzątała po posiłku. Zostało wystarczająco dużo jedzenia, żeby McCallum miał pożywną kolację. Tymczasem wyłączył telewizor. Wyciągnął się na sofie i zamknął oczy, ale uniósł powieki, usłyszawszy kroki Jessiki. Obrzucił ją wiele mówiącym spojrzeniem, pod wpływem którego gwałtownie przyspieszył jej puls.

– Powinnam... wracać... do siebie – wyjąkała zduszonym głosem.
Nie odpowiedział. Powolnymi ruchami rozpiął koszulę i rozchylił ją, ukazując pokrytą zarostem szeroką pierś.

– Mam trochę roboty – kontynuowała, nie mogąc oderwać oczu od jego muskularnej klatki piersiowej.

Wyciągnął zdrową rękę w stronę Jessiki, obserwując ją w milczeniu. W pełni zdawała sobie sprawę z ryzyka. Znała je od chwili, gdy pierwszy raz zobaczyła McCalluma. Świadomość, jak bliski był śmierci, zmieniła jej nastawienie, odsuwając na bok urazy, wątpliwości oraz obawy. Podeszła do sofy i ułożyła się koło Sterlinga.

– Rozluźnij się – powiedział, lekko popychając ją, by opadła na plecy. – Nie jestem tak głupi, żeby zaczynać coś, czego nie będę mógł skończyć.

– Jesteś pewien?

– Niezupełnie. – Zaśmiał się, odsuwając się nieco. – Udawajmy, że tak. Podobaś mi się w tej sukience, Jessie. Przylega wszędzie tam, gdzie powinna. Tylko po co te liczne zapięcia? Za dużo cholernych guzików i haftek z tyłu... O, tak lepiej.

– McCallum – upomniała go Jessica, podczas gdy zsuwał górę jej sukienki.

– Nie musisz się bać, to nie będzie bolało.

– Ja... nie mogę pozwolić, żebyś na mnie patrzył.

– Teraz czy nigdy? – spytał, marszcząc brwi.

– Nigdy – uściśliła, poprawiając sukienkę. – Pozwól mi wstać, bo chcę...

McCallum!

Okazał się silniejszy i szybszy niż ona, mimo że dopiero co opuścił szpital. Sukienka nagle znalazła się w talii, a on patrzył na jej piersi doskonale widoczne w przezroczystym koronkowym staniku.

Jessica zamknęła oczy.

– Próbowałam cię powstrzymać – wykrztusiła ze łzami w oczach. – A teraz mnie puść! – zażądała.

– Mój Boże – powiedział skonsternowany. Na jego twarzy nie malowała się odraza, tylko współczucie.

– Och, proszę – szepnęła upokorzona.

– Leż spokojnie. Zdejmę z ciebie sukienkę.

– Nie! – wykrzyknęła.

Chwycił jej dłoń i delikatnie ją ucałował.

– Potrzebujesz miłości bardziej, niż myślisz. Nie jesteś odrażająca, Jessico. Blizny wcale cię nie szpecą.

Jessica nie zdołała powstrzymać łez, które popłynęły strumieniem po jej policzkach. Pozwoliła mu ściągnąć suknię, półhalkę i rajstopy. Została w samym staniku i figach.

Sterling pochylił się, a ona ze zdziwieniem poczuła, jak jego usta przesuwają się wzdłuż cienkich białych linii, ciągnących się od jej piersi w dół brzucha aż pod pępek, gdzie się krzyżowały.

– Ty szalona kobieto – powiedział, unosząc głowę, żeby spojrzeć jej w oczy. – Dlaczego nie wspomniałaś o bliznach?

– Wstydziałam się, przecież są okropne.

McCallum czule się uśmiechnął i sięgnął za plecy Jessiki, po czym rozpiął haftki i uwolnił piersi z biustonosza.

Nie protestowała. Poczuła, że sutki zaczęły nabrzmiwać, zanim on ich dotknął. Pod wpływem pierwszej pieśczoły stwardniały, a całe ciało ogarnęło podniecenie, jakiego wcześniej nie doświadczyła. Rozchyliła usta, z trudem łapiąc oddech.

– Są bardzo wrażliwe, prawda? – zauważył Sterling i dodał z westchnieniem:
– Tyle straconego czasu.

Delikatnie uciskał najpierw jeden, a potem drugi sutek kciukiem i palcem wskazującym, aż krzyknęła. Nie z bólu jednak, lecz z rozkoszy. Speszyla się, widząc, że na nią patrzy, i spróbowała odsunąć jego rękę.

– Nie walcz ze mną – zaproponował. – To dla ciebie. A kiedy bardziej się do siebie zbliżymy, pozwolę ci robić to samo ze mną i obserwować, jak mnie podniecasz.

– Ty... mnie... obserwujesz? – wykrztusiła.

– O tak – przyznał ze spokojem. – Wyobrażasz sobie, jak się czuję, widząc, jaką rozkosz sprawia ci mój dotyk? – Ścisnął lekko palce. – Przy tobie jestem mężczyzną do kwadratu. – Przyłożył usta tam, gdzie przed chwilą były jego palce. Jessica zakwiliła. Uniósł głowę i popatrzył jej w oczy. Zobaczył w nich lęk.

– Powiedz mi – poprosił.

– On... mnie tam ugryzł – wyjąkała z trudem.

McCallum zmarszczył gniewnie brwi.

– Obiecuję, że nie sprawię ci bólu.

Rozluźniła się, oparła o poduszki sofy i objęła go za ramiona.

– Dobrze – szepnął, pochylając się nad nią.

Tym razem czuła jego język, gdy wędrował gorącymi ustami po jej piersiach. Trochę się przestraszyła, kiedy poczuła reakcję nie tylko w piersiach, ale i w dole brzucha.

McCallum wsunął rękę pod jej figi. Poczuł, że Jessica wbija mu paznokcie w skórę, cała się spina. Miała zaczerwienioną twarz, spojrzenie zarazem spłoszone i ponagląjące.

– Twoje ciało jest zdolne do większych rozkoszy niż te, które znasz. Nie sprawię ci bólu – zapewnił.

Jessica lekko uniosła się ku niemu, podświadomie prosząc o więcej, ale on się cofnął. Nie dotykał jej, tylko obserwował.

– Dlaczego przestałeś? – spytała.

– Bo to jak łowienie ryb w beczce – odparł po prostu. – Właśnie po raz pierwszy w życiu poznałaś, co to namiętność. Chcę mieć pewność, że to ja, a nie nowe doznania stanowią twoją motywację. Z następnego kroku nie będzie tak łatwo się wycofać, Jessie – dodał poważnie – a ja nie wiem, czy będę mógł się z tobą kochać.

Skierował spojrzenie na jej piersi i długie zgrabne nogi, po czym ponownie popatrzył jej w twarz.

– Uczestniczyłaś w wypadku, w którym zginął Fred. Odniosłaś obrażenia wewnętrzne.

Jessica przytaknęła.

– Fred został zwolniony warunkowo po sześciu miesiącach więzienia – powiedziała. – Obwinił mnie za wszystkie swoje kłopoty. Pewnego wieczoru upił się i zaczął na mnie wtedy, kiedy do późna pracowałam. Wraciałam do domu samochodem, a on jechał za mną, aż w końcu zepchnął mnie z drogi. Byłam poważnie ranna, on zginął. – Zadrżała na wspomnienie tej koszmarnej jazdy. – Musieli usunąć mi jajnik i jajowód. Wcześniej lekarze sugerowali, że raczej nie będę mogła zajść w ciążę, a po wypadku i operacji to raczej pewne.

McCallum milczał z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

– Powinieneś mieć żonę, która da ci dzieci, stworzy rodzinę – powiedziała Jessica z bólem serca.

– Uważasz, że twój stan zdrowia z góry cię eliminuje? – spytał.

– A nie?

– Ty masz braki tu – powiedział, dotykając jej brzucha – a ja tutaj. – Położył rękę na swojej piersi w miejscu, gdzie pod żebrami biło serce. – Nigdy nie byłem kochany, jedynie pożądanym z różnych przyczyn. Przerażliwie brakowało mi kogoś, komu by na mnie zależało.

– A Bess? – wypomniała mu z goryczą Jessica.

– Jest młoda i wciąż szuka czegoś, czego jeszcze nie znalazła. Trudno to wytłumaczyć – dodał – ale dla mnie pożądanie i przyjaźń zazwyczaj nie idą w parze.

– Z Bess nie szły?

– Z Bess nie – położył nacisk na słowo „Bess”.

– A... z kim innym? – zawahała się Jessica.

McCallum skinął głową.

– Ze... mną? – spytała nieśmiało.

– Tak – potwierdził.

Dotychczas Jessica nie wiedziała, co to namiętność, a teraz była nią owładnięta – jej ciało płonęło. Wszystkie dawne zahamowania nagle ustąpiły.

– Jesteś zaskoczona, że możesz pożądać mężczyzny po tym wszystkim, co przeszłaś? – spytał McCallum.

– Tak.

– A przecież silne emocje mogą przewyciężyć strach. – Przytulił twarz do jej piersi, rozkoszując się aksamitną skórą. – Jessie, gdyby ramię nie bolało mnie jak cholera, wziąłbym cię natychmiast. Pragnę cię aż do bólu.

– Ja też bardzo cię pragnę – wyznała Jessica, obejmując Sterlinga za szyję i ściśle do niego przywierając. Zadrżała, poczuwszy, jak bardzo jest podniecony.

– Leż spokojnie – szepnął McCallum. – Nic ci nie grozi.

– Nigdy sobie nie wyobrażałam, że mogę tak bardzo pragnąć bliskości mężczyzny – wyszeptwała, wtulając twarz w jego szyję.

Wsunął rękę pod jej plecy i przesunął nogę tak, że leżeli wtuleni w siebie,

dzieląc intymność tej niezwykłej chwili. Po kilku sekundach Sterling jęknął głucho i odsunął się od Jessiki, po czym pomału podniósł się z sofy.

– Tracę rozum – mruknął pod nosem.

Podszedł do okna i oparł się o ramę. Jessica leżała jeszcze przez jakiś czas, starając się uspokoić oddech, potem usiadła i szybko się ubrała. Chciała upiąć włosy, ale nie mogła znaleźć spinek.

– Są w mojej kieszeni – powiedział McCallum, odwróciwszy się od okna. Był blady, czuł dojmujący ból ramienia. – Zakłopotana? – spytał.

– Nie. – Jessica popatrzyła mu w oczy. – Wygląda na to, że przy tobie nie mogę być zakłopotana. – Uśmiechnęła się. – Bardzo mi się podobało to, co ze mną robiłeś.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wydawało się, że McCallum wstrzymał oddech. Po chwili w jego oczach pojawił się ciepły błysk, a w kącikach ust uśmiech.

– W takim razie możemy to od czasu do czasu powtarzać – powiedział.

Nie pamiętał, kiedy czuł się tak jak teraz w obecności Jessiki – bezpiecznie i szczęśliwie.

– Powinam iść – oznajmiła z wahaniem. – Trzeba dać Rudzielcowi jedzenie i wodę, a poza tym mam inne obowiązki.

Świadomość, że za chwilę zostanie sam, nie nastrajała Sterlinga optymistycznie. Nagle wszystko się zmieniło. Samotność, do której zdążył się przyzwyczaić, zaczęła mu przeszkadzać. Zapraagnął przez cały czas być z Jessicą. Kiedyś, gdyby nawet odczuwał takie emocje, toby je stłamsił. Za sprawą Jessiki jego nastawienie diametralnie się zmieniło.

– W porządku – odezwał się po chwili. – Nakarmię Macka i możemy jechać. Jessice mocniej zabiło serce.

– Pojedziesz ze mną?

Przytaknął, a ona pojęła, że McCallum nie chce się z nią rozstać, podobnie jak ona nie chce pozostać bez niego.

– Myślałaś, że to jednostronne uczucie? – spytał. – Nie rozumiesz, że taka eksplozja emocji to wynik zaangażowania obu stron?

Przyciągnął ją ku sobie i pochylił głowę. Pocałował ją zmysłowo i czule zarazem, po czym powiedział:

– Jeśli będę ci towarzyszył, ludzie znowu wezmą nas na języki. Nie martwi cię to?

– Nie. Pocałuj mnie jeszcze raz.

Ponownie złączyli się w namiętym pocałunku. Gdy dobiegł końca, McCallum zapytał:

– Masz podwójne łóżko?

– Tak. – Jessica zarumieniła się i natychmiast roześmiała z własnej reakcji.

– Żartowałem. – McCallum wargami musnął jej usta. – Nie mogę zostać na noc, choć bardzo bym chciał, ale zabawię u ciebie do wieczora.

– Mógłbyś spać na sofie – zaproponowała.

– Wiem. Wezwę któregoś z chłopaków, żeby mnie odwiózł do domu. Nie chcę, żebyś sama jeździła po nocy. – Dotknął pieszczotliwie jej policzka. – Nie będzie mi łatwo. Już nie chcę być z dala od ciebie, a zwłaszcza w nocy.

– Czuję to samo – wyznała Jessica. – To takie... nieoczekiwane. Co teraz zrobimy?

– Pobierzemy się najszybciej, jak to możliwe – odrzekł Sterling. – Tylko mi

nie zemdlej – dodał na widok jej miny.

– Przecież nie chcesz się ożenić. Twierdziłeś, że nie planujesz małżeństwa.

– Kochanie, naprawdę uważasz, że moglibyśmy w Whitehorn mieszkać razem, nie wywołując zgorszenia? – Uśmiechnął się. – Pragniemy siebie tak bardzo, że nie możemy dłużej się powstrzymywać. Zróbmy to, jak należy, zgodnie z przepisami.

Jessica przesunęła dłoń po piersi Sterlinga. Nie mogła wprost uwierzyć w to, co słyszy.

– Małżeństwo – szepnęła. – Ktoś na zawsze mój.

– O to chodzi – przytaknął McCallum. – O to, żeby należeć do drugiej osoby.

– Ujął jej dłoń i podniósł ją do ust. – Nie miałaś nigdy mężczyzny, prawda? Z wyjątkiem tego jednego okropnego doświadczenia, jesteś nietknięta?

– Już nie – odparła z fałszywą skromnością. – Dziś omal nie zostałam zniewolona.

– Jeśli uważasz, że było to zniewolenie, to musisz się jeszcze dużo nauczyć.

Radosne oczy Jessiki zamglił smutek.

– Pewnego dnia będziesz żałował, że nie możesz mieć własnego dziecka.

– Jeśli mogłabyś mieć dziecko z innym mężczyzną, a nie ze mną, to czy tylko dlatego byś za niego wyszła?

– Hm... nie – odrzekła po chwili wahania.

– Dlaczego?

– Bo ko... zależy mi na tobie – poprawiła się natychmiast.

– Nie bój się, wypowiedz to słowo – poprosił, przyciągając ją bliżej do siebie.

Jessica się wahała.

– Odwagi, Jessie – zachęcał.

– Ty nie powiedziałaś.

– Nie musiałem. Gdybym chciał od ciebie tylko seksu, już dawno bym cię uwiódł. A jeśli nie chodzi tylko o seks, to dlaczego chcę się z tobą ożenić?

Patrząc na Sterlinga, Jessica uprzytomniła sobie, że wyznawał jej miłość, tak a nie inaczej traktując ją i postępując wobec niej. Nie chciał się z nią rozstawać nawet na kilka godzin, chciał także, by została jego żoną, mimo że nie mogła mu dać dziecka, był uważający, troskliwy i czuły.

– Oczywiście, że cię kocham – wyznała – i to chyba od dnia, w którym cię pierwszy raz zobaczyłam. Ne śmiałam żywić nadziei...

Koniec zdania został stłumiony namiętym pocałunkiem. W końcu McCallum musiał unieść głowę, żeby złapać oddech. Tak, teraz to widział w jej oczach, na jej twarzy. Jessica go kocha.

– Jesteś zaskakująco konwencjonalny – zauważyła, wpatrując się w niego rozkochanymi oczami.

– Pod pewnymi względami aż do przesady – zgodził się. – Moje życie obfitowało w zmiany, naznaczały je niepewność i brak zakorzeniania. Koniec z tym. Zaręczymy się, potem weźmiemy ślub w kościele, ty będziesz w białej sukni i welonie, który uniosę, żeby cię pocałować.

– Brzmi cudownie.

– Abstynencja do ślubu i tak dalej – dodał ze śmiechem Sterling. – Hołdowanie tradycji ma swój urok. W obecnych czasach ludzie chcą natychmiastowej satysfakcji. Za nic mają wyrzeczenia, poświęcenie, cierpliwość. Ja przeciwnie. Uważam, że stare cnoty miały swoją wartość.

– Oczywiście – zgodziła się Jessica. – Jestem tak samo staroświecka jak ty. Wierzę w „na zawsze”.

– Ja też. Z pewnością wynikną między nami różnice zdań, ale jeśli znajdziemy kompromis, czeka nas długie i szczęśliwe wspólne życie.

– Moja praca... – zaczęła Jessica.

– Oboje pracujemy. Nie będziemy musieli szukać kogoś, kto się zajmie dzieckiem.

Jessica zmarkotniała.

– Nie martw się – pocieszył ją. – Obiecuję ci, że będziemy ze sobą szczęśliwi. Wszystko się ułoży.

Wzruszona Jessica przytuliła się do ukochanego i zamknęła oczy. Wiedziała, że nie przestanie boleć nad tym, iż nie może nosić pod sercem i urodzić własnego dziecka, ale ten dojmujący niedosyt wypełni miłość pomiędzy nią a mężczyzną, który ją kocha.

Niemal natychmiast po podjęciu decyzji zakochani ogłosili, że zamierzają się pobrać. Nikt nie był tym specjalnie zaskoczony, a już najmniej Bess.

– Szczerze się cieszę, że jesteście szczęśliwi – powiedziała, uśmiechając się serdecznie do Jessiki. – Mam nadzieję, że i do mnie uśmiechnie się los.

Współpracownicy Jessiki nie ograniczyli się do złożenia życzeń. Zorganizowali przyjęcie zaręczynowe i obdarowali ich sprzętami gospodarstwa domowego na dobry początek, mimo że Jessica miała już nieźle wyposażoną kuchnię. Narzeczeńska para otrzymała zaproszenie na ślub Mary Jo i Dugina, który miał odbyć się pod koniec czerwca, miesiąc wcześniej niż ślub Jessiki i Sterlinga.

Nieoczekiwanie pojawił się poważny problem. Keith Colson w końcu popełnił przestępstwo podlegające kompetencjom szeryfa, a nie ośrodkowi dla nieletnich. Poza miastem napadł na samochód przedstawiciela handlowego. Pistolet, którym się posłużył, nie był naładowany, a chłopiec nawet nie uciekał. Zatrzymano go niedaleko od miejsca zdarzenia, kiedy szedł szosą z workiem pieniędzy. Uśmiechał się nawet do drugiego zastępcy szeryfa, który go aresztował.

Gdy przyprowadzono go do biura szeryfa, okazało się, że na twarzy Keitha widnieją nowe sińce. Tym razem McCallum nie zadowolili się wykretami.

Zaprowadził Keitha do pokoju przesłuchań, gdzie oznajmił:

– Posłuchaj, chłopcze, ostatnio byłem zbyt zajęty własnymi sprawami, żeby interesować się tym, co dzieje się dokoła. Jak wypuścili cię z ośrodka dla nieletnich, miałem sprawdzić, co u ciebie, ale zostałem postrzelony. Już jestem na chodzie i zamierzam odkryć przyczyny twojego postępowania, zanim wylądujesz w więzieniu federalnym, bo wtedy może być za późno. – Popatrzył Keithowi prosto w oczy. – Wiem, że ojciec cię bije. Domyślam się, że twoją babcię również. Masz mi dokładnie opowiedzieć, co on ci zrobił.

Keith wpatrywał się w McCalluma i nerwowo kręcił na krześle.

– To nie tak... – zaczął.

– Od pewnego momentu lojalność staje się głupotą – przerwał mu McCallum. – Kryłem matkę, ale kiedy złamała mi rękę, uznałem, że moje życie jest ważniejsze niż mroczne tajemnice rodzinne.

– Pańska matka złamała panu rękę? – Wyraz twarzy Keitha wyraźnie się zmienił.

– Była alkoholiczką – wyjaśnił McCallum. – Nie potrafiła się do tego przyznać i nie była w stanie z tym skończyć. Było coraz gorzej, aż w końcu uświadomiłem sobie, że jeśli naprawdę by jej na mnie zależało, to starałaby się wyjść z nałogu. Nie podjęła żadnych działań w tym kierunku, więc ja to zrobiłem. Wyjawiłem, że pije i że złamała mi rękę. To było bardzo trudne, zaczęły się plotki. Byłem nastolatkiem, kiedy matka zmarła w więzieniu na atak serca. Przydzielano mnie do kolejnych rodzin zastępczych, przenosiłem się z miejsca na miejsce, gdzie za dodatkowe ręce do pracy miałem łóżko i wyżywienie. Nawet takie marne życie było lepsze niż piekło z alkoholiczką pod jednym dachem.

– Czyli pan wie, jak to jest. – Keith westchnął przeciągle.

– Wiem i dlatego więcej nie będziesz mnie zwodził. Nie możesz uciekać do więzienia, synu. Tam spotkasz ludzi znacznie gorszych niż twój ojciec. Osłanianie go nie jest warte wyroku, który będzie się za tobą ciągnąć przez lata i mocno utrudni ci życie.

– On mówi, że pije, bo stracił pracę i nikt nie chce go zatrudnić. Już mu nie wierzę. Najczęściej bije babcię, a kiedy próbuję go powstrzymać, wtedy mnie się dostaje. Jak jest trzeźwy, zarzeka się, że więcej nie będzie pił, ale nie dotrzymuje słowa. Boję się, że kiedyś babcia nie przetrzyma bicia. Gdybym zostawił ojca, toby odeszła. Mieszka z nim tylko ze względu na mnie, żeby miał dom. Gotuje i sprząta. Nie rozmawia z nim, ja też nie. On nas nie słucha.

– Ale mnie posłucha – stwierdził McCallum. – Aresztuję go za napaść i pobicie. Może pójdzie do więzienia, a może wezmą go na odwyk. Tymczasem umieścimy cię w rodzinie zastępczej. Twoja babcia jest za stara, żeby się tobą opiekować. Dowiedziałem się, że w Montanie ma siostrę, która ucieszy się z jej towarzystwa.

McCallum zastał Terrance'a Colsona na ganku. Rozparł się w starym fotelu, trzymając w dłoni butelkę whisky.

– Czego, do cholery, chcesz? – burknął. – Pewnie znowu ten pieprzony gówniarz. Możesz go zamknąć i wyrzucić klucz. Mam go dość!

– Raczej on ciebie – stwierdził McCallum. – Oto nakaz aresztowania.

Terrance wstał chwiejnie i zatoczył się, ale McCallum w porę go pochwycił i założył mu kajdanki. Drzwi uchyliły się i na progu stanęła pani Colson. Miała zaczerwienione oczy, a na policzku i wokół ust sińce.

– Zabiera go pan? – zwróciła się do McCalluma.

– Tak, proszę pani – odpowiedział. – Przez jakiś czas nie będzie go w domu. Najmniejsza kara, jaka może go spotkać, to odwyk.

– Dzięki Bogu – odetchnęła z ulgą starsza pani, a z jej oczu popłynęły łzy. – Byłam zbyt słaba i przerażona, żeby mu stawić opór. Terrance ma podobny charakter jak jego ojciec.

– Zamknij się! – Colson spiorunował matkę wzrokiem.

– Idziemy. – McCallum popchnął go do wyjścia. – Jessica przyjdzie po południu porozmawiać z panią – zwrócił się do pani Colson. – Jak się pani czuje? Może zawieźć panią do lekarza?

– Nie, dziękuję. Wystarczy mi, że jego tu nie będzie.

Tego samego dnia późnym popołudniem Jessica wraz ze Sterlingiem i z Keithem pojechali do pani Colson.

– Okazało się, że Maris Wyler potrzebuje kogoś do pomocy na ranczu – powiedziała Jessica. – Oświadczyła, że będzie szczęśliwa móc przyjąć Keitha. Naturalnie, o ile się zgodzi.

– Jasne, że tak! – Ucieszył się chłopiec. – Pomyśl, babciu, prawdziwe ranczo! Zostanę kowbojem!

– Jeśli tego właśnie chcesz, synu – odparła z uśmiechem pani Colson. – Najwyższy czas, żebyś miał w życiu jakieś przyjemności. Wiem, że bardzo lubisz zwierzęta. Uważam, że dobrze ci będzie na ranczu. To miło ze strony Maris, że zechciała cię przyjąć.

– To dobra kobieta. Zaopiekuje się Keithem – wtrącił McCallum. – Zaoferowała się nawet, że zorganizuje mu domowe lekcje, żeby nie musiał chodzić do szkoły, gdzie byłby narażony na szyderstwa ze strony kolegów.

– Tak będzie najlepiej, Keith – zwróciła się do wnuka pani Colson. – Próbowałam ci pomóc, ale nie byłam w stanie przeciwstawić się twojemu ojcu, kiedy był pijany.

– W porządku, babciu – uspokoił ją chłopiec. – Chciałbym, żebyś tu została.

– Tak, ale to dom twojego ojca, a nie mój.

– Zawiozę panią na dworzec autobusowy, jeśli jest już pani spakowana – zaproponował McCallum, zwracając się do pani Colson.

– Wszystko, co mam najcenniejszego, zostaje tutaj. – Starsza pani dotknęła czule policzka Keitha. – Dziękuję, że próbowałaś mi pomóc, synu. Tylko dla ciebie tu byłam. Bałam się, że jeśli wyjadę, on ci zrobi coś złego.

– Próbowałam znaleźć jakieś wyjście, żebyś mogła wyjechać – powiedział Keith – ale wciąż odsyłano mnie do domu.

– Cóż, nikt nie jest doskonały, nawet wymiar sprawiedliwości – zauważył kpiąco McCallum.

Odwieźli panią Colson do autobusu i udali się na rancho Maris Wyler. Wyszła im naprzeciw. Była wysoka i szczupła, mocno opalona. Długie jasne włosy związała w koński ogon. Miała na sobie dżinsy, wysokie buty i spłowiałą koszulę, ale nawet w tym stroju wyglądała elegancko.

– Ty jesteś Keith, a ja Maris. – Wyciągnęła rękę do chłopca. – Pracowałeś kiedyś przy bydle?

– Nie, proszę pani.

– Cóż, szybko się nauczysz. Mam nadzieję, że polubisz tę pracę.

– Na pewno – powiedział Keith.

– Będzie mu tu dobrze. – Maris uśmiechnęła się do Jessiki.

– Dziękuję, Maris. Mam nadzieję, że któregoś dnia ktoś też wyświadczy ci przysługę.

– Keith, bierz swoje rzeczy, pokażę ci, gdzie będziesz mieszkał. Jessico, McCallum, do zobaczenia. Przyjeżdżajcie, ile razy zechcecie zobaczyć się z chłopcem. Tylko uprzedźcie telefonicznie, żebyśmy byli w domu.

Rancho od lat należało do rodziny Raya, męża Maris. Nie był typem mężczyzny, na jakiego by zasługiwała. Był pijakiem jak ojciec Keitha, poza tym hazardzistą i kobieciarzem. Pewnego dnia marnie skończył, rozbijając się po pijanemu samochodem.

– Hensley zawsze miał do niej słabość – wyjawiał McCallum, gdy wraz z Jessicą wracali do domu. – To on do niej zadzwonił, kiedy zapytałem go o miejsce dla chłopca.

– Keith nie jest złym dzieckiem, ale mógłby skończyć w więzieniu, starając się uciec od ojca.

– Tyle dzieciaków ma koszmarne życie. – Sterling wziął ją za rękę. – Tak sobie myślę...

– Tylko nie męcz za bardzo umysłu – zakpiła Jessica, lecz zaraz spoważniała. – Nad czym się zastanawiasz?

– Jennifer potrzebuje rodziny, a my chcemy mieć w domu dziecko.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Niemal od chwili odnalezienia podrzuconego niemowlęcia Jessica marzyła o przysposobieniu go, w pełni świadoma, że potrzebuje ono miłości, troski oraz opieki. W swoim czasie Sterling domyślił się, co ona zamierza, i zwrócił jej uwagę, iż sąd z pewnością uzna, że dziewczynka powinna dorastać w rodzinie. W związku z tym nie powierzy małej samotnej kobiecie. Wówczas, choć niechętnie, ale przyznała mu rację. Obecnie jej życiowa sytuacja się zmieniła. Zaręczyła się z McCallumem, a wkrótce zostanie jego żoną. Nie było więc żadnych przeszkód, by sąd ustanowił ich rodziną zastępczą dla Jennifer, po czym zgodził się na adopcję.

– Och, Sterling, sądzisz, że się uda!

– Nie wiem, ale warto spróbować. – Wziął ją za rękę. – Jennifer jest słodką śliczną dziewczynką. Podobnie jak ty, uważam, że nasze życie stanie się bogatsze, kiedy będziemy wychowywali dziecko. Rodzicielstwo to nie tylko sprawa biologii. Wymaga miłości, poświęcenia i codziennego trudu. Nie jesteś typem kobiety, która byłaby szczęśliwa, nie mając dziecka.

– Chciałabym móc urodzić nasze dziecko.

– Ja też bym tego pragnął, ale w naszej sytuacji to najlepsze, co możemy zrobić. Chcesz wystąpić do sądu o zezwolenie na adopcję? – spytał.

– Tak!

– Nie musiałaś się długo zastanawiać.

– Przeciwnie. Rozważałam to od chwili, kiedy ją znaleziono – wyjawiała Jessica. – Sędzia na pewno nie będzie przeciwny takiemu rozwiązaniu.

McCalluma wzruszyły optymizm i zapał Jessiki, a zwłaszcza po tragedii, jaką przeżyła. Była niezwykła, cudowna. Z każdym dniem kochał ją coraz bardziej.

– W takim razie udamy się do prawnika jeszcze dzisiaj, by przygotować odpowiednie dokumenty.

Ślub Jessiki i Sterlinga odbył się w lipcu w niewielkim kościele Metodystów w Whitehorn. Jessica miała na sobie prostą białą suknię ozdobioną koronką, na głowie skromną ozdobę, z której spływał zasłaniający twarz welon. Po złożeniu przysięgi ubrany w garnitur Sterling uniósł welon, by pocałować świeżo poślubioną żonę, co sprawiło, że uroniła łzy wzruszenia.

Przyjęcie w świetlicy środowiskowej było skromne, choć nie brakowało gości. Współpracownicy Jessiki upiekły ciastka, a jedna z jej przyjaciółek zrobiła tort. Do picia podano kawę i poncz. Państwo młodzi odebrali gratulacje i życzenia, a po uroczystości pojechali do domu Jessiki, żeby tam spędzić noc poślubną. Później zamierzali się przenieść do wygodniejszego i nowocześniejszego domu McCalluma.

– Masz nietęgą minę – zauważył Sterling, kiedy znaleźli się w środku.

– Wiem. – Jessica uśmiechnęła się speszona. – To wszystko jest dla mnie czymś całkiem nowym. Okazałeś się bardzo cierpliwy – dodała, pamiętając, jak powściągliwie zachowywał się podczas poprzednich spotkań.

– Przypuszczam, że oboje uznamy, iż było to dla nas korzystne. Dość wycierpieliśmy przez plotki.

– To prawda. – Jessica objęła go za szyję. – Teraz jesteśmy małżeństwem, więc nikt nie może nam niczego wytknąć. – Zaśmiała się nerwowo i wyznała: – Nie mogę się doczekać.

– Mam nadzieję, że sprostam wszystkim twoim oczekiwaniom. A jeśli nie?

– Och, potraktuję cię ulgowo – odparła ze śmiechem.

Sterling zaczął delikatnie pieścić językiem usta żony.

– Nieczęsto tak się całowaliśmy, ale szybko się przyzwyczaisz. Spróbuj się skupić tylko na tym, co czujesz.

Jessica przywarła do męża, myśląc już o tym, co nastąpi po tej pieszczocie, i jej ciało zareagowało wzmożonym podnieceniem. Tymczasem Sterling sprawnie rozpiął guziki jej sukni i w okamgnieniu ściągnął stanik, obnażając piersi, po czym wziął ją na ręce i zaniósł na sofę.

Ułożył się obok żony, wziął ją w ramiona i zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku. Ogarnięta pożądaniem, Jessica nie pozostawała bierna. Z zapalem oddawała zarówno ten pocałunek, jak i następne, na każdą pieszczotę reagowała pieszczotą. W panującej w domu ciszy słychać było tylko ich przyspieszone oddechy, a w miarę wzmaganą się namiętności – pojękiwania i okrzyki.

Wiedzione pragnieniem spełnienia i scalenia, ciało Jessiki bez oporów dostroiło się do ciała jej męża. Otworzyła się na ukochanego i przyjęła go bez bólu. W krytycznym momencie Sterling znieruchomiał, po czym z niepokojem popatrzył jej w oczy.

– Nie bolało – zapewniła go.

– Tak bardzo mnie chcesz, że nawet nie odczułaś bólu. Kochanie, jesteś niezwykła!

Jessica przycisnęła usta do ramienia męża, kiedy on zaczął się w niej poruszać, początkowo wolno i delikatnie.

– Kocham cię – jęknął, przyspieszając miłosny rytm. – Jessie, kocham cię!

Jessica przeżywała niewiarygodne doznania, które dane jej było poznać i doświadczyć ich po raz pierwszy w życiu. Przepeliło ją silne pragnienie scalenia się z ukochanym. Czuła, jak pod wpływem coraz intensywniejszego miłosnego rytmu narasta w niej niemożliwe do zniesienia pragnienie zaspokojenia. W pewnym momencie zadrżała konwulsyjnie i ogarnęła ją niebywała rozkosz, która rozlała się po całym ciele. Popadła w błogostan, tracąc poczucie

rzeczywistości. W chwilę później Sterling znieruchomiał, wydając z siebie przeciągły jęk i opadając na nią całym ciałem.

Trwali tak dłuższą chwilę, oszołomieni niedawnymi intensywnymi przeżyciami. Wreszcie Jessica leniwym ruchem odgarnęła mężowi włosy z czoła i popatrzyła na niego rozkochanymi oczami.

– Nie zamierzam się stąd ruszać. Będę leżeć i patrzeć na mojego przystojnego męża.

– A ja na moją śliczną żonę. – McCallum uśmiechnął się czule do Jessiki. – Mam nadzieję przeżyć z nią sto lat.

– Kocham cię – wyznała Jessica, zamykając oczy i powoli zapadając w sen.

Następnego dnia Jessicę obudził zapach smażonego bekonu. Leżała w swojej sypialni, pod kołdrą, ubrana w nocną koszulę. Sąsiednia poduszka była wgnieciona. Odgadła, że Sterling zadbał o nią i dlatego znalazła się w łóżku, a teraz najwyraźniej przygotowuje śniadanie.

Ubrała się po domowemu i zeszła na dół. Zastała go w kuchni.

– Nie przypaliłem – oznajmił, zanim zdążyła zapytać. – W piecyku podgrzewam grzanki i jajecznicę. Kawa jest zaparzona. Nalej sobie.

– Zapowiadasz się na udanego i samodzielnego męża – zauważyła z entuzjazmem Jessica. – Czy umiesz pracować?

– Moja pani – wydawał się dotknięty – nie tylko pracować, ale i prasować. Nie widziałas moich koszul służbowych?

– McCallum, jesteś wprost niewiarygodny – orzekła ze śmiechem Jessica, obejmując go czule.

– Ty także. A teraz mi nie przeszkadzaj, okej? Nie chciałbym na pierwszy małżeński posiłek jeść przypalonego bekonu.

– Nakarmiłeś Rudzielca! – wykrzyknęła, zobaczywszy kota smacznie wylizującego miseczkę.

– Przestał na mnie fukać, jak tylko otworzyłem puszkę z jego jedzeniem. I nawet polubił Macka – powiedział McCallum.

– Cudownie! To ja ci nie wystarczam? – Jessica spojrzała z wyrzutem na rudego kocura, leżącego obok psa.

– Poczekaj, aż Jennifer nauczy się otwierać puszek. Przybędzie mu jeszcze jedna osoba.

Jessica popatrzyła na męża. Tak bardzo pragnęła adoptować dziewczynkę!

– A co będzie, jeśli sędzia nie wyrazi zgody? – spytała z niepokojem.

– Wyrazi – zapewnił ją McCallum. – Musisz sobie uświadomić, że złe czasy się skończyły, a po nich zawsze następują dobre. Wcześniej zdecydowanie nie było ci lekko, przeżyłaś wypadek i okaleczenie, byłaś obiektem plotek. Koniec z tym, życie przywraca równowagę.

– Jak taki cynik jak ty nauczył się szukać promieni słońca w chmurach

burzowych? – zdziwiła się Jessica.

– Dzięki pełnej optymizmu pewnej opiekunce społecznej, która chwyciła mnie za serce i nie pozwoliła odejść. Nauczyła mnie szukać cudów i teraz już nie przestanę tego robić.

– Liczę na to, że będziesz je znajdował. Mając ciebie i Jennifer, będę miała cały świat.

– Musisz wierzyć, że tak będzie, a wszystko się nam uda.

– Już się udało, skoro tu jesteś.

– I zostanę przy tobie na zawsze – powiedział Sterling, pochylając głowę, by pocałować ukochaną.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jessica i Sterling złożyli w sądzie wszystkie wymagane dokumenty. Pozostawało czekać, czy sąd przychylnie rozpatrzy ich prośbę o adopcję Jennifer. Odwiedzili ranczo Maris Wyler, aby się zobaczyć z Keithem Colsonem. Okazało się, że wspaniale się spisuje. Nauczyciel domowy był ogromnie zadowolony z jego pilności i postępów w nauce. Keith wdrażał się również w obowiązki kowboja i przyswajał sobie niezbędne w tym fachu umiejętności. Był zagorzałym obrońcą przyrody i w przyszłości chciał zostać strażnikiem leśnym, do czego Maris gorąco zachęcała. Wspomniał o zamiarze kontynuowania nauki w college'u.

– Jestem przeszczęśliwa – oznajmiła Jessica, kiedy wracali z McCallumem do miasta. – Zupełnie się zmienił, prawda? Nie jest już gburowaty i obrażony na cały świat. Z trudem go poznaję.

– Ludzie nieszczęśliwi nie robią dobrego wrażenia – zauważył McCallum. – Mnóstwo dzieci łąduje w więzieniu na skutek braku miłości i uwagi ze strony rodziców, a także z braku dyscypliny i umiejętnego podejścia. Niektórzy ludzie nie nadają się do wychowywania dzieci.

– Myślę, że z nami będzie inaczej. – Jessica popatrzyła na niego z nadzieją.

– Daj spokój – powiedział, wychwyciwszy nutę smutku w jej głosie. – Jesteś ostatnią osobą na świecie, którą podejrzewałbym o brak wiary w pomyślne zakończenie.

– To dlatego, że tak bardzo chciałabym adoptować Jennifer.

– Mnie też bardzo chciałaś – przypomniał jej – i dopięłaś swego.

– Cóż, tak – przyznała – choć nie bez przeszkód. W pewnym momencie zwątpiłam, że okaże się to możliwe.

– Mnie też opadły wątpliwości.

– Na szczęście los nam sprzyjał – zauważyła Jessica.

– Tak, nadal tak będzie – stwierdził Sterling. – Zaczekaj, to się przekonasz.

* * *

Jesienią odbyła się sprawa o adopcję. Posiedzeniu przewodniczyła sędzina Kate Randall, którą Jessica знаła i lubiła. Wszyscy świadkowie powołani przez sąd wystawiali jej i McCallumowi jak najlepsze opinie. Ośrodek dla nieletnich podkreślił ich zaangażowanie w sprawę Keitha Colsona. Mimo to Jessica nie była w stanie opanować zdenerwowania; kurczowo ścisnęła pod stołem rękę Sterlinga.

Sędzina obserwowała ją ukradkiem, a po wysłuchaniu wszystkich świadków zwróciła się bezpośrednio do niej.

– Jest pani bardzo zdenerwowana, pani McCallum – zauważyła nieco żartobliwym tonem. – Czy wydają się pani potworem?

– Och, nie, Wysoki Sądzie! – wykrzyknęła Jessica, oblewając się

rumieńcem.

– Cóż, wyraz pani twarzy wskazywałby, że tak. Biorąc pod uwagę pani oddanie temu dziecku i pani przeszłość, nawet bardzo surowemu sędziemu trudno byłoby odmówić zgody na adoptowanie dziewczynki przez panią i jej męża, a co dopiero mnie. – Uśmiechnęła się do Jessiki życzliwie. – Wniosek o adopcję porzuconego dziecka, Jennifer, jest niniejszym przyjęty bez zastrzeżeń. Sprawa zamknięta – oznajmiła Kate Randall, uderzyła sędziowskim młotkiem w stół i wstała.

Jessica nie potrafiła zapanować nad łzami. McCallum długo nie mógł jej uspokoić. W końcu rzucił:

– Przestań płakać, bo sędzina zmieni zdanie!

– Nie zmieni – zapewniła Kate Randall, wciąż cierpliwie czekając, aż Jessica się uspokoi. Podeszła do niej i uściskała ją serdecznie. – Już dobrze – dodała. – Widziałam dużo dzieci w tym sądzie, ale niewiele, którym dostali się lepsi rodzice.

– Bałam się odmowy, a tak bardzo pragnęłam stworzyć Jennifer dobry dom – powiedziała Jessica.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparła z uśmiechem sędzina. – A teraz zajmijcie się przygotowaniami na przyjęcie dziecka.

– O tak! – wykrzyknęła Jessica. – Musimy kupić mieszankę dla niemowląt i pieluchy, zabawki oraz kojec...

– Łóżeczko już mamy – wpadł jej w słowo McCallum i dodał na widok zdziwionej miny Jessiki. – Cóż, żywiłem zaufanie do sądu. Zamówiłem je wcześniej w sklepie meblowym.

– Kocham cię! – Jessica rzuciła mu się na szyję.

Pożegnali się z sędziną i pojechali po zakupy. Jessica była niezwykle podekscytowana, ale największe emocje przeżywała, kiedy odbierali dziewczynkę od Mabel Darren.

Bez przeszkód zawieźli ją do domu. Nawet Rudzielec stanął na wysokości zadania, nie fukając i zachowując należyty dystans. Jessica i McCallum całą uwagę skupili na Jennifer. Wpatrywała się w nich niebieskimi oczami, ani razu nie zapłakała. Wieczorem wzięli ją do małżeńskiego łóżka, ułożyli pomiędzy sobą i czuwalni nad jej snem.

– Nie miałem pojęcia, jak to jest być rodzicem – powiedział cicho McCallum, by nie zbudzić małej. – Teraz przekonałem się, że to wspaniałe uczucie.

– A co będzie, jak jej matka wróci? – zapytała z niepokojem Jessica.

– Nie myśl o tym – odparł Sterling. – Jeśli matka Jennifer chciałaby i mogła ją zatrzymać, to mała nie znalazłaby się u nas. Niekiedy zdarzają się w życiu rzeczy, których nie jesteśmy w stanie zgłębić; są też tajemnice, które możemy odkryć, i te, których nigdy nie wyjaśnimy. Adoptowaliśmy Jennifer zgodnie

z prawem. Należy do nas, a my do niej. Staliśmy się rodziną.

– Masz rację. – Jessica westchnęła przeciągle. – Tak właśnie jest.

– Szczęśliwa? – McCallum pocałował ją z czułością ponad śpiącym niemowlęciem.

– Tak bardzo, że mogłabym umrzeć ze szczęścia – wyznała szeptem. Ostrożnie przełożyła Jennifer i przytuliła się do męża.

Zamknęła oczy i wybiegła myślą w przyszłość, wyobrażając sobie, jak ich córeczka stawia pierwsze kroki, pomaga urządzać przyjęcia urodzinowe i zaczyna chodzić do szkoły. Dawniej była przekonana, że nigdy nie będzie jej dane zaznać takich przeżyć, a tymczasem los się do niej uśmiechnął i okazał się nad wyraz łaskawy. Zapamiętała, co powiedział jej mąż – złe czasy są ceną za te wszystkie dobre, które po nich nastąpią. Najwyraźniej jej dobre czasy właśnie się zaczęły!

[1] Szeryf – wybierany przez mieszkańców na 4 lata funkcjonariusz sił porządkowych, któremu podlegają także więzienia. W biurze szeryfa są zatrudnieni jego zastępcy, koroner oraz dyspozytor (przyp. red.).

[2] Crow (j. ang.) – Wrony albo Kruki, nazwa oryginalna Apsáalooke, indiańskie plemię zamieszkujące Montanę (przyp. tłum.).

[3] Crazy Horse (j. ang.) – szalony Koń, wódz Siuksów Dakotów, ich obrońca przed inwazją białego człowieka w imię zachowania niezależności Indian (przyp. tłum.).

[4] Meriwether Lewis, William Clark – oficerowie armii amerykańskiej, odkrywcy i podróżnicy. W latach 1804-1806 przewodzili pierwszej amerykańskiej wyprawie lądowej na zachód, która dotarła do wybrzeży Pacyfiku (przyp. tłum.).

[5] John Donne (1572-1631) – anglikański duchowny i poeta, główny przedstawiciel poezji metafizycznej w okresie wczesnego baroku (przyp. red.).

Tytuł oryginału: Rogue Stallion

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 1994

Redaktor serii: Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 1994 by Diana Palmer

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gwiazdy Romansu są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3421-4

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.

